



BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 2 (86) rok 22, Warszawa, kwiecień – czerwiec 2005

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak - redaktor naczelny, Władysław
Siemaszko, Henryk Jasiecki

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:
Jerzy Dąbrowski

ISSN 1234-0944

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:
Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

ODSZEDŁ OD NAS OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

Papież, nasz najwybitniejszy Rodak, Dobry Ojciec nas wszystkich wierzących i niewierzących, wyznawców różnych religii. Odeszła od nas osoba niezwykła, jeden z największych twórców współczesności.



Człowiek, który przez całe swoje długie życie miał tylko jeden cel – aby światu i w każdym z nas żyło dobro, mądrość i sprawiedliwość. Jego nauki były źródłem naszej wspólnej nadziei. Serca Polaków przepełnione są głębokim żalem. Ale też dumą, że z polskiej Ziemi zrodził się jeden z najwspanialszych ludzi w nowożytnej historii, że wielowiekowa, niezwykle głęboka duchowość naszego narodu wydała wybitną postać, która mogła tak wiele dać światu. Czujemy się mimo tych smutnych dni szczęśliwi, że było nam dane żyć w tych czasach.

Jan Paweł II był Wielkim Apostołem pojednania dzięki jemu świat, Europa, Polska odmieniły się nie do poznania. Nie dokonałoby się tego bez Karola Wojtyły, bez Papieża Polaka, Papieża Słowianina i Europejczyka. Bez Jego siły i wiary, bez niemiłknącego wezwania: „nie lękajcie się w imię poszanowania praw człowieka, w imię wolności, równości, braterstwa, międzyludzkiej solidarności, otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

Nie dokonałoby się bez Jego słów prawdy i odwagi, wizji i Jego papieskiego przekonania, że trzeba wzmocnić fundamenty historii i tradycji, które współtworzą, a nie walczą ze współczesnością i przyszłością.

Dziękujemy Ojciec Święty za tę wielką odmianę, za wszystko, czym zostaliśmy obdarzeni – za miłość do Ojczyzny. Polska i Polacy mają szczególny dług. Nie byłoby polskiej wolności bez Papieża Polaka. To On, Papież – Polak zburzył wiele barier w ludzkiej świadomości, mądrym słowem i przykładem przekonał, że okazywanie mi-

łosierdzia, współczucia i gotowość do przebaczenia są jednym z największych przejawów człowieczeństwa.

Straciliśmy bezpowrotnie największy autorytet moralny, jak też niestrudzonego orędownika polskich spraw w szerokim świecie, na całym świecie. Bo Karol Wojtyła – Jan Paweł II – nigdy nie zapomniał o Ojczyźnie. Był patriotą. Dał światu to, co w nas i w naszej historii najlepsze, ale i od nas wymagał, żebyśmy byli lepsi i godni wizji Jego świata. Ten Człowiek, ten Papież miłości dla Polski nigdy nie żałował i nigdy nie dozował. Temu Człowiekowi, Temu niestrudzonemu wędrowcowi po ścieżkach globu i ludzkich serc, jest korzystanie z bogactwa i mocy Jego myśli. Zrozumienie Jego przesłania o potrzebie pokoju i pojednania, o dochowaniu wierności takim wartościom jak wolność, współczucie, solidarność. Jeśli tak potrafiemy się zachować, to Karol Wojtyła, Jan Paweł II nigdy od nas nie odejdzie.

Redakcja

* * *

60. rocznica zakończenia II wojny światowej

POLACY WALCZYLI WSZĘDZIE

Nocą 8 maja 1945 r. w Karlshorst podmiejskiej dzielnicy Berlina, przedstawiciele niemieckich sił zbrojnych podpisali akt bezwarunkowej kapitulacji. Od tamtej pamiętnej nocy minęło już 60 lat, a w dojrzałe życie weszły nowe pokolenia, dla których tamten czas grozy i ognia, to tylko historyczny tygiel, w którym wciąż jeszcze wre i bulgocze trochę prawdy zmieszanej z wciąż dolewanyim fałszem.

Dlatego też w świadomości naszych dzieci i wnuków, jak w krzywym zwierciadle jawi się wypaczony obraz wysiłku zbrojnego Polaków walczących na wszystkich frontach II wojny światowej.

Zanim jednak z pamięci młodych pokoleń wyrwie się i wypaczy wszystko to, co winno stanowić dumę narodową wszystkich Polaków, obowiązkiem żyjących jeszcze weteranów straszliwej wojny, jest z całych sił przeciwstawić się historycznym fałszom.

60. rocznica zakończenia II wojny światowej jest szczególną okazją, by przywołać w pamięci prawdę o czynie zbrojnym polskiego żołnierza oraz niezłomnej postawie naszego narodu.

Niepodważalną prawdą jest to, że w pamiętnym Wrześniu 1939 roku pierwsi stanęliśmy do boju, walczyliśmy prawie wszędzie, gdzie toczyły się walki z naszymi wrogami, prowadziliśmy tę walkę nieustannie oraz najdłużej, bo przez 2078 dni i nocy oddając sprawie zwycięstwa maksimum naszych sił. Nigdy i nigdzie nie zawiedliśmy naszych sprzymierzeńców, pomimo że we wrześniu 1939 roku nasi sojusznicy nie dotrzymali wobec nas swoich zobowiązań. Nigdy też nie odbieraliśmy wolności innym narodom i nie byliśmy agresorami.

Ognie wojny ogarnęły 61 państw świata, łącznie ponad 110 milionów walczących ludzi, a ogólna liczba strat osiągnęła liczbę 55 milionów. My Polacy, w pierwszym tygodniu wojny skierowaliśmy do boju prawie milion żołnierzy. Latem 1944 roku, gdy działania wojenne osiągnęły swój szczyt w bojowych formacjach partyzantskich, w największej podziemnej armii świata, mieliśmy ponad 800 tysięcy zorganizowanych Polaków. Około pół miliona naszych obywateli służyło w armiach naszych sojuszników. W rozstrzygających operacjach końcowych, w kwietniu i maju 1945 roku Polskie Siły Zbrojne na Wschodzie i Zachodzie liczyły ponad 600 tysięcy żołnierzy. Jako jedyni wówczas z armii koalicyjnych atakowaliśmy obszar III Rzeszy z trzech stron. W tym okresie na terytorium Niemiec biło się tyle polskich dywizji, co angielskich i więcej od francuskich. Na obszarze okupowanej Polski, nasze siły podziemne stałe wiązały kilka dywizji niemieckich, a w 1944 roku powstańcy warszawscy, w heroicznym boju walczyli dwa razy dłużej niż w kampanii 1940 roku prawie pięciomilionowe siły broniących się armii francuskiej, belgijskiej, holenderskiej i brytyjskiej (korpus ekspedycyjny).

Jednak w ostatecznym rozrachunku liczy się nie tylko liczba walczących, ale również skuteczność działań oraz ich operacyjne znaczenie w danym czasie i danym miejscu. W 1939 roku przeciwstawiliśmy się uderzeniu głównych sił niemieckich oraz napaści radzieckiej dając naszym wiarogłomnym sojusznikom niezbędny czas na zmobilizowanie ich armii. Po odtworzeniu naszych polskich formacji na Zachodzie, przez generała Władysława Sikorskiego, wpłynęliśmy

decydująco na rezultaty bitwy o Narwik, obronę Tobruku, otwarcie krwawo forsowanej drogi przez Monte Casino na Rzym, jak też zamknięcie sił niemieckich w kotle pod Falaise. Wspaniałą kartę historii zapisało nasze lotnictwo, zwłaszcza dywizjon 302 i 303 w bitwie o Anglię, jak też lotnictwo bombowe oraz transportowe. Bilans tych działań zamyka się liczbą 764 zestrzelonych samolotów wroga. Chwałą okryli się również polscy marynarze. W służbie naszych aliantów odbyli 1162 rejsy patrolowe i bojowe.

Pomimo zachowywanej obecnie zmowy milczenia, niezaprzeczalną prawdą jest to, że na głównym froncie wschodnim walczyły dwie nasze armie, 1. i 2. Armia WP. Wprowadzie operacyjnie podlegały one dowództwu radzieckiemu, podobnie jak nasze formacje na Zachodzie dowództwu angielskiemu i amerykańskiemu, to jednak podstawowy skład osobowy tych armii stanowili Polacy, ci z łagrów, a też ci z partyzanckich oddziałów AK, BCh i AL, zmobilizowani jesienią 1944 roku na obszarze tzw. Polski Lubelskiej. Armie te stanowiły liczącą się siłę. Czynn timer uczestniczyły w ośmiu operacjach, w tym dwóch decydujących pomiędzy Wisłą i Odrą oraz w operacji berlińskiej. Żołnierze 1 Armii WP brali bezpośredni udział w szturmie stolicy III Rzeszy. To właśnie oni, na gruzach Berlina, w imieniu wszystkich walczących Polaków podnieśli nasz zwycięski sztandar. W bojach na froncie wschodnim i zachodnim, na morzach i w bitwach powietrznych poległo 173 tysiące żołnierzy polskich z jednostek regularnych oraz blisko 95 tysięcy żołnierzy armii podziemnej. W niewyjaśnionych do dziś okolicznościach straciliśmy naczelnego wodza i premiera gen. Władysława Sikorskiego. Karygodne jest to, że nasz Instytut Pamięci Narodowej nie podejmuje wyjaśnienia tajemniczej śmierci generała. To On odrodził Wojsko Polskie po klęsce 1939 roku i jako mąż stanu o ogromnym autorytecie, byłby w stanie przeciwstawić się knowaniom w Teheranie i Jalcie.

Nikt nie jest w stanie zmierzyć polskiej krwi przelanej w bojach na wszystkich frontach II wojny światowej. Nie ma też takiej miary oraz wagi, która pozwoli ocenić ciężar polskich strat i nieszczęść spowodowanych wojną. Wiadomo jest, że ogólny koszt wojny, w dużym przybliżeniu oszacowany został na ponad 3 biliony dolarów, co wówczas równało się ponad 70% rocznego dochodu narodów

państw uczestniczących w wojnie. Największe straty w ludziach poniosła Polska. Na każdy tysiąc mieszkańców, Polska straciła 220 osób, gdy USA – 2,9, Wielka Brytania – 8, Francja 15, zaś ZSRR – 116 obywateli. Straty majątku narodowego, które poniosła Polska wynosiły ogółem 258,4 mld zł przedwojennych. Ogromne straty poniosła również kultura polska. Zniszczonych zostało 25 dużych muzeów, 35 teatrów, 665 kin, 17 szkół wyższych, 271 średnich. Spalono m.in. księgozbiór Biblioteki Jagiellońskiej, zbiór Ossolineum i Biblioteki Publicznej w Warszawie. Również ogromne straty poniosła służba zdrowia. Zniszczono 352 szpitale, 29 sanatoriów, 778 ośrodków lekarskich.

Podjęmowana obecnie próba pełnego szacunku naszych strat poniesionych w wyniku niemieckiej i sowieckiej agresji pozwoli przybliżyć nie tylko ich wielkość, lecz również ogrom cierpień naszego narodu.

Druga wojna światowa była tragiczną lekcją historii i wciąż pozostaje wielkim memento, dla tych, którzy niepomni są jej tragicznych skutków. Jest też wciąż aktualnym przykładem rzeczywistych wartości koalicyjnych związków. Kto dziś w imię doraźnych celów frymarczy żołnierską krwią, fałszuje prawdę historyczną i odwraca się od doświadczeń przeszłości, ten jest ślepy na dziś i na jutro naszej Ojczyzny.

Dla nas, weteranów, tamten czas, to zaledwie nasze wczoraj. Wciąż bowiem jest w nas ta chwila, kiedy ogniem płonęła nasza Ojczyzna i zęby trzeba było zaciskać, i walczyć do końca, i umierać bez trwogi ... Był to czas, który każdy z nas przeżył, jak honor przykazał i tam, gdzie wiatry wojny nas rzuciły ... Dziś niestety blakamy się prawie zapomniani i osamotnieni wśród mrowiska ludzi, których tak mało łączy, a tak wiele dzieli ... Weterani – w coraz bardziej powszechnym odczuciu – to postacie dalekie, obojętne, a nawet obce ... Obce dla tych, za wolność których daliśmy nasz żołnierski trud i naszą krew.

*Rudolf Dziubanow
gen. bryg. w st. spocz.*

II wojna światowa była najbardziej niszczycielska, krwawa i ludobójcza. Toczyła się przez 6 lat, od 1 września 1939 r. do 2 września 1945 r., a na kontynencie europejskim zakończyła się 8 maja 1945 r.

Wzięło w niej udział 61 państw, których liczba ludności wynosiła wówczas 1,7 mld, to jest 80 proc. mieszkańców globu ziemskiego. Działania wojenne przetoczyły się przez terytoria 40 państw, a pod broń powołano blisko 115 milionów żołnierzy.

Koszty wojny w bardzo ogólnym zarysie oceniano na 3 biliony dolarów, zaś bezpośrednie wydatki na siły zbrojne sięgały ponad 1.154 mld dolarów, co równało się 70 proc. dochodu narodowego państw uczestniczących w wojnie.

Spowodowane wojną zniszczenia w samej tylko Europie oceniano na 260-300 mld dolarów. Życie straciło według danych szacunkowych 55 milionów ludzi, a około 35 milionów doznało trwałego kalectwa.

Najwyższe straty poniosła Polska 6.028.000-220/1000 osób, następnie ZSRR, sięgające 20 milionów osób, co w przeliczeniu na 1000 mieszkańców daje 114 osób. Straty USA wynosiły 405 tysięcy ludzi – 2,9/1000 osób. Wielka Brytania 368 tysięcy – 8/1000 osób, Francja 653 tysiące – 15/1000 osób.

Bezpośrednio w walce zginęło 7.000.000 żołnierzy ZSRR; 304.000 żołnierzy polskich; 291.560 żołnierzy USA; 264.450 Brytyjczyków; 225.000 Francuzów.

* * *

DEPORTACJE POLAKÓW WOŁYNIA W CZASIE PIERWSZEJ OKUPACJI SOWIECKIEJ 1939-1941 W ŚWIEŁLE DOKUMENTÓW SOWIECKICH

W 2003 r. został ogłoszony zbiór dokumentów sowieckich, udostępnionych przez Rosję stronie polskiej pt. „Deportacje obywateli polskich z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w 1940 r.” Jest to dwujęzyczne opracowanie (w języku polskim i rosyjskim) przygotowane wspólnie przez polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Federalną Służbę Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Zawiera niepublikowane wcześniej dokumenty ze ściśle tajnych zbiorów archiwum na Łubiance w Moskwie. Z pracy tej zaczerpnąłem poniższe przedstawione dane o deportacjach z województwa wołyńskiego i tzw. Ukrainy Zachodniej.

Tajne umowy zawarte między ZSRR a Trzecią Rzeszą Niemiecką w sierpniu 1939 r. zdecydowały o podziale II Rzeczypospolitej Polskiej. Dla Sowietów zajęcie Kresów Wschodnich, tj. ośmiu województw z szesnastu według podziału administracyjnego w 1939 r., nie było aneksją, lecz aktem sprawiedliwości historycznej. Zgodnie z postulatami wysuwanymi przez Sowietów, „zagrabione” przez Polskę ziemie ukraińskie i białoruskie miały się połączyć z sowieckimi republikami - Ukrainą i Białorusią. Stworzono pozory, iż jest to wola ludności Wołynia, Podola, Polesia, Nowogródczyny. Wszystko to było oczywiście pogwałceniem traktatu ryskiego z 1921 r. oraz kilku aktów prawa międzynarodowego, zaś odwoływanie się do rzekomej woli ludności stanowiło fikcję, „Wśród zagarniętych obszarów przez ZSRR znalazło się województwo wołyńskie, drugie co do wielkości województwo Rzeczypospolitej (obszar 25 757,7 km², z 2 085,6 tys. ludności, w tym 346,6 tys. Polaków).

W październiku 1939 r. wprowadzono sowiecki podział administracyjny Wołynia, odmienny od przedwojennego podziału. Z 5 zachodnich powiatów byłego województwa wołyńskiego (włodzimierski, horochowski, kowelski, lubomelski, łucki) oraz z części byłego województwa poleskiego, tj. całego powiatu koszyrskiego (343 km²)

i fragmentów powiatu drohickiego i kobryńskiego (po około 150 km²) - utworzono obwód wołyński o powierzchni około 20 tys. km². W styczniu 1940 r. obwód ten został podzielony na 30 rejonów. Ze wschodnich powiatów województwa wołyńskiego (rówieński, kostopolski, zdołbunowski, sarnieński) oraz z części powiatów stolińskiego i pińskiego (po około 1750 km²) z województwa poleskiego utworzono obwód rówieński o powierzchni około 20 tys. km². W styczniu powstało w tym obwodzie również 30 rejonów. Natomiast powiat krzemieniecki (podzielony w styczniu 1940 r. na 6 rejonów) znalazł się w granicach obwodu tarnopolskiego.

Pod wpływem m.in. ulotek sowieckiego dowódcy „frontu ukraińskiego” S. Timoszenki zachęcających do mordowania - bicia oficerów i generałów Wojska Polskiego i zaniechania „bezszykownego oporu”, rodziły się objawy prawdziwego zdziczenia, mnożyły się napady rabunkowe i morderstwa dokonywane na Polakach przez miejscową ludność ukraińską. Żołnierzy polskich mordowano pojedynczo, rozbrajano grupowo. Na całym Wołyniu zdarzały się zabójstwa właścicieli osad wojskowych i majątków, leśników, policjantów i innych osób o szczególnej roli społecznej, a także rabunki mienia, czego sprawcami byli Ukraińcy. Liczbę ofiar z pierwszych tygodni pobytu Sowieców na Wołyniu określa się na 1036 do 1136 osób.

Wkrótce po zajęciu Wołynia przez wojska sowieckie okupacyjne władze postanowiły usunąć tzw. „element socjalnie niebezpieczny” i „antysowiecki”. W pierwszym rządzie zajęto się osadnikami wojskowymi. 19 grudnia 1939 r. została wydana w Moskwie przez NKWD ZSRR dyrektywa o przymusowym wysiedleniu osadników, podpisana przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR - komisarza bezpieczeństwa państwowego 1 rangi Ł. Berię. Później do osadników wojskowych dołączono jako „element niebezpieczny” straż leśną lasów państwowych i obszarników. Spisy osób zaliczonych do tej kategorii sporządzane były przy pomocy wiejskich komitetów i osób wywodzących się z przedwojennego ruchu komunistycznego oraz lumpenproletariatu dopuszczonego do sowieckiego aparatu władzy pod nadzorem NKWD i funkcjonariuszy partyjnych. Przymusowym wysiedlaniem zajmowały się specjalnie dobrane

uzbrojone „trójki”, w skład których wchodził funkcjonariusze NKWD, miejscowej milicji i członkowie aktywu wiejskiego.

Odnosnie do Wołynia techniczną stronę organizacji wysiedlenia osadników wojskowych i leśników regulowało postanowienie z dnia 19 stycznia 1940 r. sekretarza Biura Politycznego KC KP(b) U, N.S. Chruszczowa.

Realizacja specjalnego trybu przesiedlenia polskich obywateli z zachodnich obwodów USRR (i ZSRR) w myśl dyrektyw i instrukcji NKWD ZSRR odbywała się etapami pod nadzorem M. Mierkułowa, zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR oraz ludowego komisarza spraw wewnętrznych USRR - komisarza bezpieczeństwa państwowego 3 rangi L. Sierowa.

W 1940 r. przeprowadzone zostały trzy deportacje:

Pierwsza deportacja odbyła się 10 lutego 1940 r. jednocześnie na całym obszarze Wołynia w ekstremalnych warunkach, przy ponad 40 stopniowym mrozie. Objęła ona osadników wojskowych i ich rodziny, najbardziej patriotyczny element w zemście za przegraną wojnę w 1920 r. Warto zauważyć, że w okresie międzywojennym osadnicy wojskowi byli na Wołyniu przywódcami polskiego życia społeczno-politycznego. Okupant zdawał więc sobie sprawę z roli, jaką mogli odegrać osadnicy wojskowi w polskim ruchu oporu. Leśników z rodzinami przymusowo wysiedlono ze względu na ich znajomość terenów leśnych, przewidując, że ta grupa byłaby pomocna dla ewentualnych polskich oddziałów partyzanckich. Nie bez znaczenia w wyznaczaniu do deportacji były zatargi służby leśnej z ludnością ukraińską w związku ze zwalczaniem kradzieży drewna i kłusownictwa.

Podczas pierwszej deportacji zamierzano przymusowo wysiedlić:

2853 rodzin osadników w liczbie	15520 osób – 77%
---------------------------------	------------------

<u>903</u> rodzin leśników w liczbie	<u>4630</u> osób – 23%
--------------------------------------	------------------------

3756	20150	100
------	-------	-----

Struktura wiekowa wysiedlanych miała być następująca:

do 16 lat	- 9027 osób - 45% ogółu wysiedlonych
-----------	--------------------------------------

od 16 do 50 lat	- 9263 osób - 46%
-----------------	-------------------

powyżej 50 lat	- 1860 osób - 9%
20150	100%

W rzeczywistości wysiedlono o 2959 osób mniej niż planowano. W dniu 10 lutego 1940 r. załadowano do wagonów 3246 rodzin w liczbie 17191 osób.

Sowiecki dokument wymienia liczby nie objętych deportacją z różnych powodów, a mianowicie: 188 osób z powodu choroby, 581 osób nieobecnych w czasie przeprowadzania akcji, 38 osób, które się ukryły, 9 osób zbiegłych z transportu (łącznie - 816 osób). Nie wiadomo natomiast z jakich przyczyn nie zostało deportowanych pozostałych 2143 osób z pierwotnych planów.

W akcji zabezpieczenia deportacji osadników i leśników wzięło udział 7155 osób sowieckiego aparatu represji i jego współpracowników, w tym:

1318 funkcjonariuszy NKWD i milicji

2778 aktywistów sowiecko-partyjnych, Gwardii Robotniczej, czerwonoarmistów

3059 aktywistów wiejskich.

Na jedną wysiedlaną rodzinę przypadała średnio 6-osobowa grupa odstawiająca wysiedlanych na kolej.

Podczas rewizji w domu i obejściach u wysiedlanych skonfiskowano i 4 karabiny, 5 rewolwerów, 150 szt. nabojęw do karabinu, 230 szt. nabojęw do rewolweru. 5 szt. strzelb śrutowych, 5 paczek amonalu, 4 egz. literatury kontrrewolucyjnej.

Pozostałe po wysiedlonych mienie zostało w części skonfiskowane, w części przez trójki wyznaczone do zinwentaryzowania i pilnowania - rozkradzione, rozdane, zamienione (bydło, pasze, drobny inwentarz, ziarno, ziemniaki, sprzęt domowy i gospodarczy).

Większość deportowanych skierowano do północnych rejonów Rosji części europejskiej w okolice: Archangielska, Wołogdy, Kotłasu, Syktywanu i Komi ASRR. Małą część skierowano do południowo-zachodniej Syberii: w okolice Tobolska, Omska, a nawet do Kraju Krasnojarskiego. Podczas transportu zmarło wiele osób, szczególnie dzieci i osoby starsze.

Drugą deportację przeprowadzono 13 kwietnia 1940 r. Wysiedlono wówczas do rejonów Kazachskiej SRR na okres 10 lat wszystkich członków rodzin: byłych oficerów Wojska Polskiego, policjantów, strażników więziennych, żandarmów, pracowników wywiadu,

ziemian, fabrykantów, rodzin wysokich urzędników byłego polskiego aparatu państwowego, rodziny jeńców wojennych z trzech obozów specjalnych (Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa), a także rodziny więźniów politycznych z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

Do przewozu specprzesiedleńców podstawiono tabor kolejowy na następujących stacjach Kolei Kowelskiej.

Na terenie obwodu rówieńskiego

1. Zdołbunów	44	wagony	1016	osób
2. Równe	14	„-	343	„-
3. Sarny	9	„-	227	„-
4. Dubno	10	„-	289	„-
5. Klesów	2	„-	43	„-
6. Dąbrowica	2	„-	41	„-
7. Rudnia Poczajowska	2	„-	49	„-
8. Dębowa Karczma	3	„-	71	„-
9. Antonówka	4	„-	102	„-
10. Klewań	5	„-	130	„-
11. Radziwiłłów	2	„-	40	„-
12. Mokwin	2	„-	65	„-
13. Małyńsk	2	„-	62	„-
14. Udryck	3	„-	89	„-
15. Biała	2	„-	55	„-
16. Ołyka	3	„-	79	„-
17. Mizocz	4	„-	104	„-
18. Kostopol	9	„-	259	„-
19. Rokitno	8	„-	204	„-
20. Kuchecka Wola	3	„-	81	„-
21. Lubomirsk	3	„-	72	„-
22. Werba	2	„-	40	„-
23. Smyha	1	„-	34	„-
24. Ostróg	9	„-	265	„-
25. Rafałówka	4	„-	131	„-
Razem	148	wagonów	3880	osób

Na terenie obwodu wołyńskiego

1. Nieświcz	5	wagonów	118	osób
2. Maniewiczze	4	„-	105	„-
3. Łagodówka	12	„-	284	„-
4. Kiwerce	5	„-	119	„-
5. Wojnica	3	„-	80	„-
6. Turzysk	4	„-	82	„-
7. Cumań	2	„-	43	„-
8. Kamień Koszyrski	5	„-	124	„-
9. Zabłocie	1	„-	24	„-
10. Uściług	2	„-	43	„-
11. Myzowo	1	„-	19	„-
12. Rożyszcze	4	„-	90	„-
13. Iwanicze	2	„-	60	„-
14. Hołoby	4	„-	116	„-
15. Maciejów	2	„-	36	„-
16. Owadno	3	„-	70	„-
17. Włodzimierz Wołyński	7	„-	187	„-
18. Kowel	13	„-	300	„-
19. Łuck	26	„-	608	„-
20.	1	„-	30	„-
21. Ołyka	2	„-	46	„-
22. Horochów	5	„-	114	„-
Razem	115	wagonów	2709	osób

Łącznie przygotowano 263 wagonów, które miały wywieźć 6589 osób. Struktura narodowościowa drugiej deportacji w przeciwieństwie do pierwszej, która objęła wyłącznie Polaków, miała być następująca:

4116 Polaków,	tj. 62,5%
2139 Ukraińców	32,5%
148 Rosjan	2,2%
124 Żydów	1,8%
64 innych	1,0%
6589	100,0%

Ostatecznie wysiedlono i załadowano do wagonów 1947 rodzin - 5853 osób, to jest 736 osób mniej niż zaplanowano.

Deportowanych z kwietniowych transportów skierowano do Kazachstanu, osadzając ich w obłastiach: Pietropawłowski, Kaktubinsk, Pawłodar, Kustanaj, Kokczetaw, Ust-Kamieniogorsk i Semipałatyńsk. Niektórzy deportowani trafili do wschodniej i środkowej Syberii.

Trzecia deportacja odbyła się w czerwcu-lipcu 1940 r. Objęła „bieżeńców”, tj. uciekinierów z terenów polskich okupowanych przez Niemcy. Wśród nich najliczniejsi byli obywatele polscy narodowości żydowskiej. Udostępnione dokumenty sowieckie nie zawierają liczby poszczególnych deportowanych narodowości, w tym Polaków. Z publikacji tych dokumentów dowiadujemy się, że w akcji tej wysiedlono przymusowo z Zachodniej Ukrainy 60213 osób, ale bez podania liczb osób z poszczególnych obwodów, a zatem nie wiadomo, ile w tej liczbie znajdowało się ówczesnych mieszkańców Wołynia nawet bez względu na narodowość.

Wysiedlonych w ostatniej deportacji roku 1940 zesłano na obszary leśne środkowego biegu Wołgi do autonomicznych republik: Maryjskiej, Mordwińskiej, Czuwaskiej i Baszkirskiej oraz Republiki Komi i na Syberię.

Wymienione trzy deportacje niewątpliwie doprowadziły do zmiany struktury narodowościowej i społecznej, stanowiły etapy depolonizacji Wołynia, choć nie wiemy dokładnie ilu Polaków deportowano we wszystkich deportacjach. W przypadku pierwszej i drugiej deportacji, co do których opublikowane dokumenty wymieniają liczbę zesłanych w głąb ZSRR z obwodów wołyńskiego i rówieńskiego, trudność wynika ze zmiany granic byłego województwa wołyńskiego. Dwa powstałe z tego województwa obwody wołyński i rówieński, obejmują nieco inny obszar niż części Wołynia, z których zostały utworzone, a zatem nie da się określić, ilu Wołyniaków z przedwojennego województwa zostało zesłanych. W przypadku deportacji trzeciej nie znane są dokumenty ściśle dotyczące się dwu obwodów.

Egzystencja pozostałego na miejscu polskiego elementu była całkowicie uzależniona od stosowanych represji sowieckiego aparatu władzy.

Wojna ZSRR z III Rzeszą Niemiecką, rozpoczęta 22 czerwca 1941 r. spowodowała, że zerwane stosunki dyplomatyczne pomiędzy

ZSRR a polskim rządem na uchodźstwie zostały nawiązanej i zgodnie z układem podpisanym 30 lipca 1941 r. przez rządy ZSRR i Rzeczypospolitej Polskiej. Rada Najwyższa 12 sierpnia 1941 r. udzieliła amnestii obywatelom polskim więzionym na terytorium ZSRR, zezwalając im na swobodne zamieszkiwanie na terenie ZSRR. Losy deportowanych potoczyły się różnie. Wielu pozostało na zawsze na „niehumanitarnej ziemi”. Części udało się wstąpić w 1942 r. do formowanej w Rosji przez gen. W. Andersa armii i opuścić Rosję, część deportowanych wcielono później do armii gen. Z. Berlinga. Z pozostałych większość różnymi sposobami przedostawała się do Kraju jeszcze wiele lat po zakończeniu wojny.

* * *

Zenon Wira

LIST Z KOZIELSKA

*„Kiedyś może wielki muzyk wstanie,
nieme rzędy weźmie na klawisze,
wielki pieśniarz polski krwią i łzami
balladę straszliwą napisze”.*
(„Koleśka katyńska” – K. Iłakowiczówna)

Pani Leokadia Oleszkiewicz nie może powstrzymać łez. Jej mąż, Wacław – z trudem ukrywając wzruszenie – drżącą ręką z kieszeni jesionki wyciąga najcenniejsze pamiątki rodzinne: zdjęcie młodego polskiego oficera i list pisany ołówkiem na pożółkłej kartce wyrwanej z zeszytu szkolnego, który na Boże Narodzenie 1939 r. dotarł do jego rodziców Piotra i Pelagii Oleszkiewiczów, od wielu lat mieszkających przy ul. Trubakowskiej 19c w Chełmie. I tak odżywa pamięć o tragicznych wydarzeniach sprzed pół wieku.

Miałem wówczas 14 lat – wspomina Wacław Oleszkiewicz – gdy pod koniec upalnego wówczas lata, poprzedzającego napaść Niemiec hitlerowskich na Polskę i wybuch drugiej wojny światowej, w ramach powszechnej mobilizacji powołano do wojska mojego brata

Eugeniusza. Zgłosił się do macierzystej jednostki – 2 pułku artylerii ciężkiej, stacjonującego w naszym rodzinnym mieście Chełmie, by wraz z nim rozpocząć swój szlak bojowy w obronie Ojczyzny.

Toczący ciężkie boje na Ziemi Chełmskiej, nękany ustawicznymi nalotami samolotów niemieckich, pułk w drugiej połowie września, chcąc uniknąć okrażenia i niechybnej zagłady, wycofał się za rzekę Bug, na Wołyń. Łudzono się jeszcze wówczas nadzieją, że sięgające daleko na Wschód tereny II Rzeczypospolitej staną się miejscem koncentracji wojsk i desperackiej obrony mogącej pohamować napór wroga i być może odwrócić bieg tragicznych wydarzeń dla narodu. Jak wiadomo stało się inaczej.

Ppor. Oleszkiewicz ze swoją baterią brał udział w II bitwie tomaszowskiej, która przeszła do historii jako jedno z największych zmagających wojennych oręża polskiego w 1939 r. Po kapitulacji przed Niemcami, 27 września uniknął niewoli i wraz z grupą żołnierzy podjął próbę przebicia się do Rumunii lub na Węgry. W kilka dni później wpadł w zasadzkę, zastawioną przez liczny oddział sowiecki. Polaków rozbrojono i popędzono do obozu przejściowego, a następnie jako jeńców przerzucono transportem do Kozielska jednego z najtragiczniejszych miejsc martyrologii i zagłady Polaków.

Walczące wojska znalazły się w kleszczach dwu ogromnych armii o przeważającej sile militarnej. Wobec rozkazu Naczelnego Wodza o niepodejmowaniu działań zbrojnych z wojskami sowieckimi, otoczone pułki i oddziały w obliczu beznadziejnej sytuacji osaczone ze wszystkich stron składały broń i brane były do niewoli. Tak też dostał się do obozu jenieckiego w ZSRR wraz z wieloma tysiącami polskich żołnierzy i oficerów, podporucznik artylerii, dowódca batalionu ciężkich dział 2 pac – Eugeniusz Oleszkiewicz.

Mijały dnie i tygodnie, a rodzice nie mogli doczekać się jakiegokolwiek informacji o losie syna. Nie przestawali jednak wierzyć, że któregoś dnia nadejdzie ta upragniona i wymodlona przed cudownym wizerunkiem Matki Boskiej Chełmskiej wiadomość, że ich syn żyje. Aż wreszcie, po czterech miesiącach milczenia w Wigilie Bożego Narodzenia stary listonosz wręczył zrozpaczonej matce szara kopertę z dwujęzycznym adresem. Całą rodziną czytali ten list niezliczona ilość razy. Z czasem jego treść znali już na pamięć:

„Najdrożsi Moi! Jestem w Rosji Sowieckiej. Dzięki Bogu Najwyższemu zdrow zupełnie i cały, a nawet poprawiłem się trochę na twarzy. Czuję się dobrze, tylko tęskno mi bardzo za Wami. Zapewne martwiliście się brakiem wiadomości ode mnie, ale tak się jakoś układało do tej pory, że nie mogłem napisać. Chciałbym bardzo zobaczyć Was jak najprędzej i myślę, że to niedługo nastąpi. Żyje w każdym razie tą myślą, że Święta Bożego Narodzenia spędzimy razem. Bardzo bym tego pragnął, ale nie wiem czy się to uda. Jeśliby to było niemożliwe, napiszę do Was za miesiąc. Na razie przesyłam Wam na wszelki wypadek najserdeczniejsze życzenia świąteczne. Spędźcie je wesoło i szczęśliwie i pomyślcie o mnie przy stole wigilijnym. Nie troszczcie się jednak zbyt o mnie i nie martwcie się, bo za wolą Stwórcy wszystko będzie jak najlepiej. Nic mi nie przysyłajcie, tylko proszę napiszcie jak najszybciej co u Was słychać, jak zdrowie wszystkich, czy Tatuś pracuje, jak się Matusia miewa, czy Jaśka pracuje w aptece, czy Tadzik jest w domu, jak się czuje Wacek? Co słychać u p. Haliny w domu, jak się miewają wszyscy, czy Tolek wrócił. Piszcie tylko o sprawach rodzinnych, nic więcej, tylko na najprędzej.

Ściskam Ojczulka, Matusi rączki całuję, całuję Jaśkę i Wacka. Dla całej rodziny serdeczne pozdrowienia. Ucałowanie rączek dla p. Haliny. Niech Jaśka powie, żeby była bardzo dobrej myśli. Dla reszty Jej rodziny pozdrowienia. Ukłony dla wszystkich znajomych. Ściskam i całuję wszystkich. Wasz Gierek 25.XI.1939 r. Mój adres: S.S.S.R., Smoleńska obl., gor. Kozielsk, poczt. jaszczik 12. Jewgienij Piotrowicz Oleszkiewicz”.

Jak się później okazało, była to nie tylko pierwsza, ale i ostatnia wiadomość od syna i brata. Zapowiedziany kolejny list za miesiąc już nigdy nie nadszedł. Wysłane z Chelma listy pod podany adres w Kozielsku pozostały do dziś bez odpowiedzi, ani też zostały zwrócone do nadawcy. Kilka lat później w kwietniu 1943 r. „Nowy Kurier Warszawski”, hitlerowski dziennik wydawany przez Niemców w języku polskim, a także inne gazety wydawane dla Polaków przez władze okupacyjne rozpoczęły drukowanie listy polskich oficerów odkrytych w masowych grobach w lesie katyńskim obok Smoleńska. Powołana wówczas międzynarodowa komisja Czerwonego Krzyża

stwierdziła, że oficerowie zostali zamordowani wiosną 1940 r. strzałami w tył głowy z bliskiej odległości, a ręce mieli krępowane kolczastym drutem. Wśród wielu zwłok zidentyfikowano ciało ppor. Eugeniusza Oleszkiewicza. Dziś historycy polscy potwierdzają to, co wskazują dostępne dokumenty, że tego straszego, niczym nie dającego się wytłumaczyć masowego mordy na bezbronnych polskich oficerach dokonali pozbawieni ludzkich uczuć stalinowscy siepacze spod znaku NKWD.

Ojciec z czasem, gdzieś w głębi serca stłumił żal i jakby pogodził się z tą tragiczną wiadomością. Natomiast matka nigdy nie chciała uwierzyć, że stało się najgorsze. Do końca swoich dni żyła nadzieją, że syn wróci, chociażby na chwilę. Czasem była wręcz przekonana, że widziała go na ulicy, ale zawsze szybko oddalała się i znikał jej z oczu w tłumie przechodniów, a ona stara i sterana życiem nie miała już siły by podążać za nim. A gdy już przepełniła się miarką żalości, szła przed budynek liceum, do którego uczęszczał jej syn, by przyrzec się wychodzącej ze szkoły wesołej, beztroskiej młodzieży. Pilnie wpatrywała się w gwarne grupki uczniów jakby z nadzieją, że wśród nich zobaczy ukochanego syna.

Eugeniusz Oleszkiewicz, syn Piotra i Pelagii z domu Eliaszczyk, urodził się 30 grudnia 1911 r. w Chełmie. Jego ojciec był ślusarzem w chełmskiej parowozowni PKP. W rodzinnym mieście ukończył znane i powszechnie cenione Gimnazjum i Liceum im. Stefana Czarnieckiego. Następnie odbył zasadniczą służbę wojskową, kończąc jednocześnie szkołę podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. Po kilku dodatkowych przeszkoleniach otrzymał stopień podporucznika artylerii i przydział do 2 pac. w Chełmie. Następnie pracując w biurze Ligi Morskiej i Kolonialnej, podjął studia prawnicze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ucząc się pracował, by nie obciążać zbytnio rodziców mających na utrzymaniu jeszcze troje dzieci, które także zamierzali wykształcić. Studia przerwała mu wojna. Również młodsze rodzeństwo z tych samych powodów musiało zrezygnować z nauki. Jedynie siostra Janina zdołała ukończyć farmację.

Dziś, mimo upływu wielu lat, żywa jest pamięć o tej tragicznej postaci. Jego cioteczna siostra Zofia Falkowska-Jacubińska, emeryto-

wana dentystka podkreśla jego pracowitość połączoną z przedsiębiorczością. Mówi o jego wytrwałości w dążeniu do zdobycia wyższego wykształcenia. Był pełen werwy i połotu, a przy tym towarzyski i życzliwy dla otoczenia. Wielką miłością darzył rodziców i rodzeństwo. Mimo wielu obowiązków znajdował czas na działalność patriotyczną i obywatelską. Na zakończenie naszej rozmowy jakby z sentymentem dodaje, że jej kuzyn był mężczyzną wysokim, obdarzonym urodą i rzadko spotykanym osobistym urokiem. Nic też dziwnego, że cieszył się wyjątkowym powodzeniem u pań.

Żegnam, się z moimi niecodziennymi rozmówcami, którzy postanowili po blisko pięćdziesięciu latach milczenia ujawnić prawdę o niesamowitych i tragicznych losach wojennych ich brata – polskiego oficera II Rzeczypospolitej.

Państwo Oleszkiewiczowie będący już na emeryturze mają tylko jedno marzenie. Chcą kiedyś pojechać do Smoleńska, by odbyć modlitewną pielgrzymkę do Katynia i z porostłych sosnami terenów kryjących prochy polskich oficerów przywieźć garść ziemi i rozsypać ją na grobach rodziców na chełmskim cmentarzu.

Ps. Powyższy tekst został napisany w czerwcu 1989 r.

ZW

* * *

**WSPOMNIENIA INSPEKTORA AK „OSNOWA”
kpt. L. ŚWIKLI „ADAMA” Z OKRESU ORGANIZACJI SIŁ
ZBROJNYCH 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI AK W LATACH
1943-1944 NA WOŁYNIU**

Po spaleniu się w konspiracji wileńskiej AK w maju 1942 roku, po dwukrotnym wyrwaniu się z osaczenia przez gestapo i policję, otrzymałem od Komendanta Wileńskiego Okręgu AK rozkaz wyjazdu z terenu Okręgu.

Wkrótce dostarczono mi z Komórki Legalizacyjnej odpowiednie dokumenty i w czerwcu 1942 r. wyjechałem do Warszawy.

W Warszawie byłem początkowo w dyspozycji Szefa III-go Oddziału Sztabu Głównego AK, następnie (ponieważ miałem już dość

duży staż konspiracyjny w Okręgu Wileńskim, jako oficer do zleceń Komendy Okręgu wileńskiego, potem – d-ca oddziału dywersyjnego, otrzymałem propozycję wyjazdu na Wołyń i po wyrażeniu zgody zostałem przesunięty służbowo na stanowisko Inspektora.

Rozpoczął się okres przygotowawczy, okres doszkolenia ogólnego, oraz przeszkolenia do zadań na przyszłym terenie działania.

Wykłady z organizacji, łączności konspiracyjnej, łączności operacyjnej, taktyki dywersyjnej, informacji, organizacji komórki legalizacyjnej, języka niemieckiego i innych zagadnień odbywały się w Warszawie, w lokalach konspiracyjnych do listopada 1942 roku.

Od listopada do grudnia trwał wspomniany okres przeszkolenia do zadań na przyszłym terenie działania, a mianowicie: rozpoznanie z map terenu działania, zapoznanie się ze środowiskiem przyszłej pracy i walki częściowe zapoznanie się i skontaktowanie się osobiste z kolegami podkomendnymi, wyznaczonymi na dany teren, zapoznanie się z hasłami na istniejące już lokale kontaktowe, ustalenie składu osobowego, podział zadań i obowiązków, ustalenie szyfrów itp. Szkolenie to odbywało się na odprawach i kierowali nim Komendant Okręgu, lub Szef Sztabu Okręgu.

Przydzielono mi inspektorat „Łuna” z siedzibą w Łucku, Obszar inspektoratu obejmował: miasto Łuck z powiatem, Włodzimierz Wołyński z powiatem i Horochów z powiatem. Inspektorat „Łuna” graniczył od północy z inspektoratem kowelskim, przy czym Kowel był równocześnie przewidziany na siedzibę Komendanta Okręgu: od wschodu – z inspektoratem Rówieńskim do południa – z inspektoratem Dubieńskim i częściowo – Okręgiem Lwowskim, oraz od zachodu granicą był Bug.

W skład ekipy przeznaczonej na inspektorat „Łuna” wchodził:

1. Inspektor „Łuny” – ps. „Adam” – por. Leopold Świkła.
2. Z-ca inspektora – spalony w konspiracji w Okr. Krakowskim – ps. „Czyżyk” – por. Jerzy Aleksandrowicz.
3. D-cy dywersji (spadochroniarz z Anglii) – „Kra” – por. Wacław Kopisto.
4. Oficer Łączności operacyjnej – (spadochroniarz z Anglii) – ps. „Nasturcja” – ppor. Wiktor Popławski – Zeeman.

Do przyjazdu naszych „ekip” na teren Wołynia nie było tam organizacji konspiracyjnej i sił konspiracji w pełnym tego słowa znaczeniu.

Istniały kontakty z miejscowymi patriotami i działaczami z pośród społeczeństwa polskiego. Była konspiracja w załączku, dorywczo kierowana lub raczej „zdalnie kierowana”, niezależnie od „Wachlarza”, który już działał na tych terenach i jeszcze dalej na wschód. Istniały też próby organizacji samorządnych, w których ujawniało się dążenie do konsolidacji, do oporu przeciw okupantowi, do działania, gdyż bezczynność w tych czasach na jednych wpływała deprymująco, na innych demoralizująco.

Jednocześnie na terenach tych udało się Niemcom zmontować parę organizacji prowokacyjnych (np. tzw. organizacja „Orla Białego” i inne), działalność których przyniosła gestapowcom krwawe żniwo. Na szczęście zasięg tych organizacji był mały, jednak w efekcie część społeczeństwa w miastach odnosiła się nieufnie do wszelkich nowych kontaktów.

Po przyjeździe do Łucka, zamieszkałem w domu u Mikołaja i Marii Ilczyszyńskich, ps. „Stary” i „Lidia”, postanowiliśmy zorganizować nie trzy, lecz cztery Obwody: Włodzimierski, Łucki, Horochowski i Kiwerecki.

Spotkałem się, z podanymi jeszcze w W-wie, siostrą z przychodni zdrowia „Zoją” – Marią Ludowicz – Gładkowską, wyznaczoną i przeszkoloną już przez por. „Czyżyka”, z dr Machniewskim ps. „Marabut” i ze wskazanymi przez nich ludźmi m.in. z por. rez. Józefem Wójcikiem „Zgrzyt”, energicznym i mającym doskonale rozpoznanie jako kierownik różnych robót budowlanych. Odkonstrowało się kilkakrotne spotkanie szkoleniowe z Józefem Wójcikiem, który początkowo przybrał pseudonim „Iwan” – zgodnie z zaleceniami konspiracyjnymi, wkrótce zmienił na „Zgrzyt”. W szkoleniu Komendantów Obwodów zwracałem szczególną uwagę na kolejność pracy organizacyjnej zapewniającej jej bezpieczeństwo, zorganizowanie dowództwa i sztabu Obwodów w pierwszym rzędzie, łączności konspiracyjnej, skrzynek p-tow. lokali kontaktowych, wywiadu, wtyczek w Arbeitsamcie, Gebietskomisariacie itp. Potem dopiero rozbudowywać do określonego sztabu Obwodu i rozpoczynać rekrutację, tj. organi-

zowanie sił konspiracji w mieście i terenie. Komendant Obwodu „Zgrzyt” zapytany o wytypowanie kogoś, kto mógłby sprawnie zorganizować i prowadzić komórkę legalizacyjną – sam wyraził zgodę i chęć wykonywania tej pracy, do której miał specjalne zdolności oraz interesowała go ta robota. Wyraziłem na to zgodę i przekazałem trochę materiału przywiezionego przez kuriera z W-wy oraz sposoby pracy. Pierwsza faza działalności konspiracyjnej w Obwodzie Łuck – to oprócz pracy werbunkowej oraz poszukiwania i prób zakupu broni, doskonałe zapewnienie bezpieczeństwa tej pracy, przez dobrze zorganizowaną łączność konspiracyjną i rozpoznanie ew. zagrożenia lub zamierzeń okupanta i żandarmerii niemieckiej i policji ukraińskiej przez wtyczki w Arbeitsamcie, Gebietskomisariacie (później również w gestapo), w szpitalu, w warsztatach, Ośrodku zdrowia, dobierając do tej pracy ludzi zdecydowanych i pewnych. Rozpoczęły się akcje dywersji i sabotażu, wyszkolonych przez „Krę” (Wacława Kopisto) żołnierzy AK, dzięki którym zdobywano w mieście leki i materiały opatrunkowe, z wagonów kolejowych na stacji Łuck – żywność i co się dało z wyposażenia, umundurowania itp.

Udana akcja napadu i uprowadzenie koni wierzchowych ze stadnin na przedmieściu Łucka (konie skierowano do Antonówki, kilka poszło potem do załączka oddziału zwiadowczego partyzanckiego w Antonówce do dyspozycji oficerów inspektoratu.

Rozpoczęło się „produkowanie” przez „Zgrzyta” w komórce legalizacyjnej fałszywych kartek żywnościowych, dokumentów pracy, dokumentów skierowań służbowych itd. Potem przybrało to jeszcze szersze formy i na takie fałszywe kwity konspiracja „fasowała” z magazynów niemieckich żywność (w dużych ilościach, mąkę, pieprz, kasze, konserwy, miód, buty i skórę na obuwie, niby dla robotników leśnych, a także beczki benzyny lub nafty). Odbывało się także systematyczne rozpoznawanie sił i ruchów npla w garnizonie w Łucku. Niebezpieczeństwo groziło szczególnie ze strony policji ukraińskiej i biada jeżeli Polak trafił na posterunek jako aresztowany lub zatrzymany. W tej sytuacji komendant Obwodu Łuck – „Zgrzyt” wydał rozkaz kilkunastu A-kowcom wstąpienia do policji tylko po to, aby w dogodnym momencie uciec z bronią i stworzyć załączek oddziału partyzanckiego (jak to było w Torczyni, gdy po ucieczce

do lasu policji ukraińskiej, Niemcy zmuszeni byli werbować Polaków do ochrony majątków, wydając im broń i umundurowanie).

Bezpośrednio przed wyjazdem na Wołyń jeden ze starszych kolegów w rozmowie ze mną wyraził się, iż biorąc pod uwagę nasz młody wiek i małe doświadczenie, podjęliśmy się zadań na zbyt trudnych terenach, dlatego też zapatruje się sceptycznie na możliwości wykonania zamierzeń i zadań.

Rozmówca mój nie przypuszczał wtedy i nie przewidywał faktycznych trudności i nieszczęść, którym w przyszłości należało się przeciwstawić.

Jednak w owym czasie najważniejszym dla nas, żołnierzy AK, był rozkaz oraz przekonanie o konieczności walki z okupantem, a więc także o konieczności organizowania sił zbrojnych przeciw najeźdźcy.

W grudniu 1942 roku nastąpił wyjazd „ekip” z Warszawy na wyznaczone tereny działania. Otrzymaliśmy z Komórki Legalizacyjnej na ul. Chmielnej odpowiednie dokumenty na wybrane uprzednio nazwiska. Ponadto Komenda Okręgu zaopatrzyła nas w adresy i hasła na lokale kontaktowe. Otrzymałem kontakt na mieszkanie w Łucku u rzemieślnika Ob. Ilczyszynskiego (po zaprzysiężeniu ps. „Stary”) oraz kontakty i hasła do of. rez. ps. „Olgierd” (po zaprzysiężeniu – nazwiska nie pamiętam, lekarza w Przych. ps. „Marabut”, siostry w tejże Przychodni – ps. „Zoja”, oraz do of. rez. we Włodzimierzu, po zaprzysiężeniu ps. „Kierdej”).

Pierwszy wyjechał na teren „Łuny” mój zastępca, następnie inni oficerowie sztabu i ja.

Po przybyciu do Łucka zalegalizowałem się zgodnie z dokumentami, którymi dysponowałem, następnie nawiązałem kontakt z z-cą, który podzielił się pierwszymi spostrzeżeniami na nowym terenie, na podstawie czego ustaliłem dorywczo podział zadań na najbliższy okres. Należało wykorzystać istniejące kontakty, ażeby wciągnąć do działania ludzi miejscowych, którzy zorientują nas najlepiej i dadzą pierwsze wskazówki, odnośnie dalszej rekrutacji do szeregów AK. Początkowo chodziło nam o kadrę dowódczą. Styczeń był miesiącem pracy rozpoznawczej i „aklimatyzacji”.

Skontaktowanie się z „Olgierdem”, który w późniejszym czasie został wyznaczony do pełnienia funkcji oficera organizacyjnego inspektoratu, skontaktowanie się z „Marabutem”. „Zoją”, z „Kierdem” we Włodzimierzu Wołyńskim i innymi, zaprzysiężenie kilku nowych żołnierzy AK, przeważnie oficerów rezerwy, przyniosło odprężenie, gdyż napotkaliśmy oraz stwierdziliśmy pełną pomoc ze strony miejscowego społeczeństwa polskiego. Siłą rzeczy, gros wysiłku skierowaliśmy na miasta, ażeby znaleźć kadrę dowódczą na przewidziane obwody, oraz uzupełnić sztab inspektoratu i zmontować przede wszystkim łączność konspiracyjną, która stworzy warunki do szerszej pracy. Organizacją sieci lokali kontaktowych, służby łączniczek i kurierów zajęła się wspomniana siostra z Przychodni Lekarskiej Ob. „Zoja”. Służba wywiadu i informacji na szczeblu inspektoratu miała przystąpić do właściwych zadań rozpoznania sił garnizonów niemieckich, rozpoznawania ruchów wojsk, transportów wojskowych z zaopatrzeniem i uzbrojeniem na wschód i ze wschodu, z obowiązkiem zaszyfrowanego podania dokładnych stanów liczebnych, ilości i rodzajów uzbrojenia, dat i kierunków ruchu na kolejowych liniach komunikacyjnych.

Informacje na szczeblu obwodów w pierwszej kolejności miały zadanie zapewnić bezpieczeństwo pracy przez rozpoznanie i ochronę lokali kontaktowych. W końcu stycznia 1943 r. inspektorzy z Okręgu Wołyńskiego AK zostali wezwani do Warszawy na odprawę do Komendanta Okręgu, który jeszcze swojej siedziby nie zmienił. Po zrelacjonowaniu dotychczasowego przebiegu pracy organizacyjnej, oraz otrzymaniu sprecyzowanych konkretnych zadań, szyfrów, haseł na siedzibę Komendy Okręgu w Kowlu, otrzymaliśmy rozkaz powrotu na swoje m.p. Zadaniem inspektoratu było zorganizowanie i przygotowanie bazy ludzkiej i materiałowej do mobilizacji pułku na podległym terenie. W owym czasie braliśmy pod uwagę tylko jednego wroga, okupanta niemieckiego, dlatego też na pierwszy plan wysuwało się zagadnienie uzbrojenia sił konspiracji wszelkimi sposobami, a przede wszystkim uzbrojenia przyszłych oddziałów partyzanckich, oraz w drugiej fazie dalsze zdobywanie broni i amunicji przez walkę i działania na małe siły okupanta, odizolowane od dużych garnizonów, lub przez działania dywersyjne, które dawały ol-

brzymie korzyści: niszczenia sprzętu, uzbrojenia, taboru kolejowego oraz największe możliwości zdobycia uzbrojenia dla własnych sił partyzanckich, a przy tym dezorganizację na tyłach nieprzyjaciela.

Przed wyjazdem z Warszawy dowiedziałem się, że dla inspektoratu przydzielono materiał wybuchowy i spłonki. Materiał ten powinien zabrać z punktu rozdzielczego kurier inspektoratu (kolejarz), lecz dotychczas nie zgłosił się, w związku z tym punkt rozdzielczy uważa się za spalony i materiał wybuchowy może odebrać inny kurier z innego miejsca. Otrzymałem nowy adres i hasło, ażeby po powrocie do Łucka w jak najkrótszym czasie skierować innego kuriera. Ponieważ takiej gratki nie wolno było przegapić, gdyż nasz autorytet na Wołyniu, autorytet nowych dowódców z którymi nowy żołnierz AK nie miał jeszcze walk i niebezpieczeństw, bazował się przede wszystkim na środkach walki, których oczekiwali miejscowi żołnierze konspiracji, od dowództwa – więc zdecydowałem, że sam zabiorę do walizy cały ładunek i jakoś powinno udać się, tym bardziej, że dokumenty miałem bardzo dobre, oraz mogłem dogadać się po niemiecku.

Podróżowałem służbowo, jako przedstawiciel drezdeńskiej firmy drzewnej, dla realizacji zamówień w Kijowie. Naturalnie, nie przeszkadzało to, ażebym w połowie drogi przerwał podróż i wysiadł z pociągu w Kiwercach, skąd na Łuck droga była niedaleka. Materiał wybuchowy zapakowałem do dużej walizy, spłonki oddzielnie i bardzo troskliwie, na wierzch trochę rzeczy osobistych, papierosów, parę gazet niemieckich i wyjechałem pociągiem osobowym na Tere-spol. W Brześciu dowiedziałem się, że pociąg osobowy na Kowel-Równe będzie dopiero na drugi dzień przed południem. Dla uniknięcia, pomimo mocnych dokumentów, ewentualnej rewizji zawartości walizy przez żandarmerię niemiecką w poczekalni dworcowej, wyszedłem na tory i dowiedziałem się od kolejarza, że w kierunku Równego i Kijowa, odjedzie niemiecki transport wojskowy. Odnalazłem ten transport, składający się z wagonów towarowych, załadowany sprzętem i wojskiem w sile około kompanii i udałem się do komendanta transportu z prośbą o pozwolenie przejazdu do Kijowa. Po obejrzeniu dokumentów komendant niemiecki pozwolił mi jechać i polecił jednemu z wartowników, zaprowadzić mnie do wagonu

wartowniczego. W wagonie było gwarno i wesoło. Niemcy byli uprzejmi, ponieważ traktowali jako „swego”. Otworzyłem walizkę aby zjeść parę kanapek. Zamieniliśmy parę zdań, zapaliliśmy papierosy wspólnie częstując się. Następnie zabrałem się do czytania gazety dla uniknięcia dłuższej rozmowy. Transport ruszył po południu. Jechaliśmy w kierunku Kowła. W wagonie było duszno, ogrzewał go żelazny piecyk. Drzwi były zamknięte. Pociąg włókł się ostrożnie. Minęły dwie godziny od chwili wyjazdu. Zapadł zmierzch i wieczór. Żołnierze Niemieccy drzemali. Wtem rozległ się silny wybuch i pociąg gwałtownie się zatrzymał. Wartownicy zerwali się, szarpnięto drzwi i wszyscy wyskoczyli z wagonu. Dookoła rozciągała się równina pokryta małymi laskami. Nieco dalej czerniały większe lasy. Spodzielając się bezpośrednio po wybuchu miny napadu ogniowego na transport, wyskoczyłem z walizą z wagonu i wsadziłem ją pod wagon za koło wagonu dla ochrony przed pociskami. Zaalarmowani Niemcy otworzyli na ślepo ogień z kaemów i automatów. Pomimo, że nikt nie strzelał do transportu, ogień Niemców był coraz gwałtowniejszy. Chwyciłem walizę i wrzuciłem znowu do „swego” wagonu, lecz sam pozostałem przed wagonem, gdyż wiedziałem, że napadu na transport już nie będzie. Teraz Niemcy przerwali ogień i biegali wzdłuż wagonów. Było dużo krzyku. Wystrzelono kilka rakiet. Syrena naszej lokomotywy, zrzuconej z torów, wyła przeciągle. W tej chwili jakiś Niemiec chwycił mnie za gardło – wrzeszcząc; „Zivilist”. Krzyknąłem, że komendant transportu pozwolił mi jechać i że jadę w wagonie wartowniczym. Nadbiegł na to jeden z wartowników i powiedział tamtemu, że to swój. Gorliwy Niemiec pobiegł dalej. Do wagonu wartowniczego wróciło dwóch wartowników, widocznie chorych, więc i ja wlażłem do wagonu. Tymczasem wszystko uspokoiło się. Syrena lokomotywy co chwila wyła jeszcze. Drzwi wagonu były półotwarte. Po chwili nadeszły niemieckie patrole ochrony torów i zameldowały się komendantowi, który chodził teraz wzdłuż transportu. Miałem dobry pokaz reakcji Niemców na działanie miny i rozmyślałem nad tym, jak to łatwo byłoby w takich okolicznościach, mając uprzednio w Brześciu rozpoznane siły obsady transportu, mając rozpoznanie rozmieszczenia i siły patroli ochronnych torów kolejowych, po wybuchu miny, wykonać nie dużym od-

działem napad ogniowy, uderzyć, aby zdobyć trochę broni, gdyż każdy żołnierz konspiracji oddałby duszę za dobry automat, a nawet za byle jaki.

Przypomniałem sobie działania dywersyjne na Wileńszczyźnie, potem wykłady z taktyki dyw. w Warszawie, gdzie wykładowca, szczupły oficer, z protezą zamiast ręki, proponował mi przejście do Kedywu. Jednak byłem już w owym czasie przydzielony na Wołyń, na teren którego teraz muszę jak najszybciej dostać się Przed północą nadszedł z Brześcia pociąg ratowniczy, minął nasz transport po drugim torze, dążąc do lokomotywy. Nasz transport doczepiono od strony Brześcia do drugiej lokomotywy i pojechaliśmy z powrotem do Brześcia. Zatrzymaliśmy się na Brześciu Towarowym, parę kilometrów od Brześcia Centralnego. Nie chciałem pozostać do rana w tym transporcie, gdyż w czasie postoju i bezczynności mógłby któryś z Niemców dokładniej zainteresować się dokumentami, lub zawartością walizy. Zresztą nie należało nadużywać zaufania Niemców. Dlatego też gdy po zatrzymaniu się transportu, dwaj wartownicy przygotowywali się do wyjścia z wagonu, wstałem także i podziękowałem za miłą podróż. Wyjaśniłem im, że wolę przejść na Dworzec Centralny i jechać pociągiem osobowym, gdyż w transportach wojskowych jest zbyt niebezpiecznie. Rozstaliśmy się z uśmiechem.

Noc była nie bardzo mroźna, lecz ciemna. Tory prawie nie oświetlone, a w kierunku Dworca Centralnego panowały zupełne ciemności. Idąc wzdłuż torów z ciężką walizą rozglądałem się, aby nie wleźć na patrol straży kolejowej, jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że trzeba będzie gdzieś przeczekać do rana, gdyż na dworcu nie chciałem siedzieć. Byłem już dobrze zmęczony i mokry, gdy wpadłem do jakiegoś głębokiego dołu z wodą. Teraz należało jak najszybciej znaleźć nocleg i ciepły ką. Było około godziny czwartej. Zszedłem z torów. Podmiejskie domki były ciemne i głuche. Dla pewności upatrzyłem sobie mniejszy i niby cichszy domek i zastukałem do okna. Rozpoczęły się pertraktacje z gospodarzem domu i po chwili byłem w ciepłej izbie. Pomimo, że podałem się za spekulanta, gospodarze nie żądali rano opłaty za nocleg, więc pozostawiłem u nich kilka paczek papierosów i trochę pieniędzy, w zamian za co, nie musiałem sam nieść do dworca swojej walizy. Rano po wysuszeniu

ubrania, butów, ogoleniu się, aby nie zwracać uwagi na siebie i nie zostawić śladu dotychczasowego niefortunnego podróżowania, do-
stałem się na dworzec, aby nazajutrz pociągiem osobowym dojechać
do Kiwerce i Lucka. W Lucku pozostawiłem swoją walizę na punkcie
kontaktowym koło dworca i nie dociążony niczym powróciłem do
swego mieszkania.

Po powrocie z Warszawy praca organizacyjna i werbunkowa szła
coraz sprawniej. W ciągu lutego i marca sztab inspektoratu uzupełnił
i ustalił swój skład osobowy. Oprócz w/wspomnianych: inspektora,
z-cy i d-cy dywersji w skład inspektoratu, który wg odgórnego za-
rządzenia zmienił dotychczasowy kryptonim „Luna” na kryptonim
„Osnowa” weszli:

- oficer personalny – komandor Kopiec (pseudonimu nie pamię-
tam)
- oficer organizacyjny – of. rez. ps. „Olgiard”
- szef łączności operacyjnej – por. łączn. Jerzy Rakowski, ps.
„Start”
- dublant – ppor. Wiktor Popławski – Zeeman, ps. „Nasturcja”
- szef łączności – Maria Ludowicz-Gładkowska, ps. „Zoja”
- szef informacji – podoficer Wacław Kosidło, ps. „Andrej”
- z-ca – NN – oficer rezerwy

Obszar inspektoratu „Osnowa” został podzielony na cztery ob-
wody:

1. Obwód „Luck” – miasto Luck i część powiatu na wschód od
Ołyki włącznie, na zachód od Torczyna włącznie, na płn. do Ki-
werc i na pld. do granicy powiatu Horochowskiego. Komendant
Obwodu – por. rez. Józef Wójcik, ps. „Zgrzyt”.
2. Obwód „Kiwerce” – teren obejmujący Kiwerce i obszar na pół-
noc z Kopaczówką, Rożyszczami, Perespą i na wschód Przebra-
żem do granic powiatu łuckiego. Komendant Obwodu – ppor.
rez. Kazimierz Pieniążek – Odrowąż, ps. „Szpada”, „Wasyl”.
3. Obwód „Włodzimierz Woł.” – miasto i powiat. Komendant Ob-
wodu por. rez. Jan Koziński, ps. „Kierdej” „Kosa”. Z-ca por. rez.
Sylwester Brokacki, ps. „Biały”. Na propozycję „Kierdeja” –
„Biały” został później Komendantem Obwodu z ps. „Bogoria” –
„Kierdej” został wówczas z-cą.

4. Obwód „Horołów” – miasto i powiat. Komendant Obwodu – ppor. rez. Jan Jędruchowicz – ps. „Wojtek”.

Oprócz szkolenia na odprawach, wspólnie z z-cą opracowaliśmy instrukcje, w których krótko ujęte były zasady pracy konspiracyjnej, obowiązki Komendantów Obwodów, sposób organizacji sił Obwodu, metody i zakres szkolenia, organizacja łączności, bezpieczeństwa pracy, wskazówki do przeszkolenia d-ców odcinków itd. Po zaznajomieniu się z instrukcjami w ciągu paru dni, należało je zniszczyć. Pierwszym zadaniem bojowym było dozbrajanie się indywidualne, oraz dozbrajanie się zorganizowane przez małe akcje bojowe, zakupy ze środków własnych lub organizacji.

Materiały do podrabiania dokumentów i pieczęci oraz sposoby wykonania przekazałem Komendantowi Obwodu „Łuck” – „Zgrzytowi”, który jednocześnie został kierownikiem komórki legalizacyjnej inspektoratu. W efekcie w naszej komórce legalizacyjnej można było w ciągu jednego dnia najdalej 3-ch dni, otrzymać dobre dokumenty i przepustki. Nie mieliśmy trudności w poruszaniu się na terenie Wołynia i na dalszych terenach w razie potrzeby, dzięki sprawnie funkcjonującej komórce legalizacyjnej.

Tymczasem wyłoniły się inne problemy i zagadnienia. Należało silniej i szczegółowiej rozpoznać sytuację w miastach i lepiej zorganizować bezpieczeństwo pracy konspiracyjnej. Przeprowadzano w obwodach rozpoznanie sił wojska, gestapo, żandarmerii, policji ukraińskiej na służbie niemieckiej, władz administracji niemieckiej, otoczonej współpracownikami ukraińskimi. Zorganizowano „wtyczki” w Arbeitsastach i urzędach miejskich z zadaniem uprzedzania o zamierzonych łapaniach, lub „brankach” na roboty do Niemiec, z zadaniem dostarczenia przepustek, zaświadczeń, blankietów i wzorów pieczętek dla komórek legalizacyjnych. Szczególnie sprawnie w tej dziedzinie działał Obwód Łucki i Horochowski przy czym w tym ostatnim Komendant Obwodu z polecenia inspektoratu wszedł do władz miejskiej administracji niemieckiej, zapewniając w ten sposób informację dla zagrożonych Polaków oraz zaopatrzenie komórek legalizacyjnych.

Przewidując ostre tempo pracy oraz konieczność częstych wyjazdów w teren nie legalizowałem się całkowicie w mieście, to znaczy

nigdzie nie pracowałem, w związku z czym trzeba było dość często zmieniać swoje miejsce zamieszkania, ew. wyrabiać dokumenty pracownika terenowego (np. inspektor plantacji tytoniowych, pracownik leśnictwa itp.). Tak samo postępowała reszta mojej ekipy, to jest mój z-ca „Czyżyk”, d-ca dywersji „Kra”, z-ca of. łączności operacyjnej „Nasturcja”, oraz oficer organizacyjny inspektoratu „Olgierd”. W innych miastach np. w Kowlu lub Równem z powodu większego nasilenia i aktywności gestapo oraz innych specyficznych warunków samego środowiska i otoczenia, oficerowie sztabów inspektoratów mieli rozkaz legalizować się jak najstaranniej.

Będąc kilkakrotnie na odprawach w Komendzie Okręgu, w Kowlu, współczułem inspektorowi kowelskiemu kpt. Janowi Sztowskiemu, ps. „Kowal” i jego zastępcy por. Michałowi Fijałka, ps. „Sokół”, którzy pracowali na stacji kolejowej przy wyładunkach – jako robotnicy kolejowi, a po powrocie z tej pracy w pyłe węglowym i zmęczeniu, przemarznięci, po przebraniu się i przełknięciu spreparowanej naprędce kaszy lub zacierki, zaopatrzeni w przepustki pracowników nocnych, chodzili po godzinach policyjnych na lokale kontaktowe i rozpoczynali pracę konspiracyjną, która trwała do późnej nocy.

Wracając do swego inspektoratu „Osnowa”, muszę podkreślić zręczność i precyzję pracy dowództw obwodów, gdyż już w marcu 1943 r. mieliśmy pełne wykazy (nazwiska i adresy) członków tajnej policji i volkdeutschów.

Dozbrajanie się szło najprzeróżniejszymi drogami, podobnie jak w tzw. Generalnej Guberni. Żołnierze AK kradli broń w pociągach lub na dworcach kolejowych, nawiązywali kontakty z różnymi spekulantami bronią i amunicją i uzupełniali broń drogą zakupów za pieniądze, lub produkty własne i organizacyjne. Nierzadko kupowało się broń od Niemców, lub Węgrów, wchodzących w owym czasie w skład armii niemieckiej. Pierwsze rozpoznanie i kontrola dały rezultat na pozór mierny, lecz później okazało się, że teren i wieś była nieźle zaopatrzona w broń i amunicję a ujawniło się to w momentach ogólnego zagrożenia Polaków na Wołyniu. Ustaliłem, że do obowiązków moich i z-cy należy częste kontaktowanie się z kadrą dowódczą obwodów, dalsze doskonalenie i szkolenie w zasa-

dach konspiracji i łączności konspiracyjne, sprecyzowanie konkretnych zadań do czasu przewidzianego wybuchu powstania i mobilizacji sił, wynikające z nadrzędnego zadania usiłowania opanowania całości terenu, szczególnie miejscowości i wsi zamieszkałych przez ludność polską, w interesie tej ludności.

Odnosnie ludności ukraińskiej istniała nieufność, której podłożem była aktywna współpraca z Niemcami obecnie, negatywna i wroga, postawa części społeczeństwa ukraińskiego w 1939 roku wobec WP i Polaków. Ta negatywna i wroga postawa części społeczeństwa ukraińskiego bezpośrednio po kampanii wrześniowej, a obecnie zarysowujące się niebezpieczne napady nacjonalistycznych band ukraińskich na innych terenach na ludność polską, oraz aktywna współpraca odłamu społeczeństwa ukraińskiego z okupantem niemieckim, spowodowały naszą wzmożoną czujność na tym odcinku naszej pracy. Z drugiej strony należało pamiętać, że wielu żołnierzy narodowości ukraińskiej walczyło z Niemcami w armii polskiej w 1939 r. oddając życie w obronie kraju.

Na naszym terenie rozpoznano, że ukraińskie elementy nacjonalistyczne także organizują się, uzbrajają się i w niektórych miejscach, daleko od miast, koncentrują się. Pomimo wszystko ustaliliśmy taktykę postępowania z Ukraińcami, która polegała na unikaniu zadrażnień, oraz na izolacji ze względów bezpieczeństwa. Naturalnie ubezpieczenie i czujność w stosunku do Ukraińców była koniecznością, nie tylko na wsi, lecz także i w mieście, gdyż np. w Łucku prowokacje i wrogie nastawienia władz administracji niemieckiej do Polaków przez ukraińskich współpracowników z Niemcami było groźne. Jednak nikt z nas nie przewidywał ogromu późniejszych napadów, okrucieństw i morderstw, które w krótkim czasie rozpoczęły się na Wołyniu, zmuszając naród polski do obrony i wydobycia z siebie całego hartu i determinacji. Zaślepienie i zbrodnie nacjonalistów ukraińskich (banderowców) miały jeszcze jeden ważny i ujemny aspekt siły zbrojne konspiracji AK zamiast prowadzić wzmożoną walkę z okupantem i wspólnym wrogiem wszystkich narodów Europy wschodniej, musiały skierować wszystkie siły i środki do walki obronnej i do walki o życie i mienie - przeciwko lokalnej odnowie faszyzmu.

Należało także ustalić taktykę postępowania w stosunku do Niemców, odnośnie wielkich skupisk polskich, wielkich, wsi, leżących blisko miast, w bezpośrednim zasięgu dużych garnizonów niemieckich. Wsie to musiały oddawać kontyngenty żywności, musiały dostarczać z mechanicznych mleczarni mleko i masło. Sprzeciw mógł wywołać ekspedycję karną, od której mało kto uszedłby z życiem, lub w najlepszym wypadku ludność rozproszyłaby się w lasach, aby stać się łupem innych band, a dobytek i zabudowania zostałyby spalone. Jednak dalsze miejscowości, szczególnie nad Stochodem i leśne ośrodki nie podporządkowywały się władzom niemieckim. Było to możliwe z powodu niezbyt dużego nasycenia odleglejszych, terenów siłami niemieckimi, gdyż koncentrowali się oni w większych miastach i wzdłuż torów kolejowych dla ochrony przed dywersją.

Niektóre obszary były w zasięgu różnych oddziałów ukraińskich. W terenie istniały także majątki rolne podlegające pod administrację niemiecką. Niektóre z nich niszczyliśmy, zabierając żywność, konie, tabor i sprzęt, a czasem i uzbrojenie załogi ochraniającej, inne majątki do określonego czasu oddawały podwójny kontyngent, to jest Niemcom i nam, inne jeszcze majątki i młyny przechodziły całkowicie do naszych rąk i naszej dyspozycji.

Do końca marca 1943 r. komendanci obwodów opanowali lub nawiązali kontakt i zaprzysięgli d-ców, oraz najaktywniejszy element, szczególnie młodzież, w małych miejscowościach w terenie i we wsiach.

W obwodzie Włodzimierskim, oprócz miasta, zostały zorganizowane skupiska i ośrodki polskie na ptn. wsch. od Włodzimierza i na zachód.

Obwód Kiwerce nawiązał łączność z d-cami w Różyszczach, Kupiczowie, Perespie i Przebrażu.

Obwód Łuck zorganizował dowództwa pięciu odcinków, w mieście oraz w terenie – w Antonówce, Ohyce i Torczynie. m.in. z-ca d-cy odcinka w Torczynie został młody pchor. rez. – syn lekarza z Torczyna.

Wkrótce meldował on, że koło Torczyna rozpoznano dobrze uzbrojone oddziały Mielnikowców, którzy nie kryli się przed ludnością polską, upewniając, że nic tej ludności z ich strony nie grozi,

gdyż koncentrują się do walki z Niemcami. W tym czasie nie było jeszcze w dyspozycji inspektoratu żadnego oddziału partyzanckiego, który można byłoby przerzucić do osłony lub wzmocnienia zagrożonego ośrodka polskiego. W terenie wzmocniono czujność i obserwację, jednak żadnych większych wrogich akcji ze strony ukraińskiej nie było. W kwietniu nadeszły pierwsze wieści o pojedynczych napadach i bestialskich morderstwach. Bandy ukraińskich nacjonalistów napadały na odosobnione gajówki i leśniczówki, lub osady, mordując całe rodziny, paląc żywcem w domach osaczonych Polaków i rabując ich mienie. Takie sporadyczne napady w czasie wojennym alarmowały, lecz nie dawały jeszcze pewności, że tłem ich jest zorganizowana akcja polityczna. W tym czasie wystąpiłem do Komendy Okręgu z prośbą o przydzielenie jeszcze jednego oficera zawodowego z dużym stażem w konspiracji, i mającego za sobą dowodzenie w akcjach bojowych, dla organizacji i dowodzenia oddziałem partyzanckim na terenie inspektoratu. Wkrótce otrzymałem odpowiedź, że z rozkazu Komendanta Okręgu (płk Kazimierz Bąbiński, ps. „Zrąb” – wcześniej) na organizatora i d-cę I-go oddziału partyzanckiego w inspektoracie „Osnowa” odkomenderowuje się por. „Drzazgę”, który dotychczas na terenie Łucka, niezależnie od Inspektoratu „Osnowa”, prowadził pracę wywiadowczą sił, ruchów i przegrupowań oddziałów niemieckich. Obecnie wykonywał to wywiad Inspektoratu, przy czym meldunki naszego szefa informacji „Andreja” były wysoko oceniane w Okręgu i Komendzie Głównej AK.

Wobec pozyskania odpowiedniego d-cy oddziału part. pozostało wyznaczyć odpowiednie miejsce formowania się oddziału, oraz zapewnić dla organizowanego oddziału początkowo minimum broni i amunicji, taboru, sprzętu i zorganizować zaopatrzenie. Po przemyśleniu, poszukiwałem takiego miejsca, w którym oddział, w pierwszej fazie organizacji i szkolenia, byłby z dala od dużych garnizonów niemieckich, miał oparcie o lasy, miał bazę zaopatrzeniową, która w danym momencie nie była jeszcze należycie zorganizowana, jednocześnie, aby forsujący się oddział był w danym miejscu pożyteczny i w razie potrzeby mógł być łatwo użyty do akcji.

Dowódca dywersji Inspektoratu miał za zadanie zorganizować, przeszkolić i wyposażać patrole dywersyjne przy oddziale part. jako

część składową tego oddziału, oprócz patroli dywersyjnych zorganizowanych w pobliżu tras komunikacyjnych, z zadaniem dorywczego działania i powrotu do konspiracji. Zastanawiałem się nad zlokalizowaniem.

W tym czasie, tj. w pierwszych dniach maja, w niedzielę, mój z-ca „Czyżyk” zameldował mi, że chcą się ze mną spotkać: d-ca plutonu AK z konspiracji w Łucku, plut. zaw. Cybulski, ps. „Kruk” oraz jego brat z Przebraża Henryk Cybulski (po zaprzysiężeniu później, ps. „Harry”). Natychmiast poszedłem na to spotkanie i tam „Harry” powiedział mi, że Przebraże chce mieć lepszy kontakt z dowództwem AK, gdyż wieś wraz z koloniami, osadami i chutorami w tym rejonie liczy około 10 tysięcy ludności. Wielu mieszkańców posiada broń, przy czym na razie stan liczebny tej broni i amunicji jest nieuchwytny, gdyż niektórzy nie ujawniają i nie wydobywają jej z ukrycia, aż do chwili konkretnego zagrożenia ze strony Ukraińców lub Niemców, które ich zdaniem, stałych mieszkańców, jest bardzo poważna. Jednak już obecnie Przebraże może wystawić w każdej chwili ok. 4-ch plutonów uzbrojonej załogi. Polecilem natychmiast zaprzysiąc kilku Przebrażan, nie skontaktowanych jeszcze z komendą swego obwodu „Kiwerce” zapowiedziałem „Harremu” swój przyjazd do Przebraża w najbliższym czasie oraz zawiadomiłem, że do lasów w pobliżu Przebraża wysyłam organizatora i d-cę I-go oddziału part., który w fazie początkowej, pod osłoną Przebrażan zorganizuje oddział, aby następnie, w razie potrzeby wzmocnić siły obronne ośrodka.

Wydałem rozkazy, aby pomóc organizatorowi przez skierowanie ochotników oraz przez zaopatrzenie w żywność. Zauważyłem, że rozkazy, które z „miejsca” zacząłem wydawać dla przedstawicieli Przebraża, były przyjmowane z zadowoleniem. To był dobry znak dla nas. „Harry” bardzo mi się podobał, a później przekonałem się, że był to doskonały d-ca, partyzant i żołnierz. Walory takie jak doskonała znajomość terenu, odwaga, spryt, doskonałe władanie bronią, autorytet wśród mieszkańców, wrodzone zdolności dowódcze, zuchwałość w działaniach, oraz koleżeństwo, solidność, patriotyzm i karność, dawały olbrzymi atut w ręce d-twa inspektoratu.

Drugim takim, wyróżniającym się i wybitnym d-cą, obrońcą i działaczem był stary, z siwą brodą, kombatan z I-wojny światowej Ludwik Malinowski, ps. „Lew”. Byli tam i inni d-cy i organizatorzy, przywódcy duchowi wielkiej decyzji np. ksiądz kapelan Szczypa, dr Henryk Kałużyński, oficerowie Jan Madej, Albert Wasilewski ...

Zaraz po tym spotkaniu, organizator i d-ca oddziału part. por. „Drzazga” wraz z kilkunastoma ochotnikami z miasta wyjechał na swoje m.p. Ustaliłem z „Drzazgą”, że oprócz organizowania i szkolenia swego oddziału part. gdy zajdzie potrzeba, pomoże w pracy szkoleniowej załogi Przebraża, a w razie napadu przyłączy się do dowodzenia obroną.

Ogólnie pierwszoplanowym zadaniem było dozbrajanie oddziału przez walkę przeciw małym oddziałom okupanta, lub napady zbrojne na ochronę torów kolejowych.

Muszę się cofnąć w czasie, aby omówić współpracę i kontakty z Delegaturą Rządu. W końcu lutego i w marcu spotkałem się dwukrotnie z przedstawicielem z Delegatury na Wołyn – „Sulimą”. Ustaliśmy pomiędzy dwiema organizacjami podział zadań, oraz różnice w rekrutacji. Jednocześnie postanowiliśmy działać w terenie w ten sposób, aby zarówno w terenie jak i w miastach zażegnać niebezpieczeństwo bratobójczej walki pomiędzy narodowością polską i ukraińską, tym bardziej, że okupant niemiecki jest wspólnym wrogiem, przeciw któremu należy skierować konspiracyjne siły i środki. Ustaliśmy, że należy unikać wszelkich konfliktów, nie dawać powodów do starć, nie działać impulsywnie i unikać o ile możliwości na to pozwalają, działań odwetowych na ślepo, to jest bez uprzedniego rozpoznania sprawców napadów. Przedstawiciel Delegatury miał na uwadze próby nawiązania przez Delegaturę kontaktów, aby ew. konflikty likwidować obopólnie i nie dopuścić do pogłębiania się nieporozumień. Kontakty te później nawiązał, lecz wysłannicy byli często narażeni na niebezpieczeństwa, częstokroć przedstawiciele obu stron byli bezsilni wobec działań nacjonalistów.

Na razie społeczeństwo polskie na Wołyniu nie przejawiało żadnych posunięć antyukraińskich, gdyż rozumieliśmy, że to byłoby szkodliwe. Program polityczny przedstawiciela Delegatury, przedstawiający w zarysie zamierzenia reform społecznych w kierunku

sprawiedliwości społecznej odpowiadał mi w owym czasie, a raczej nad tym zagadnieniem głębiej nie zastanawiałem się mając przed sobą olbrzymią robotę, wymagającą energicznej i wielokierunkowej działalności w krótkim czasie, gdyż w stosunku do konspiracji w tzw. GG byliśmy na Wołyniu mocno opóźnieni. Sytuacja, szczególnie na froncie wschodnim, wymagała coraz aktywniejszego, bojowego działania sił konspiracji przeciw okupantowi.

Złe wieści nadchodzą zawsze niespodziewanie, choćbyśmy przedtem dokładnie przewidywali możliwości zagrożenia. Oto nadszedł pierwszy meldunek o pierwszym masowym morderstwie Polaków przez ukraińskich nacjonalistów w Torczynie. W początku maja, w niedzielę, ludność polska udała się do kościoła. W czasie nabożeństwa kościół został otoczony przez uzbrojonych Mielnikowców. Bandyci ustawili karabiny maszynowe. Po chwili rozpoczęła się strzelanina i rzeź. Ludzie, chociaż bez broni, zaczęli samorządnie bronić się. Najdłużej trwała walka na chórze i w plebani, przyległej do kościoła. Mężczyźni bronili się, chwytając w ręce kawałki ławek, muru, cegły wyrwane ze ścian. Wkrótce wszystko ucichło. Zginęli prawie wszyscy. Banda spenetrowała i zrabowała pobliskie domy i znikła, pozostawiając zmasakrowane ciała mężczyzn, kobiet i dzieci.

Niektórzy mieszkańcy Torczyna posiadali broń, lecz nikt jej nie brał, idąc do kościoła. W walce tej brał udział wyżej wspomniany dca odcinka, syn lekarza, który w rezultacie został ciężko ranny i stracił nogę. Po dwóch miesiącach zjawił się o kulach w Łucku na punkcie kontaktowym, zdał relację z przebiegu walki i oświadczył, że pomimo kalectwa z szeregów AK nie występuje i z czynnego udziału w walce nie rezygnuje.

Tymczasem w ciągu następnych nocy wokół Łucka i Włodzimierza czerwieniły się łuny pożarów. To małe wsie, osiedla i kolonie toczyły beznadziejną walkę z niedawnymi sąsiadami, częstokroć powinowatymi i krewnymi. Z napadów tych ratowały się jednostki, które zdołały uciec do lasów pod osłoną ciemności. Widać, że akcja była skrycie przygotowana i z zaskoczenia. Banderowcy i Mielnikowcy rabowali opuszczone domostwa i podpalali wszystkie zabudowania, aby Polacy nie mieli do czego wracać. Metody zbrodni były takie same, jakie stosowali hitlerowcy: otoczony dom podpalano a ucieka-

jących z płonących domów mieszkańców mordowano, wielu ginęło żywcem w płomieniach własnych domów. Napastnicy znikali z łupem i zapadali w lasach, lub wracali do swoich wsi, upojeni łatwym sukcesem. W dół Styru płynęły zmasakrowane trupy kobiet z wyciętymi piersiami, lub mężczyzn z wylupionymi oczami, poodrąbywanymi rękami.

Hasłem bojowym banderowców, mielnikowców i bulbowców było: „śmierć Niemcom, Rosjanom i Polakom”, lecz w efekcie rzucano się tylko na bezbronną ludność polską, ponieważ od garnizonów niemieckich bandy trzymały się z daleka i unikały styczności nawet z małymi oddziałami i załogami niemieckimi, a oddziałów part. sow. także obawiały się, chyba, że odosobniony oddział przechodził przez ich tereny i mógł być osaczony przez przeważające siły. Walki pomiędzy ugrupowaniami banderowców i bulbowców zdarzały się później. Na skutek napadów band ukraińskich ludność polska rzuciła się do ucieczki ze wsi i osiedli do miast i miasteczek. Ulice, place i podwórza w Łucku, Włodzimierzu, Kiwercach i Horochowie zaroiliły się od uciekinierów z terenów wiejskich. Wozy zapelnione kobietami i dziećmi, naładowane resztkami dobytku, z przywiązanymi do wozów krowami, koczowały w miastach pod gołym niebem.

Patrzyłem na to, czując jak mnie opanowuje zgroza i przytłacza ciężar odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje na tym terenie.

Jednak organizacja miała już autorytet wśród społeczeństwa. Nikt z nas żołnierzy i d-ców konspiracji nie był osamotniony i czasu na medytację nie było. Pierwszą sprawą było zorganizowanie zbrojnego oporu we wszystkich możliwych miejscowościach poza miastami, którym z powodu i liczby sił Polaków i obecności niemieckich garnizonów nie groziły napady ze strony ukraińskich nacjonalistycznych band.

W związku z tym nastąpiła reorganizacja sił konspiracyjnych inspektoratu. W miastach siły AK nadal pozostały w konspiracji, natomiast we wsiach trzeba było zrezygnować z typowej konspiracji i zorganizować Ośrodki samoobrony o stałej uzbrojonej, pod d-twem sił AK, załodze, pełniącej służbę, jak na ubezpieczeniu postoju. Jednak w ośrodkach samoobrony nie można było całkowicie ujawniać swych sił i uzbrojenia.

Z powodu konkretnego i b. groźnego zagrożenia ludności polskiej przez bandy, zagadnienie samoobrony, oraz rozbić sił UPA na terenie inspektoratu stało się, siłą faktu, zagadnieniem głównym.

Dlatego też w obwodzie „Włodzimierz” w kompleksie polskich wsi na płn. wsch. od miasta komendant obwodu i miejscowi żołnierze AK utworzyli silny ośrodek samoobrony i tak rozbudowany, że bandy docierały jedynie do wysuniętych oddziałów i placówek, na których walki rozstrzygały się na korzyść obrońców. W obwodzie „Horochów” o dużej przewadze liczebnej dobrze uzbrojonych band banderowskich, ludność polska skupiła się w mieście, gdzie komendant obwodu potrafił tak nastawić Niemców, że ci czując się zagrożeni siłą band, godzili się na pobyt uciekinierów w tym mieście.

W obwodzie „Kiwerce” utworzył się najsilniejszy ośrodek samoobrony w Przebrażu i część uciekinierów z terenu zamiast dążyć do Łucka lub Kiwerca, zatrzymywało się właśnie w Przebrażu, mając zaufanie do siły i liczebności tamtego ośrodka samoobrony, oraz poczucie bezpieczeństwa w nim. Poza tym utworzyły się silne ośrodki samoobrony w Kopaczówce i Rożyszczach, oraz w Kiwercach, w których to miejscowościach stały silne załogi niemieckie, dla ochrony węzła komunikacyjnego, linii kolejowych i mostów.

W obwodzie „Luck” utworzył się bardzo silny ośrodek samoobrony we wsi Antonówka, ok. 8 km na zachód od Łucka. Jednocześnie do Łucka napłynęło najwięcej uciekinierów z terenu i tutaj sprawa wycofującej się ludności polskiej skomplikowała się najgroźniej. Niemcy mając duży garnizon i nie obawiając się zagrożenia ze strony UPA, rozpoczęli rejestrację przybyszów, aby wykorzystując sytuację, skierować tysiące Polaków do Rzeszy na niewolnicze roboty. Zdając sobie sprawę, że wyjazd tych ludzi kończy się dla nich zgubą i że jadąc tam i pracując na korzyść Niemców, będą zwiększać potencjał wojenny wroga. Zmobilizowaliśmy wszelkie środki, aby przeszkodzić i wstrzymać od wyjazdu, oraz jak najszybciej zapewnić bezpieczeństwo ludności polskiej na Wołyniu, rozładować skupiska ludności napływowej w miastach. Skończyły się czasy polityki, łagodzącej konflikty i sprzeczności z nacjonalistami ukraińskimi, skończyły się walki, polegające ze strony polskiej jedynie na stosowaniu uników przed ciosami. Należało bronić się czynnie

wobec dwóch wrogów jednocześnie i to wyzwoliło w duszach polskich zatajone siły. Akcją tą kierowało d-two inspektoratu AK, lecz czynny udział wzięli wszyscy Polacy, w poczuciu solidarności, zorganizowani konspiracyjnie i ci niezorganizowani jeszcze. Zbrodnia, zdrada, zemsta i śmierć przejawiały się i wcielały się w UPA, okupancie niemieckim, konfidentach, kolaborantach i policji ukraińskiej, dlatego też przeciwdziałanie musiało być wielostronne, ażeby zdezorientować wroga (wrogów).

Odłam Ukraińców współpracujących z Niemcami z powodu tchórzostwa, lub w nadziei swoiście pojętej wolnej Ukrainy z rąk okupanta, nie ukrywał zadowolenia z tego tragicznego położenia Polaków i gorliwie pomagał okupantowi w likwidacji ludności polskiej oraz w organizowaniu transportów do Rzeszy.

Dlatego też mieszkańcy Łucka, Włodzimierza i innych miast przyjmowali, kto ilu mógł, uciekinierów do swoich domów i mieszkań, aby rozładować place i ulice, zatłoczone wozami z dobytkiem, gdyż to rzucało się w oczy okupantowi i policji na usługach okupanta i ułatwiał organizowanie grup do wywozu. Niektórzy zostali zameldowani, jako stali mieszkańcy Łucka, jeśli to było możliwe, nawet z datą wcześniejszą, niektórzy otrzymywali pracę na miejscu i blankiety rejestracyjne z Arbeitsamtu dla pracujących. Część chłopów skierowaliśmy do Antonówki, w której d-ca odcinka Michał Małocha, ps. „Jędrək” już miał pod bronią dwa uzbrojone plutony stałej załogi z bronią maszynową, oraz w razie potrzeby jeszcze o wiele więcej posiadających broń w ukryciu. Innych skierowaliśmy, lub też sami odjechali do Przebraża. Poza tym dla pokrzyżowania planów okupanta nastąpiło uaktywnienie dywersji kolejowej przez patrole dywersyjne i przez kolejarzy, żołnierzy AK, przy czym uszkodzenie zwrotnic i miny wstrzymujące ruch kolejowy poszły na karb wzmożonej działalności band, pomimo iż one działały w terenie nie zbliżając się do miast i nie wykonując dywersji na komunikację, działając w terenie ukrytym. Przy okazji oddział konspiracyjny z obwodu „Łuck” wykonał napad na stajnię znajdującą się na przedmieściach Łucka, uprowadzając ponad dwadzieścia koni wierzchowych z siodłami, które potem stanowiły zwiad konny w Antonówce, oraz służyły d-com ze sztabu inspektoratu. Po uprowadzeniu stajnie

zostały podpalone, aby uzupełnić ciągle liczne łuny pożarów w terenie. Doszedłem do wniosku, że podsycanie bałaganu w tym czasie, podpalanie w terenie choćby stogów siana działało na naszą korzyść, a obciąża rachunek UPA. Poza tym wydałem rozkaz ostrzeliwania z daleka aut osobowych niemieckich i ich ciężarówek, lub przejeżdżających oddziałów wojska niemieckiego w autach lub transportach kolejowych, nie chodziło tu na razie o zadanie dużych strat, gdyż na to nie było sił i swobody działania z powodu zadań obronnych, lecz o sam fakt ostrzeliwania, które znowu szło na karb band. Zaniepokoiło ich i obudziło czujność i nieufność w stosunku do Ukraińców. W rezultacie położenie zaczęło się poprawiać. Zresztą „świat zdobywa się głową”, a obronić w tej sytuacji życie wolnego społeczeństwa polskiego „siłami zbrojnymi” byłoby trudne. Ponieważ przerwały się dostawy z terenu, a także z Antonówki i Przebraża, Niemcy wydali dla obrony Przebraża 20 lub dwadzieścia kilka karabinów i amunicji, oraz przydzielono tam komendantów niemieckich dla zapewnienia dostaw z mleczarni tych wsi. Komendant taki czując się niepewnie w takim Ośrodku, gdyż był odizolowany od swego garnizonu niezbyt wnikał czy wieś posiada 20 czy 200 karabinów. Zresztą do placówek i ubezpieczeń na mocno rozległych terenach naszych ośrodków – Niemcy nie odważyli by się dotrzeć, oraz pole widzenia Niemca było ograniczone, przy czym gdy kwatera jego była odpowiednio zlokalizowana – miał on do dyspozycji „co dusza zapragnie”, a przede wszystkim dużo litrów dobrego samogonu, oraz możliwość częstego wysyłania paczek żywnościowych ze słoniną i masłem do Veterlandu.

W ten sposób niektóre większe ośrodki samoobrony były zabezpieczone przed groźbą likwidacji przez okupanta, jednocześnie zdobyły pewną swobodę działania z chwilą napadu band, gdyż broń i amunicja w ośrodku od tej chwili była legalna”.

W pierwszych momentach stłoczenia uciekinierów i potem w czasie rozładowania krytycznej sytuacji społeczeństwa polskiego, czynną, doskonale zorganizowaną pomoc ludności dali lekarze Przychodni Chirurgicznej i Przychodni Przeciwgruźliczej oraz siostry tych przychodni.

Po pracy obowiązkowej w przychodniach, nieustrudzenie krążyli wśród ludności napływającej, opatrywali, badali, dostarczali leków. Szczególnie lekarz „Marabut”, siostra „Zoja”, kierownik Przychodni Przeciwgruźliczej w Łucku dr N.N. i inni. W późniejszym czasie gros zaopatrzenia punktów sanitarnych w Ośrodkach samoobrony oraz w oddziale part. „Drzazgi” w tych krytycznych chwilach zawdzięczamy w/wym ludziom.

W ogóle na tereny „Osnowy” w tych jakże krytycznych chwilach i później, do końca działań wojennych nie było Polaków, którzy odizolowali się od udziału w walce, w obronie, w pomocy. Młodzież wiejska i miejska, robotnicy i chłopi, kolejarze, kobiety i młode dziewczyny, działaczki społeczne, urzędnicy, leśnictwo, oficerowie i podoficerowie zawodowi i rezerwy, weterani i kombataneci, jednym słowem wszyscy, oprócz kolaborantów, volksdeutschów, lub paskarzy, ludzących się, że ta wojna może być dla nich żerowiskiem.

Pomoc dla uciekinierów była ofiarną także ze strony księży w Łucku, którzy z ambony i w czasie osobistej styczności z ludźmi umacniali ich w decyzji przetrwania i walki, oraz zachęcali do niesienia pomocy napadniętym i obrabowanym. Nieustraszonymi w tej otwartej i publicznej działalności przeciw nacjonalistom i przeciw okupantowi byli: ksiądz prałat Władysław Bukowiński i ksiądz prałat Dobrzyński, za którymi stał autorytet biskupa łuckiego Adolfa Piotra Szelażka, który nie tylko popierał organizowanie oporu przeciw okupantowi, lecz inspirował go przy pomocy tych dwóch swoich najbardziej autorytatywnych podwładnych. Parokrotnie skontaktowałem się z nimi i wówczas pytali mnie, jakie mam polecenia dla nich jako przedstawiciel i d-ca oporu na tym terenie.

Reasumując przebieg pierwszej fazy niespodziewanych napadów z faszyzowanych ukraińskich band nacjonalistycznych na ludność polską, muszę podkreślić, że dowództwo inspektoratu napotkało w terenie wielu obywateli nieustraszonych, silnych i zdecydowanych, ludzi, którzy podali nam mocną dłoń, którzy służyli radą, umożliwiając z kolei nam energiczne działanie, powzięcie wielu decyzji i wydanie właściwych rozkazów, co do których mieliśmy pewność, że będą wykonane. Poza tym wytworzyła się sytuacja, która wymagała od nas d-ców, a szczególnie ode mnie, z-cy d-cy dywersji, oficera

organizacyjnego oraz komendantów obwodów, jako odpowiedzialnych za całość na terenie „Osnowy”, ażebyśmy zrezygnowali ze swego osobistego bezpieczeństwa, abyśmy odstąpili od zasad konspiracji. Sytuacja wymagała naszych osobistych wyjazdów do Ośrodków samoobrony, (które siłą rzeczy niezbyt dużo miały wspólnego z konspiracją, a raczej podobniejsze były do oddziałów partyzanckich z zadaniem ubezpieczenia postoju i przygotowania oraz prowadzenia walki obronnej) i tam kontaktowaliśmy się z setkami ludzi, wśród których mógł się znaleźć konfident niemiecki, współpracownik policji ukraińskiej na służbie niemieckiej, szpicel, wysłany od banderowców lub w ogóle człowiek gadatliwy. Potem wracaliśmy do siedziby inspektoratu, do Łucka czy Włodzimierza, do tajnej służby w konspiracji. Jednak szczęście sprzyjało, przynajmniej w tamtym okresie.

W ośrodkach było jeszcze dużo pracy, należało udoskonalić linie obronne, doszkolić załogi i d-ców, uporządkować zagadnienia ładu wewnętrznego w dużych skupiskach ludności, postarać się o jak największe uzupełnienie amunicji itd. Na odprawach podawałem możliwie szczegółowe wskazówki komendantom obwodów, przy czym „Bogoria” i „Kierdoj” otrzymali zadanie udoskonalenia swoich ośrodków w obwodzie włodzimierskim.

Z-ca inspektora „Czyżyk”, komendant obwodu łuckiego „Zgrzyt” z d-cą ośrodka w Antonówce „Jędrkiem” (Michał Małocha) wspólnie zajęli się umocnieniem ośrodka na wsi Antonówka, który w tym czasie posiadał już trzy uzbrojone plutony załogi stałej, stały zwiad konny (20 żołnierzy, z których większość uzbrojona w automaty, kilka karabinów maszynowych i dużo broni ręcznej na wypadek poważnego zagrożenia ze strony UPA).

W Przebrażu wspólnie z d-cami zgrupowań „Harrym” i „Lwem” oraz d-cami niektórych plutonów przeprowadzono podobne działania. W tym czasie ośrodek tylko w głównej wsi posiadał 6 plutonów dobrze uzbrojonych z kaemami i „talerzówkami” załogi stałej, skoszarowanej w oddzielnych domach, 7 cekaemów, kilkanaście erkaemów, oraz plutony nieskoszarowane, lecz z wyznaczonymi d-cami, zadaniami i stanowiskami ogniowymi w razie alarmu, oraz broń ukrytą indywidualnie u chłopów (chwilowo niezaprzysiężonych).

Ustaliliśmy główną linię obronną, m.p. placówek i ubezpieczeń, uzupełnienie lub podwojenie zasieków z drutu kolczastego na niektórych odcinkach) wykonane było już do 2 km zasieków), dozory, patrolowanie przedpola, ustawienie cekaemów na stanowiskach silnych faktycznie, maskowanie, rowy dobiegowe, ugrupowanie w głąb odwodów i ew. kierunki przeciwuderzeń, łączność z dalej położonymi koloniami i osiedlami, tworzącymi jedną całość Ośrodka Przebraża, miejsca dla ludności nie walczącej – kobiet i dzieci, oraz główny odwód, na który był przewidziany oddział part. „Drzazgi” i który w lipcu miał stan 140 żołnierzy ze zwiadem konnym, uzbrojonych w 40% w automaty dziesięciopięciopalcówki i erkaemy oraz 3 cekaemy, a reszta kb i kbk, przystosowane do transportu juczego na koniach. Stan gotowości bojowej oddziału part. „Drzazgi” był doskonały już w tym czasie i oddział ten mógł samodzielnie działać. Posiadał również niezbędny tabor konny i kuchnie polową. Na wszystkich ośrodkach d-cy przeprowadzili szkolenie bojowe i ogniowe załóg, oraz obserwację, patrolowanie i rozpoznanie przedpola. Objazd lasów rejonu Przebraża, w których znajdowali się uciekinierzy z terenów, gnieźdzącą się na wozach, w szkołach lub ziemiankach, wykazał, że zorganizowanie dotychczasowego zaopatrzenia Oddz. Part. należy rozszerzyć, gdyż część tej ludności nie miała już żywności, którą w miarę możliwości uzupełniano. Półgodzinny objazd konno nie wystarczył na obejrzenie tego obozowiska.

Agitacja prowadzona przez prowodyrów i popów nawoływała, jak gdyby do krucjaty. Nasze siły i ośrodki starała się rozpoznać także UPA.

Dotychczas nieskoordynowane napady, do których głównym impulsem oprócz nienawiści swoistej nacjonalizmowi, była nadzieja rabunku, zmieniały się i przekształcały na walkę zorganizowaną, posiadającą program polityczny, wytknięty cel do osiągnięcia. A celem tym, nie tylko nie ukrywanym, lecz ogłaszany wszem i wobec, było niszczenie Polaków, a więc zniszczenie ośrodków samoobrony. Chlubne dzieje tych ośrodków i miejscowych ludzi organizujących zbrojny opór zaczęły się z chwilą gdy rozpoczęła się panika i ucieczka bezbronných małych skupisk. Teraz okrzepła woła walki, szlachetne uczucia kazały sięgnąć po tytuł obrońcy życia i krwi polskiej.

Jednak nie byliśmy zaślepieni w nienawiści i w każdej chwili gotowi byliśmy zdusić zarzewie walki, rozstrzygnięcia polityczne i terytorialne pozostawić tym, którzy będą powołani przez naród do ustalenia tych zagadnień, po zniszczeniu wroga i okupanta niemieckiego. Na Wołyniu nie walczyliśmy przeciw narodowi ukraińskiemu lecz broniliśmy życia i mienia przed sfaszyzowanymi odłamami Ukraińców. Pobudką do tych napadów była chęć rabunku, żądza krwi, bogactw i ziemi, władania która miałaby pozostać w rękach prowadzących, atamanów samozwańczych. Jednostki spośród Ukraińców, próbujący przeciwdziałać temu, były bezsilne, terroryzowane i likwidowane przez swoich „rodaków”.

Ponieważ walki nasze miały charakter obronny a nie odwetowy, stąd rozkaz, że żaden żołnierz AK nie ma prawa podnieść ręki na bezbronnego Ukraińców, na kobiety lub dzieci, na Ukraińców, którym przynależność do UPA i dokonane zbrodnie nie były udowodnione, pod groźbą sądu polowego i najwyższego wymiaru kary. Pomimo że nacjonaliści ukraińscy uderzyli na ludność polską nie sprowokowani niczym, pomimo że podstępnie mordowali i palili żywcem kobiety i dzieci, pomimo że chęłpili się okrucieństwem swoich morderców, pomimo to – uważaliśmy, że rozkaz był słuszny i wykonywaliśmy go jak najrygorystyczniej. Każdy przejaw okrucieństwa w stosunku do Ukraińców, każdy samowolny wypadek zbrojny na wsie ukraińskie był likwidowany zgodnie z powyższym rozkazem. Tylko banderowiec, który napadał zbrojnie na ludność, lub nasze oddziały był wrogiem i powinien zginąć, jako zbrodniarz i zdrajca wspólnej sprawy i walki przeciw faszyzmowi i okupacji niemieckiej. Poza tym zaobserwowałem znamienne zjawisko. Otóż człowiek, który raz w życiu zabił bezbronnego innego człowieka, kobietę lub dziecko, stawał się tchórzem. Smak krwi bezbronnej, morderstwa bez ryzyka i walki demoralizowało mordercę na zawsze. W przyszłości tchórzył on w obliczu niebezpieczeństwa i węszył jak hiena w poszukiwaniu tylko łatwego żeru. Tymczasem nam trzeba było żołnierzy odważnych i karnych w samoobronie, w partyzantce i konspiracji, gdzie były sytuacje bardzo trudne, gdyż często wróg czyhał zewsząd.

Wracając do ówczesnej rzeczywistości chcę oświetlić zjawisko korzystne dla Polaków na Wołyniu. Zostały nawiązane pierwsze

kontakty z oddziałami partyzantek sowieckich, które stopniowo przesunęły się na zachód i pojawiały się na dłuższy lub krótszy czas pobytu do lasów koło Przebraża. Później koło Przebraża w lasach ustalił swoje m.p. oddział kpt. „Szewczenki”. Nieco dalej na wschód i północ usadowiło się całe „sojedinienie” płk Miedwiediewa, składające się z kilku oddziałów doskonale uzbrojonych w sile 150-200 ludzi każdy. Dowódcy samoobrony Przebraża i d-ca oddziału part. „Drzazga”, kontaktując się z tymi oddziałami mieli możliwość uzupełnić uzbrojenie, szczególnie w tzw. dziesięciopstrzałówki, wymienić np. ładny pistolet na r-km, oraz uzupełnić amunicję, co było najważniejsze. Transakcje te były korzystne dla nas. Lecz korzyści były obojętne, gdyż Przebraże organizowało zaopatrzenie oddziałów w żywność. Nawet uruchomiono specjalną piekarnię dla oddziału sowieckiego. Oddział „Drzazgi” wyruszał kilkakrotnie na wspólne akcje dywersyjne, mając znowu możliwość uzupełnienia uzbrojenia przez akcje bojowe. Często nasz oddział part. był bazą i miejscem odpoczynku dla powracających z dalekich i ciężkich akcji dywersyjnych oddziałów part. sow. wtedy nasza kuchnia polowa gotowała posiłek dla partyzantów sow., nasz oddział obejmował służbę wartowniczą, wystawiał posterunki i ubezpieczenia, aby umożliwić tym oddziałom spokojny i bezpieczny odpoczynek. Nieraz w czasie inspekcji oddziału „Drzazgi” osobiście stwierdzałem tę współpracę (naturalnie aprobując ją i polecając umacnianie jej).

Inne ośrodki samoobrony, położone na zachód od Styru, tej styczności do końca 1943 r. nie miały. Jeżeli wziąć pod uwagę niebezpieczeństwo dla ludności polskiej ze strony band ukraińskich, to obecność oddziałów sow. była dla nas korzystną, ponieważ stacjonowanie tych oddziałów ubezpieczało nas całkowicie z danego kierunku. Jednak oddziały part. sow. miały swobodę działania i nie mając zagadnień obrony ludności, skoncentrowały się i skierowały swój wysiłek na działania dywersyjne przeciw okupantowi, w czym także z naszej strony była pomoc, gdyż wyniki naszego wywiadu i rozpoznania odnośnie kolejowych transportów wojskowych na wschód były przekazywane w miarę możliwości oddziałom sowieckim.

Tymczasem penetracja banderowców w terenie nie ustawała, mając charakter raczej rozpoznawczy. Nastąpiło przesunięcie wzmożo-

nej działalności UPA na zachód, bliżej Włodzimierza. Jednak napady band zostały odparte przez ośrodki samoobrony, więc działanie ich ograniczyło się do wzniesienia pożarów koło Włodzimierza Wołyńskiego, oraz demonstracyjnych podchodach nocnych pod miasto, lecz po wzmocnieniu garnizonu niemieckiego, banderowcy wycofali się do kompleksu lasów na płn. wschód od Włodzimierza, tworząc tam swoją bazę wypadową, którą umacniali i do której ściągali zaopatrzenie. Mieliliśmy meldunki z całego terenu o grupowaniu się banderowców w większych wsiach, o naradach i odprawach, o wzmożonych posterunkach obserwacyjnych, oraz badaniu każdego nieznanego w terenie.

W Łucku wydałem rozkazy specjalnej czujności i ostrożności w pracy konspiracyjnej, ażeby nie dopuścić do jakichkolwiek aresztowań na terenie miasta, gdyż to mogłoby zaszkodzić i zagrozić także naszym ośrodkom samoobrony, w których należało nieraz hamować afiszowanie się z bronią, lub zbyt nie zamaskowane rozbudowywanie linii obronnych w miejscach bardziej dostępnych Niemcom. Pomimo ostrożności, komendant obwodu „Łuck” – „Zgrzyt” rozwijał i rozszerzał swoją działalność, zwiększając uzbrojenie, stan liczbowy, tak że w lipcu, razem z terenem i Antonówką miał około 700 żołnierzy AK. Spośród nowo zwerbowanych na początku lipca trafił się doskonały, rzutki i energiczny d-ca zaopatrzenia na szczęblu inspektoratu, który dobrał sobie współpracowników i zmontował dostawy, początkowo dla oddziału part. „Drzazgi”, który potrzebował butów, bielizny, mydła, cukru, tytoniu itp. Wyłoniła się konieczność dostaw i pomocy dla uciekinierów, zgrupowanych w Przebrażu, wśród których wiele rodzin było doszczętnie ograbionych. I d-ca zaopatrzenia potrafił przerzucić kilka furmanek mąki i innych produktów żywnościowych prawie bezpośrednio z magazynów niemieckich w Łucku, gdyż w owym czasie do armii niemieckiej zaczęła wkradać się korupcja i można było znaleźć foldfeblów, którzy za pieniądze, za złotą pięciorublowkę, lub wódkę gotowi byli okraść pół magazynu. Oprócz tego d-ca zaopatrzenia kupował u Niemców kilka 200-litrowych beczek nafty i sprzedawał to za żywność, w okolicach Rożyszcz, Perespy, lub nawet w ukraińskich wsiach, powracając z pełnym ciężarowym autem żywności. Oficerowie sztabu inspektoratu,

pomimo dość wysokich ekwiwalentów, żyli bardzo skromnie i chudo, na kartkowym owsianym chlebie i sacharynie do herbaty, gdyż te zdobycze były nietykalne, to jest przeznaczone dla partyzantów i zrujnowanych rodzin polskich. Naturalnie, w czasie pobytu w ośrodkach, lub w oddziale nie brakowało nam niczego.

Okręg otrzymał w tym czasie przerzut z Komendy Głównej kilkanaście tomighanów i stenów, z czego na inspektorat „Osnowa” także przypadło kilka sztuk. Zrzutów do tego czasu nie było.

Za pośrednictwem d-ców Przebraża do inspektoratu zwrócił się jeden z d-ców oddziału part., sow., ażeby zorganizować w Łucku ucieczki żołnierzy i oficerów sow. z obozu jeńców w mieście i kierować ich do oddziału part. sow. Nawiązano łączność z jeńcami, wyznaczone przez nasze punkty konspiracyjne i nasze wsie, trasę i ludzi do przeprowadzenia lub skierowania oraz końcową miejscowość, którą była niedużą polską kolonią na uboczu wśród lasów kilka km na wschód od Przebraża o nazwie Hermanówka.

Z tej wsi uciekinierów z obozu jeńców odbierały patrole, wysłane z oddz. part. sow., lub po odpoczynku i noclegu, wskazywało się im kierunek marszu i m.p. oddziału part. sow. Ustalono, że w określone dni ucieczki dokonywało kilku, którzy na to zdecydowali się i akcja ta przebiegała sprawnie w ciągu dwóch tygodni. Jednak podpatrzyli to Ukraińcy i donieśli o wszystkim Niemcom, określając dokładnie Hermanówkę jako współpracownika partyzantów sow. W rezultacie o świcie, niespodziewanie wpadł do wsi oddział gestapo i oddział policji ukraińskiej będącej na usługach gestapo i w ciągu kilkunastu minut cała ludność została wymordowana, lub spalona żywcem we własnych domach. Jeńcy sow., którzy właśnie w przeddzień uciekli z obozu i spali w jednej z oddalonych chat, także zostali zaskoczeni. Dwóch z nich, uciekających w białiznie zastrzelono koło domu, trzeciego o kilkadziesiąt kroków dalej, na skraju lasu. Byłem nazajutrz po tej karnej ekspedycji na miejscu zbrodni razem z „Drzazgą” i „Harrym”. Ludzie wyjeżdżali w pole. Widziałem tych ludzi zdążających wczoraj w pole w różne kierunki i ich nieruchome wozy, a zaprzęgnięte konie leżały zastrzelone i obok każdego wozu zastrzelony woźnica. Na jednym z wozów kobieta z dwójgiem dzieci. Dziecko może roczne przy piersiach, obie ręce matki były wyciągnięte przed

siebie i tak zastygły, widocznie osłaniała nimi własne dziecko, widocznie już serce bić przestało, przeszły serią kul, a matka jeszcze rozszerzała palce aby zatrzymać lub odepchnąć od siebie i dziecka śmierć. Śmierć była błyskawiczna, gdyż strzały oddawano z odległości około 5-10 metrów i bliżej. Widziałem zgłiszczą domów i przy progach zwęglone, niedopalone szczątki nóżek dziecka, które usiłowało dusząc się od dymu otworzyć zatrzaśnięte z przestachu drzwi i nie mogąc wyrwać się, kładło się z ustami przy progu dla chwycenia jeszcze łyku powietrza i jeszcze jednej sekundy życia. Zresztą są to obrazy znane Polakom na całym okupowanym terenie kraju. Lecz dla nas był to moment bardzo groźny. Oto zdrada i szpiegostwo sąsiada ukraińskiego mogą okazać się zdolne zadać morderczy cios nam i naszej sprawie, oto w pobliskim ośrodku może się rozszaleć panika. Na szczęście wieś ta była dostatecznie oddalona od Przebrza. Niemcy wrócili zadowoleni z dobrego dzieła dokonanego w bestialski sposób i dalszej penetracji nie było. Był jednak sygnał, że okrucieństwo Niemców równa się nienawiści, okrucieństwu i barbarzyństwu banderowców i Ukraińców na służbie niemieckiej, którzy mieli łączność z bandami. Doszliśmy jednocześnie do wniosku, że obrona nasza musi uaktywnić się, musi w miarę możliwości uprzedzać ciosy, lub atakować gniazda, w których lęgnie się zdrada, grabież i śmierć.

Na odprawach w ośrodkach samoobrony w dalszym ciągu podawaliśmy wytyczne i programy szkolenia i dozbrajania się i uzupełniania amunicji pomimo pokaźnych zapasów podawaliśmy sposoby jej zdobywania.

Rozpracowywaliśmy plan obrony, ubezpieczenia, organizacje bezpieczeństwa i porządku wewnątrz ośrodków, współpracę i łączność z oddziałami sow., jeżeli była możliwość sposobu zażegnania niebezpieczeństwa grożącego ośrodkom ze strony Niemców, pomoc dla ludności zrujnowanej, przygotowanie terenów i obsługi na przyjęcie zrzutów, przeprowadzenie pod osłoną zbrojnych oddziałów żniw tam gdzie to było możliwe, dla uniknięcia głodu i inne zagadnienia ogólne i lokalne.

Był to najwyższy czas aby przygotować się do zmagania, które musiały nadejść.

* * *

ZMOWA MILCZENIA

Polsko, dokąd zmierzasz? Dlaczego tak niesprawiedliwie traktujesz swoich synów?

Nie tak dawno krew wylana pod Monte Cassino była mniej warta niż, zdawało się ta sama krew, wylana pod Lenino. Później wartość krwi zmieniła się. Wartościową była tylko ta spod Monte Cassino. A trzeba wiedzieć, że tu i tu walczył taki sam wygnaniec, taki sam człowiek, który przeszedł Golgotę na Syberii. O co walczył żołnierz decydowali wielcy. Zwykły żołnierz wierzył, że walczy o dobrą sprawę, o wolną Polskę. A jak miała wyglądać naprawdę ta „wolna” Polska rozstrzygali potajemnie rządzący, którzy się spotkali przy kawie w Jałcie, później - w Poczdamie. Z żołnierzem nikt się nie liczył. Chociaż różnie go oceniano. Nawet sądzono, karano, pozbawiano godności człowieka.

Był Katyń. Zginęło tam ponad 20 tysięcy ludzi. Zabito ich strzałem z pistoletu w tył głowy. Mordowani nie cierpieli. Nawet czasami nie mieli kiedy ...

Były Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Zginęło tam ponad 200 tysięcy ludzi. Mordowani modlili się o strzał w tył głowy, nie wiedząc o tym, że w ten sposób ginęli oficerowie, policjanci - kwiat inteligencji polskiej. Na Kresach ludzie ginęli w straszliwy sposób, w strasznych męczarniach. Ginęli wszyscy. A winą ich było urodzenie. Urodzili się Polakami. Ginęli w męczarniach. Rżnięci po kawałku. Dzieci nabijane na sztachety w płotach, przywiązywane do drzewa drutem kolczastym, umierały sprawiając widok choinki ... Księżę piłowano piłami do drewna. Delegatów Rządu Polskiego, wysłanych do przeprowadzenia rozmów pokojowych, rozerwano końmi, a szczątki ich pocięto na kawałki i zakopano gdzieś w lesie, lub na polach. Nikt dzisiaj nie może znaleźć ich prochów by dokonać ekshumacji i pochować je po chrześcijańsku na wojkowym cmentarzu.

Dla 20 tysięcy żołnierzy zastrzelonych w Katyniu zbudowano pomniki w ich miejscach kaźni. Każdego roku organizowane są uroczystości zarówno państwowe jak i kościelne. Patronów uroczystości

jest bardzo wiele. I świeccy i księża. Nasz Dziennik prowadzi codzienną kronikę z wydarzeń jak i publikuje listy zamordowanych tam Polaków. Można to zrozumieć jako codziennie odprawiane egzekwie za poległych — pomordowanych.

Pamięci nigdy za wiele. Bowiem naród, który traci pamięć przestaje być narodem.

A jak jest czczona pamięć 200 tysięcy zamordowanych Kresowian? Ludobójstwo poszło w zapomnienie? Nie!!! Pamięta się. Buduje się pomniki mordercom i temu kto podpisał rozkaz wymordowania WSZYSTKICH Polaków na Wołyniu i Galicji południowo-wschodniej, (jest taki dokument!) Prezydenci Polski i Ukrainy biorą udział w uroczystościach odsłaniania tych pomników „wdzięczności”. Na Kresach dawnej Polski nadaje się imiona ludobójców ulicom, placom. Z ofiar robi się morderców, a z morderców - ofiary. I to zarówno na Ukrainie jak i w Polsce.

Jedynymi, którzy starają się zachować prawdziwą pamięć ofiar ludobójstwa są: Tygodnik „Myśl Polska”, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej — Okręg Wołyński wraz z jego terenowymi środowiskami, Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Narodowców Ukraińskich we Wrocławiu, i czasami Nasz Dziennik. Wszyscy inni albo milczą, albo odwracają prawdę „do góry nogami”.

Kiedyś zapytałem ks. Prałata Zdzisława J. Peszkowskiego dlaczego jest zmowa milczenia wokół, ludobójstwa na Kresach Wschodnich, otrzymałem wykrętną odpowiedź. Postaram się w miarę mojej pamięci zacytować: „Na Uralu odkryto grobowiec 6 tysięcy ofiar i też się milczy”. Ks. Prałat zapytał mnie czy zadowala mnie taka odpowiedź? Odparłem -tak! Cóż miałem mówić?

Na spotkaniu autorskim 18 lutego 2005 roku w Szczecinku zapytałem o to samo autora poczytnych książek, pana Janusza Rautszko. Otrzymałem odpowiedź wymijającą. A zacytowałem fragment wstępu do jego książki pióra ks. Prałata Zdzisława J. Peszkowskiego. Pozwolę sobie ten akapit powtórzyć: „... *Kataklizm jaki nasz Naród przeżył w ostatnim stuleciu — starcie dwóch potęg zła — niemieckiego hitleryzmu i komunistycznej bolszewii, które zaplanowały unicestwienie naszego Narodu sprawił, że stało się naszym specjalnym obowiązkiem, by wszyscy ocaleni napisali swoją KSIĘGĘ ŻYCIA (...)*

Niech książka „Nikt im iść nie kazał” będzie lekturą obowiązkową, do której się chętnie powraca i nad którą się chętnie rozmyśla....”.

Czy to co napisane we wstępie do książki Janusza Rautszki nie jest jednoznaczne? Czy naprawdę Polska miała tylko dwóch wrogów, komunistyczną bolszewię i germański hitleryzm? A nacjonalizm ukraiński to nie był wrogiem Narodu Polskiego?

Skąd czytelnik takiej książki - obowiązkowej lektury - domyśli się, że oprócz Niemców i Sowietów byli jeszcze inni wrogowie? I to tacy, którzy w metodach morderstw prześcignęli wszystkich. Była pacyfikacja Zamojszczyzny. Palono, mordowano, wysiedlano. Jednak „germański hitleryzm” oszczędzał dzieci. Nie mordował, tylko wywoził w głąb Niemiec i wynaradawiał. Nacjonalizm Ukraiński główki dzieci rozbijał o węgly domów, wrzucał do płonących domów, nabijał na pale, rozpruwał brzuszki. A robił to na oczach mdlejących matek.

Ludzie, którzy nie spotkali się bezpośrednio z tym ludobójstwem, za nic nie chcą uwierzyć, że coś podobnego mogło się stać. Bo jaka armia świata w całej historii światowej zamiast z żołnierzami walczyła - przepraszam - mordowała niemowlęta traktując je jako swoich wrogów. Jaki żołnierz może traktować oseska jako swojego wroga? Ukraińska Powstańcza Armia takich żołnierzy uznała za bohaterów narodowych i im dzisiaj stawiane są pomniki. Osesek to „godny” przeciwnik wojaka z UPA.

Politycy i „prawomyślni” historycy zaprzeczają temu co się stało na Kresach Wschodnich. I na nic są słowa H. Auderskiej zawarte w „Ptasim Gościńcu”: „Istoriczki wiedzą inaczej, ale ja tam był - a nie oni!”

Ludzie z Kresów Wschodnich do dzisiaj noszą rany psychiczne i na samą wieść o Kresach dostają dreszczy. Budzą się nocami. I we śnie wzywają pomocy. Niektórzy odmawiając pacierze omijają słowa ... i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom ... Bo jak można „odpuścić” winy tym, których codziennie widzą jak siekierami rąbią najbliższych, jak ciągle słyszą modlitwy i błaganie o litość, o darowanie życia ...

Nikt nie chce w to uwierzyć. Bo jak? Każdy traktuje to jako chore urojenie mówiącego.

Zmowa milczenia trwa. A może milczenie jest tylko poprawnością polityczną? Poprawność polityczna to milczenie na żądanie. Pamięć o 200 tysiącach zamordowanych - to rozdrapywanie ran. Można i trzeba pamiętać o Jedwabnem, nawet jeśli to nie jest prawda, lub nawet jeśli prawda jest inna. Można i trzeba nagradzać kwotą 10 tysięcy dolarów tylko za donos o pojedynczych morderstwach. Ale o 200 tysiącach? To się nie liczy.

Ujawnienie całej prawdy ludobójstwa na Kresach Wschodnich, według poprawności politycznych, naruszyć może dobre stosunki między państwami.

Moim zdaniem Niemcy po odcięciu się od hitleryzmu zyskali tylko tę odrobinę zaufania. Rosjanie nic nie stracili przyznając się do wymordowania Polaków w Katyniu chociaż nazwali to inaczej. Tymczasem w Polsce i na Ukrainie nacjonalizm ukraiński - patriotyzm - prawie godny naśladowania. Nawet nacjonalistyczne pismo mniejszości ukraińskiej w Polsce „Nasze Słowo” finansowane jest za pieniądze polskiego podatnika i tego z Kresów Wschodnich również ...

Jak długo to będzie trwać? Polsko! Dokąd zmierzasz?!

PS. „Riżte, riżte pomaleńku bo to dobryj pan ...”

Zapamiętajmy to - przewodnie hasło z lat 1943 1947

* * *

Feliks Budzisz

O „POMARAŃCZOWEJ REWOLUCJI” INACZEJ (Przedruk „Dziś” nr 3, 2005 rok)

Entuzjastyczne reakcje części naszych elit na burzliwe wydarzenia, towarzyszące wyborom prezydenckim na Ukrainie, znowu przypomniały smutną rzeczywistość, że ogromna większość społeczeństwa polskiego, zwłaszcza młodzież, niewiele wie o ukraińskich realiach, zakotwiczonej głęboko w tragicznej przeszłości. Jest to prosta konsekwencja rygorystycznego tabu, nałożonego kiedyś na tę

wiedzę, które w wyniku koniunkturalnych, politycznych zabiegów utrzymuje się do dzisiaj. Tabu objęło głównie wiedzę o eksterminacji ludności polskiej na kresach południowo-wschodnich II RP, dokonanej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) jej tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Objęło również informacje o obłędnym kulcie OUN-UPA w zachodnich obwodach Ukrainy i w ukraińskich diasporach na Zachodzie, a również w Polsce.

Tabu spowodowało olbrzymie zafałszowanie w historycznej świadomości wielu pokoleń Polaków, co znajduje również odbicie w polskiej historiografii. Nasze liczne wydawnictwa, zwłaszcza ostatnich lat: rozprawy historyczne, encyklopedie, leksykony, podręczniki historii zawierają wierutne kłamstwa o polsko-ukraińskich stosunkach w 20. wieku i tragicznych losach ludności polskiej na kresach południowo-wschodnich. Tabu objęło również media elektroniczne i znaczną część prasy. W fałszowaniu losów ludności polskiej na kresach, wyróżnia się „ounofilska” „Gazeta Wyborcza”, nie mówiąc już o kryptoounowskim „Naszym Słowie”, organie prasowym Związku Ukraińców w Polsce. Pismo to, docierając do diaspor ukraińskich na Zachodzie, nierzadko upowszechnia kłamliwe, oszczercze zmyślenia o Polsce i Polakach (por. np. nr, nr 38, 39 z 2001 roku).

Nic zatem dziwnego, że pewnie mało kto w Polsce wie, że blok Nasza Ukraina Wiktora Juszczenzi od swego powstania nawiązuje szerokim frontem do ideologii i tradycji OUN-UPA, odpowiedzialnej za wymordowanie podczas tzw. banderowskiej rewolucji blisko 150 tys. ludności polskiej, wielu tysięcy Ukraińców, Żydów, Rosjan a nawet Czechów. Liczny aktyw ideowo-polityczny i organizacyjny „pomarańczowej rewolucji”, to już nowe pokolenie apologetów OUN-UPA, głównie młodzieży z zachodnich obwodów Ukrainy, młodzieży wychowanej w kulcie tej zbrodniczej formacji, a jednocześnie sfrustrowanej biedą, korupcją i oligarchizacją władzy. Trzonem i mózgiem tego aktywu jest galicyjsko-wołyńska ekstrema, inspirowana przez OUN i finansowana głównie przez kapitał zachodni. Tylko USA przekazały na tę rewolucję 67 milionów USD. Poważny udział w jej finansowaniu mają również diaspory na Zachodzie, zwłaszcza w Kanadzie i w USA. Tak zwany prozachodni blok Juszczenzi, dysponując dużymi środkami na propagandowe kursy szko-

leniowe oraz poparciem wielu zachodnich państw, z łatwością zwerbował pod swoje pomarańczowe sztandary większość zachodnio-ukraińskiego społeczeństwa, zwłaszcza młodzież. Jednak priorytetowymi celami „pomarańczowej rewolucji” nie są cele ekonomiczne, które trudno byłoby zrealizować. Głównymi i najbliższymi jej celami jest przejęcie władzy przez ounowską ekstremę również we wschodnich obwodach, najbardziej uprzemysłowionych, gdzie ludziom bez porównania żyje się lepiej niż w zachodnich, ogarniętych bezrobociem.

Główną rolę w pomarańczowym ruchu odgrywa nielegalna, ale wszędobylska OUN wraz ze swoją legalną, faszystowską przybudówką UNSO - Ukraińską Narodową Samoobroną, wchodzącą w skład bloku Nasza Ukraina. UNSO nawiązuje wprost do ideologii i tradycji OUN-UPA i stawia ją za wzór patriotyzmu, bohaterstwa i humanitaryzmu (!), skutecznie szerząc jej kult, zwłaszcza wśród młodzieży zachodnich obwodów Ukrainy. Bojówkarze z UNSO są znani z wrogiego nastawienia do wszystkiego, co polskie, i z wielu antypolskich manifestacji. To oni sprofanowali groby na cmentarzu Obrońców Lwowa, podeptali i spalili polską flagę, wykrzykiwali na wiecach antypolskie hasła z czasów banderowskiej rewolucji. Takie wiece miały miejsce w Mościskach, Lwowie, Janowej Dolinie, gdzie UPA dokonała masowej rzezi ludności polskiej, w Ostrogu i wielu innych miejscowościach dawnych kresów II RP.

Wiktor Juszczenko przyciągał UNSO, jak i całą ounowską ekstremę do swego bloku. Wraz ze swoim bratem czynnie ją wspiera, zaszczyca obecnością na ounowsko-upowskich sabatach, np. podczas odsłonięcia pomników Kłyma Sawura (Równe, Zbaraż) - kata Wołynia, gdzie podległa mu UPA, służba bezpieczeństwa (SB) i tzw. samoobronne kuszczowe widdiły, czyli miejscowe bandy, wymordowały ponad 60 tys. ludności polskiej. Co Europa i świat powiedzieliby, gdyby np. Adolfowi Eichmannowi wystawiono pomnik, a w jego odsłonięciu wziął udział wysoki niemiecki działacz partyjny? Czy nie jest oburzające, że tylko rosyjskie środki masowego przekazu energicznie zaprotestowały przeciwko tej bezprzykładnej nazistowskiej hacy, podczas gdy nasze media nabrały wody w usta, akceptując w ten sposób kult ludobójcy własnego narodu? Nie są to przypadki od-

osobnione. Zachodnie obwody Ukrainy zostały upstrzone symbolami kultu OUN-UPA, a biblioteki, prasa, wydawnictwa, organizacje, szkoły ten kult szerzą w społeczeństwie. Przeciwno złowieszczemu kultowi zaprotestowało w 1996 roku 95 ukraińskich parlamentarzystów w apelu do wielu narodów, rządów i parlamentów Europy, ale, niestety, żadnego odzewu nie było, również ze strony polskiej.

Kult OUN-UPA, któremu nieodłącznie towarzyszy zajadły antypolonizm, objął również ukraińskie diaspory na Zachodzie. Najliczniejsza diaspora kanadyjska, licząca ok. 2,5 mln, niegdyś nam życzliwa, pod wpływem ounowsko-upowskiej emigracji zmieniła stosunek do nas na wręcz wrogi. Niewykluczone, że z jej inspiracji kanadyjskie gazety pisały niedawno o polskich, a nie hitlerowskich, obozach koncentracyjnych. Silna ounowska propaganda sprawia, że kult OUN-UPA postępuje w głąb Ukrainy. Spełnia się zatem testament głównego sprawcy ludobójstwa ludności polskiej, Mykoły Łebedia „Rubana”, który po ucieczce w 1944 roku do Rzymu, gdzie prawdopodobnie ukrył swoje archiwum, w 1946 roku znalazł się w Wielkiej Brytanii, jak wiele tysięcy zbrodniarzy z OUN-UPA i dywizji SS Galizien. Tam oświadczył, że nie ma i nie będzie dowodów masowych mordów ludności polskiej i ukraińskiej przez OUN-UPA, a kult tej formacji będzie postępował z zachodu na wschód Ukrainy. Zabierając swoje archiwum, wyemigrował następnie do USA, gdzie jako doradca Kongresu do spraw bezpieczeństwa i działacz kulturalny długo i w dostatku mieszkał, podobnie jak tysiące podobnych mu zbrodniarzy. Fakty te każą zastanowić się nad szczerością wypowiedzi wielu zachodnich polityków, domagających się hałaśliwie przestrzegania praw człowieka i sprawiedliwości.

W zachodnich obwodach Ukrainy, gdzie już teraz niepodzielnie sprawują władzę zwolennicy Juszczenki, obłudnemu kultowi OUN-UPA towarzyszy nieodłączny terror psychologiczny, przejawiający się w zastraszaniu, a nawet fizycznym likwidowaniu przeciwników politycznych. Profesor Witalij Masłowski, członek lwowskiego oddziału Ukraińskiej Narodowej Akademii Nauk, który pisał prawdę o OUN-UPA, po kilku pobiciach został skrytobójczo zamordowany. Ukraińska prasa przemilczała ten fakt, ale o morderstwie G. Gongadze rozpisuje się od kilku lat.

Wielu Ukraińców, którzy sprzyjali Polakom i pomagali im w ekshumacji ofiar OUN-UPA i porządkowaniu polskich mogił, ma poważne nieprzyjemności i kłopoty, również z pracą. Z mogił ofiar banderowskiej rewolucji, na polecenie OUN, usunięto z inskrypcji dane o sprawcach mordów. O tych zbrodniach miejscowi Ukraińcy boją się mówić, a nawet spotykać z Polakami, którzy chcieliby czegoś dowiedzieć się o swoich bliskich, sąsiadach, znajomych zamordowanych przez banderowców.

Ci, którzy teraz w Polsce stroili się na pomarańczowo, cierpią nie tylko na kompromitującą niewiedzę, ale zbyt wybiórczą amnezję. Pozapominali już, co działo się niedawno na Wołyniu, opanowanym przez dzisiejszych pomarańczowych, gdy obchodziliśmy 60. rocznicę ludobójstwa. Wówczas setki miejscowości Wołynia były wytapetowane agresywnymi, antypolskimi plakatami, a aktywiści Naszej Ukrainy organizowali wrzaskliwe wiece z hasłami przypominającymi rewolucję banderowską. Teraz ci sami zapewniają Polaków, że są ich wielkimi przyjaciółmi. Trudno uwierzyć w te nagłe przeistoczenia, a chciałoby się, żeby tak było, bo mądre powiedzenie radzi: „Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko” (Machiavelli). Tylko czy można zawierzyć tym, którzy czczą ludobójców i stawiają im pomniki, a ludobójstwo traktują jako szlachetną i humanitarną walkę narodowowyzwoleńczą? Czy wobec tego, Juszczenko zasługuje na takie bezwarunkowe zaufanie i poklask, jakie zamanifestowały nasze elity, a zwłaszcza polskie środki masowego przekazu? Ounowcy, którzy grupują się w bloku Juszczenki, mają zapisane w swojej uchwale z 22 czerwca 1990 roku takie, porażające wprost dyrektywy, od których dotychczas się nie odcięli: *„Nigdy nie zależało nam na sile Polski i teraz nie zależy, wręcz przeciwnie - na jej osłabieniu wewnętrznym i międzynarodowym. Zależy nam na tym, żeby w Polsce istniała słaba służba wewnętrzna (i kierowana przez ludzi nam zyczliwych) i słaba, nieliczna armia. (...) To wszystko ma służyć osłabieniu Polski, a w przyszłości doprowadzić do zupełnej dekompozycji państwa polskiego, co leży w interesie polityki Ukrainy, w której siłą awangardową jest i będzie rewolucyjna OUN”* (W. Poliszczuk, „Gorzka prawda”, 1995, s. 378).

Niektórzy nasi politycy, przybrani na pomarańczowo, nie mówiąc już o niedouczonej dziennikarce, zapomnieli, że na Ukrainie jest znacznie więcej obywateli niż zwolenników Juszczeki, którzy od kilkunastu lat bronią się przed narzucaniem im ounowskiej koncepcji władzy i porządków oraz kultu znieprawdzonej, zbrodniczej OUN-UPA. Proounowskie sympatie wielu naszych parlamentarzystów i publicystów dały już o sobie znać w żenujący sposób, gdy obchodziliśmy w kraju i poza jego granicami 60. rocznicę ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej. Wówczas to dzisiejsi entuzjaści ounowskiej rewolucji spowodowali, że sejm, pod przewodnictwem Marka Borowskiego, nie zdobył się na stosowny ludzki, patriotyczny akt godnego uczczenia pamięci blisko 150 tys. rodaków - ofiar OUN-UPA, nie złożył hołdu kresowym samoobronom, których żołnierze, często niepełnoletni chłopcy i dziewczęta, desperacko walczyli i ginęli w obronie swoich rodzin, nie potępił ludobójstwa.

Przykre i po prostu niezrozumiałe jest, że leciwi, niby doświadczeni politycy uwierzyli w kryptoounowskie frazesy bloku Juszczeki. Ounowska euforia udzieliła się im do tego stopnia, że niektórym pomieszały się role - zamiast godnie spełniać misję obserwatorów, przeobrazili się w fanatycznych, wiecowych agitatorów, nawołujących podekscytowany tłum do dyktatu i szantażu wobec konstytucyjnych władz niepodległego państwa. Pomarańczowy nastrój udzielił się nawet ojcu „Solidarności”. Nie znając ukraińskich realiów, wzniósł banderowski okrzyk: „Sława Ukraini!”. Ale tłum nie dał się sprowokować i nie wrzasnął: „Herojam sława!”, jak to obowiązywało w UPA i nadal obowiązuje na sabatach UNSO. Na tematy ukraińskie, a właściwie banderowskie, Lech Wałęsa - jak pamiętam - raz wypowiedział się bardzo trafnie. Przechodząc we Lwowie przez szpaler upowców mruknął: „Przydałby się tutaj prokurator”. Przydałby się, ale prokuratorzy IPN, jak dotychczas, mydlą oczy wymierzającym już świadkom i niedoszłym ofiarom banderowskich zbrodni quasi-dochodzeniami, o których nawet w swoim „Biuletynie” nie informują zainteresowanych.

Nie tylko dziwiły, ale już oburzały relacje naszych mediów, które w sprawach polityki wschodniej zatraciły zdrowy rozsądek. Manife-

stując z jednej strony szkodliwą (!) dla interesów polskich rusofobię, a z drugiej - cielejący zachwyty dla „pomarańczowej rewolucji” (czytaj: neobanderowskiej), usiłowały wcisnąć społeczeństwu, że na Ukrainie tylko blok Juszczunki zasługuje na pełne zaufanie. Manipulując słowem i obrazem, polskie telewizje, z małymi wyjątkami, usiłowały wmówić widzom, że cała Ukraina w pomarańczowym amoku koczuje na Majdanie Niezależności, a Polacy, jak Polska długa i szeroka, fanatycznie ją wspierają. Prezenterki, przystrojone na pomarańczowo, wychodziły ze skóry, by wydusić ze swoich rozmówców jak najwięcej zachwyty dla „pomarańczowej rewolucji”. Zapamiętała jej fanatyczką nieprzypadkowo okazała się prezenterka, która kiedyś krzyknęła do kamery: „Bohaterska UPA!”. Pomijała albo odbierała głos tym, którzy mieli inne zdanie i starali się przywołać pomarańczowych entuzjastów do opamiętania i zdrowego rozsądku.

Większość naszych telewizji usiłowała wmówić widzom, że cała nasza ucząca się młodzież wyszła na ulicę, by fanatycznie solidaryzować się z blokiem Juszczunki. Tak naprawdę manifestowały grupki młodzieży, głównie ukraińskiej, studiującej w Polsce i na koszt państwa polskiego, oraz miejscowi Ukraińcy, którzy wyszli na ulicę na zew Związku Ukraińców w Polsce, wspieranego jak zwykle przez ounofilską Unię Wolności. Nasze środki masowego przekazu rażąco tendencyjnie powtarzały wersje o fałszowaniu wyborów wyłącznie przez ludzi Wiktora Janukowycza, jak gdyby jego pomarańczowi przeciwnicy, nawiązujący do zbójeckich tradycji OUN-UPA, mieli czyste ręce. Usiłowały wmówić skołowanemu społeczeństwu, że tylko blok Juszczunki reprezentuje cenne wartości demokratyczne, a jego przeciwnik wyłącznie brutalną, przestępczą, sprzedającą władzę. A jakie wartości „demokratyczne” zamierza realizować Nasza Ukraina, zwłaszcza ounowska ekstrema spod znaku UNSO, można się dowiedzieć również z ulotki sztabu wyborczego Naszej Ukrainy w Równem: *„Ukraina dla Ukraińców! Wygonić z naszych ziem Moskali, Przeków (Polaków) i Żydów.*

Nasza władza będzie straszna dla Moskala, Żyda, Polaka (...)”. Treść całej ulotki bez ogródek powtarza nazistowskie hasła banderowskiej rewolucji z lat 1942-1947. Czytając ją, trudno oprzeć się

ponuremu wrażeniu, że nad Naszą Ukrainą Juszczenki zawisł brunatny cień OUN-UPA.

Juszczenko ostatecznie zwyciężył, bo w tej atmosferze propagandowego jazgotu, chociażby tylko w Polsce, oraz niedwuznacznego dyplomatycznego i finansowego wsparcia przez cały niemal Zachód, nie mógł nie zwyciężyć. Został prezydentem kraju, który jak dotychczas pogrąża się w ounowskich urojeniach, niebezpiecznych nie tylko dla Ukrainy, ale i dla jej sąsiadów. Chciałoby się wierzyć w zapewnienia niektórych polityków, że Ukraina pod wpływem cywilizowanej Europy zawróci z niebezpiecznej drogi i wyzbędzie się całego złowieszczego, toksycznego i kompromitującego brzemienia, jakie przejęła po zbrodniczej OUN-UPA. Tego bratniemu, słowiańskiemu narodowi ukraińskiemu i jego nowemu prezydentowi oraz nam, Polakom, chciałoby się życzyć.

PS. Kiedyś Piotr Tyma, sekretarz Związku Ukraińców w Polsce martwił się, że w przeciwieństwie do środkowych i wschodnich obwodów Ukrainy, Ukraińcy z zachodnich obwodów żywią do Polaków niechęć, a często wrogość. Czy po naszym spektakularnym wsparciu tylko pomarańczowych, nie utracimy sympatii i przyjaźni mieszkańców Wielkiej Ukrainy, nie zyskując trwalszej sympatii w jej zachodnich obwodach, czyli na dawnych kresach II RP?

Autor: Feliks Budzisz, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, pedagog, wieloletni pracownik Politechniki Gdańskiej. W dzieciństwie przeszedł „piekło banderowskiego terroru”, a od 15 lat studiuje problematykę ukraińską.

* * *

Zbigniew Sudull (Australia)

POMARAŃCZOWI POLACY

Ukraina o swoją niepodległość nie walczyła. Spadła ona na nią, jak gwiazdka z nieba, wyłącznie dzięki rozpadowi Związku Sowieckiego. Przez siedem dekad Ukraina była jedną z jego republik. Miała swoje miejsce w ONZ jako suwerenne państwo, ale to tylko dlatego,

że Stalin tak sobie życzył, a państwa zachodnie zawsze przed jego wolą się ugiwały.

Kreml myślał, że porządek jaki zaprowadzał w swoim imperium przetrwa całe wieki. A więc co jakiś czas zmieniał granice swoich republik w sposób arbitralny. Jednym dodawał terytorium, innym ujmował, bo to i tak nie miało żadnego znaczenia. Nawet po śmierci Stalina, w roku 1954 do Ukraińskiej Sowieckiej Republiki przyłączono Półwysep Krymski (gdzie nad Morzem Czarnym leży miejscowość, o miłej dla polskiego ucha nazwie – Jałta), który nigdy przedtem do niej nie należał. Podobnie działo się z ludnością: Ukraińców przesiedlano na wschód, a ich miejsce zajmowała ludność z głębi Rosji. Ponadto w latach trzydziestych ubiegłego stulecia zagłodzono na śmierć kilka milionów ukraińskich chłopów. Trudno więc nie mieć współczucia dla narodu ukraińskiego. Ale trudno też mówić o narodzie ukraińskim jako o jednym monolicie. Połowa używa języka rosyjskiego i nie czuje nawet swojej narodowej odrębności.

Ukraina była już raz wykreowana na niepodległe i suwerenne państwo ze stolicą we Lwowie, przez państwa centralne (Niemcy i Austrię), na podstawie tzw. „układu brzeskiego”, w lutym 1918 r. Był to twór dość sztuczny i bez większego w nim udziału narodu ukraińskiego. Niemców i Austriaków nic to nie kosztowało, bo szafowali ziemiami polskimi: Podlasiem, Chełmszczyzną i Podkarpaciem. Większość terenów ukraińskich przeszła spod panowania carskiego pod panowanie sowieckie i Trocki miał dla Ukrainy zupełnie inne plany niż Niemcy i Austriacy. Jaka była wola narodu ukraińskiego do walki o swoje niepodległe państwo wykazała najlepiej wyprawa Józefa Piłsudskiego na Kijów. Podczas kiedy Polska zmobilizowała milionową armię, Ukraińcy wystawili zaledwie 30 tysięcy żołnierza.

Podczas II wojny Ukraina związała swoje niepodległościowe aspiracje z hitlerowskimi Niemcami. Nie trzeba chyba opisywać jaki tragiczny miało to koniec, szczególnie, dla Polaków na Kresach Wschodnich. Zresztą, gdy mówię o aspiracjach niepodległościowych Ukraińców, to mam na myśli tych Ukraińców, którzy żyli w granicach przedwojennej Rzeczypospolitej. Bo to z nich wywodziły się ugrupowania OUN-UPA, SS „Galizien” („Halycyna”) i inne zbrod-

nicze bandy. Udział Ukraińców ze Wschodu był w tym minimalny. Do Polaków byli oni ustosunkowani raczej przyjaźnie.

Dzisiejsza Ukraina, o swoje granice nie walczyła. Zostały takie, jakie wytyczył Kreml, który na pewno teraz tego żałuje. Pozostały też struktury oraz administracja państwa, aczkolwiek komunistycznej partii, w większości posługujący się językiem rosyjskim. Niepodległe państwo ukraińskie było ciągłością sowieckiej republiki, pod zmienioną nazwą.

Pewien ukrajinofil powiedział mi, że gdyby w roku 1939 na wschód od Polski była niepodległa Ukraina nie byłoby 17 września. Odpowiedziałem, że zgadzam się, bo nastąpiłoby to już pierwszego września. Niemcy wykorzystywali antypolskie sentymenty Ukraińców do swojej polityki. Dzisiaj nie grozi nam już inwazja ze strony Niemiec. Na podbicie Polski mają inne sposoby. Ale duża część społeczeństwa w Polsce niezmiennie upatruje niebezpieczeństwa ze strony Rosji. Sprzymierzona z Polską i oddzielająca ją od Rosji Ukraina postrzegana jest jako bufor chroniący Polskę przed rosyjską agresją.

Niedawne wybory prezydenckie na Ukrainie wykazały, w sposób wprost przerażający, żalosny poziom polityków polskich. Ingerowanie w wewnętrzne sprawy obcego państwa nigdy nie należało do mądrej polityki. Chyba że robi to mocarstwo. Polska mocarstwem nie jest i powinna była zachować z większym, dużo większym, umiarem, podobnie jak zachowały się sąsiadujące z Ukrainą Węgry czy Słowacja i do niedawna jeszcze Czechy, że wymienię tylko państwa, które już należą do Unii Europejskiej. Pozując na rozjemców i obserwatorów, których cechować powinna bezstronność, polscy politycy poprzypinali sobie pomarańczowe kokardy i tańcząc na kijowskim Majdanie, darli się na cały głos: „Juszczenko, Juszczenko” i „Ukraina bez Putina”. Taka to jest „bezstronność”. A jak wyglądali by gdyby wygrał Janukowycz?

„Wyprawa na Kijów” pryszczatych z Unii Wolności wywołuje rumieńce wstydu. Oto treść depeszy wysłanej przez jednego z jej liderów, niejakiego Grzegorza Pietraszewskiego: „Jesteśmy już w Kijowie! Witają nas jak bohaterów. Jest niesamowicie, ludzi tysiące, atmosfera nieziemska. Pozdrowienia z Kijowa, Grzesiek i reszta eki-

py z Młodego Centrum i Unii Wolności”. Ot i to jest „przyszłość narodu”. (Patrz Marszałku, osiągnęliśmy to czegoś Ty nie osiągnął!). Nie lepiej zachowali się politycy Platformy Obywatelskiej i innych „postsolidarnościowych” ugrupowań, którzy, zanim jeszcze Najwyższy Sąd Ukrainy zdecydował o powtórce drugiej tury wyborów, okrzyczeli Juszczenkę prezydentem Ukrainy. Pomarańczowa histeria opanowała wszystkie polskie obozy polityczne. Jedynie Liga Polskich Rodzin i Polskie Stronnictwo Ludowe zachowały się z godnością i dyplomatycznym dystansem. Stosunki Polski z Ukrainą powinny być poprawne, jeżeli nie przyjazne, niezależnie od tego kto te wybory by wygrał. A gdyby wygrał Janukowycz? Jak wyglądałoby pomarańczowi krzykacze z Polski? Może powinni się uczyć od chłodnego i wykalkulowanego KGBowca Putina.

Wiktor Janukowycz nie jest osobą specjalnie ciekawą. Urodził się w roku 1950 w obwodzie donieckim, we wschodniej części Ukrainy i podobnie jak połowa jego współziomków słabo zna język ukraiński, jest prorosyjski. W młodości dwa razy trafił do więzienia za drobne kradzieże i pobicie. Od roku 1996 jako gubernator obwodu donieckiego, najbogatszej części Ukrainy, uwikłany był w afery kryminalne tak dużego kalibru, że są już po za zasięgiem prawa. Ukraiński politolog Wołodymyr Małynkowycz napisał o nim: „W świadomości milionów obywateli Ukrainy i obserwatorów zagranicznych Janukowycz jest blisko związany ze strukturami kryminalnymi”. (Prawie że Polak!).

Wiktor Juszczenko wywodzi się ze środowiska, w którym dużą rolę odgrywają szowinistyczne i antypolsko nastawione siły ukraińskie wywodzące się z OUN i UPA. Osobiście brał udział w odsłanianiu pomników wystawianych Banderowcom, w tym pomnika Kłyma Sawura, który w roku 1943 wydał rozkaz wymordowania ludności polskiej na Wołyniu. Był jednym z polityków ukraińskich, którzy sprzeciwiali się przywróceniu cmentarzowi Orląt Lwowskich przedwojennego wystroju. Pewien dziennikarz w Polsce słusznie napisał, że wystrój cmentarza jest minimum, jakie Polska jest winna dzieciom poległym za Lwów, choć one nie walczyły o miejsce na cmentarzu, lecz o to żeby Lwów był polski. Zanim polskim politykom sok pomarańczowy uderzył do głowy, powinni byli upomnieć się m.in.

właśnie o Cmentarz Obrońców Lwowa. Ale niestety, dla naszych „autorytetów moralnych” ten cmentarz jest solą w oku, bo przeszkadza im w ułożeniu „przyjaznych” stosunków z Ukrainą. Najchętniej chyba problem ten rozwiązaliby przy użyciu buldożerów.

Złym duchem Juszczenki jest niejaka Julia Tymoszenko. Polskie gazety, takie jak „Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Wprost” i inne, o największych nakładach, wychwalają ją jako wcielenie „demokracji i wolności”, choć ma za sobą kryminalną przeszłość, na której dorobiła się olbrzymiej fortuny. Ściśle związana z Komitetem Wyborczym Juszczenki „Nasza Ukraina” zorganizowała ona akcje pod hasłem: „Wołyń – ukraińska ziemia; OUN i UPA – nasi bohaterowie”. Z tym hasłem domagała się (skutecznie) od prezydenta Leonida Kuczmy aby, w roku 2003, nie ważył się przeproszać Polaków za rzezie na Wołyniu.

Komitet Wyborczy Juszczenki „Nasza Ukraina” w odezwie zatytułowanej „Ukraina tylko dla Ukraińców” zapowiedział: „Nasze rządy będą straszne dla Moskala, Żyda, Polaka i bulbaszy, jeżeli nie przyjmą naszego wyznania, jeżeli nie będą uczęszczać do naszych cerkwi.” (nie wiem co to jest „bulbasza”). Jest rzeczą wprost haniebną, że w tym Komitecie Wyborczym występowali politycy polscy z Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości, którzy przymierzają się do objęcia władzy po następnych wyborach. Kampanię wyborczą na Ukrainie najtrafniej chyba skomentował obserwator krajowego tygodnika „Myśl Polska”: „Wyglądało to jak starcie nie dwóch opcji politycznych, lecz dwóch kryminalnych gangów”.

I co dalej? Czy Ukraina będzie bez Putina? Juszczenko już zapowiedział wycofanie ukraińskich wojsk (które znajdują się pod polskim dowództwem) z Iraku. Nie jest to krok, na który Ameryka patrzeć będzie łaskawym okiem, ale Juszczenko bardziej zależy na tym żeby przypodobać się „Starej Europie”, bo od niej, w dużym stopniu, zależeć będzie członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej. Ukrainie daleko jest jeszcze do spełnienia wszystkich warunków członkowskich UE. Potrwa to jeszcze dobrych kilka lat. Tymczasem Ukraina będzie szukać rynków zbytu na swoje produkty. Czy zwróci się do Polski? Na pewno nie! Juszczenko już zapowiedział gdzie złoży swoją pierwszą zagraniczną wizytę. Smutne to, ale nie będzie to

Warszawa, lecz Moskwa. Putin i Matuszka Rosija czekają na niego z otwartymi ramionami. Tymczasem Kwaśniewski, Wałęsa, Rokita, Kaczyński, Buzek et consortes, plus kilka milionów pomarańczowych Polaków zostało na łodzie jak tu się mówi: „with their pants down”, czyli ze spuszczoneymi portkami. No, ale w portkach czy bez portek, Kwaśniewski wybiera się na „koronację” Juszczenki, podczas której ma mu podobno wręczyć, czy tylko pokazać buńczuk Chmielnickiego, który dostał (czy pożyczył) z Muzeum Wojska Polskiego.

Za zgodą Autora, Pana Zbigniewa Suduła z Australii, do druku podał Paweł Wira.

* * *

Feliks Budzisz

I ZNOWU DEMOKRATYCZNA ...

Nas, Kresowian, i nie tylko pewnie nas, bulwersują zachowania polityków, którzy wchodzą w wyborcze alianse z Unią Wolności, teraz podobno już Partią Demokratyczną. Ta kanapowa partyjka pod względem ideowo-politycznym jest bliska Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, nielegalnej również na Ukrainie, ale działającej aktywnie i skutecznie. OUN odbywa regularnie swoje zjazdy i konsekwentnie realizuje uchwały, np. sławną uchwałę z 22.VI.1990. Podstawowym celem, zawartym w tej uchwale, jest pełna nobilitacja i heroizacja OUN-UPA, które dokonały eksterminacji (ludobójstwa) 150 tys. ludności polskiej, co najmniej 40 tys. ukraińskiej oraz wiele tysięcy Żydów i innych narodowości.

OUN zmierza do pełnej ounizacji Ukrainy, czyli nasycenia wszystkich jej dziedzin obłędnym kultem OUN-UPA. Jednym z najważniejszych, w istocie już zrealizowanych zadań OUN jest zatarcie śladów i niszczenie dowodów zbrodni OUN-UPA. Za mordy ludności polskiej, których już i na Ukrainie nie można ukryć, OUN obarcza odpowiedzialnością nieznanych sprawców, często Niemców lub partyzantów radzieckich, a nawet samych Polaków. Według wymienionej uchwały. OUN-UPA ma być czysta jak łza, bohaterska i humanitarna.

Unia Wolności, sympatyzująca z OUN, nie tylko cynicznie przemilcza rażące zakłamywanie historii polsko-ukraińskich stosunków oraz ounizację Ukrainy i diaspor ukraińskich, ale tę ounizację spektakularnie akceptuje i wspiera, o czym świadczą choćby wypowiedzi jej członków, np. byłego sekretarza generalnego tej partii, który swego czasu przekonywał, że „UPA to cześć i duma Ukrainy” („Gazeta Wyborcza”, „Kultura” paryska).

Hasło to gorliwie i zapamiętale realizują przede wszystkim nacjonalistyczne i faszystowskie organizacje bloku Nasza Ukraina, obecnie Unia Ludowa-Nasza Ukraina, której honorowym przewodniczącym został W. Juszczenko. Są to organizacje: OUN, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów czy UNA UNSO, znana z brutalnych antypolskich wystąpień, jak podeptanie i spalenie polskiej flagi we Lwowie, zbezczeszczenie grobów na Cmentarzu Orląt, organizowanie antypolskich manifestacji, drukowanie ulotek o antypolskiej treści i inne.

UW entuzjastycznie i widowiskowo poparła blok Nasza Ukraina i jego „pomarańczową rewolucję”. Z całą pewnością będzie nadal wspierać ounizację Ukrainy, zwłaszcza jej wschodnich obwodów (zachodnie zostały doszczętnie zounizowane), co jest zdecydowanie sprzeczne z interesami i duchem Europy, bo ounizacja nawiązuje wprost do ideologii i tradycji faszystowsko - nazistowskiej OUN-UPA.

Unia Wolności ma zagorzałych zwolenników w ounowskim Związku Ukraińców w Polsce, którego działalność i prasowy organ „Nasze Słowo”, finansowane przez polski budżet, uprawia kłamliwą i zjadle antypolską propagandę, docierającą również do zachodnich diaspor ukraińskich, np. w Kanadzie. UW, inspirowana zapewne przez OUN, korzystając z politycznego i partyjnego zamieszania w kraju, żeby nie powiedzieć chaosu, stara się usilnie pozyskać do swoich szeregów znanych i cenionych polityków, a więc i ich wyborców, by w najbliższych wyborach wejść do parlamentu, co umożliwiłoby ounofilom i ounowcom wejście następnie do struktur rządowych, samorządowych, naukowych, a zwłaszcza do mediów celem realizacji programu OUN.

Koneksje UW z OUN są zagrożeniem dla Polski, bo OUN usiłuje ingerować również w naszą ekonomikę. Głównym, perspektywicz-

nym jej celem jest podporządkowanie polskiej gospodarki interesom Ukrainy, a przede wszystkim przejęcie kontroli nad wszystkimi magistralami energetycznymi z Rosji do Polski i dalej do Europy Zachodniej. Takiemu celowi ma służyć w pierwszym rządzie ropociąg Odessa-Gdańsk, którym nadal będzie płynąć ropa rosyjska (innej tam nie ma i długo nie będzie), ale już pod kontrolą Ukrainy. Jest to pierwszy z zaplanowanych i uporczywie realizowanych etapów uzależniania polskiej ekonomiki od Ukrainy, czyli od OUN. Ropociąg ten - trzeba wyraźnie podkreślić - nie będzie dywersyfikował dostaw ropy do Polski, ale komplikował dostawy, chłodząc stosunki z Rosją, która od wielu lat jest niezawodnym dostawcą ropy nie tylko przecież do Polski. Polska jako kraj tranzytu: Rosja - Niemcy mogłaby zostać krajem najbardziej bezpiecznym, jeśli chodzi o surowce energetyczne pochodzenia rosyjskiego i znacznie tańsze niż importowane z innych obszarów.

Trzeba liczyć się z tym, że ounowskie koncepcje ekonomiczne mają i będą miały wsparcie nie tylko ze strony USA, ale i UE, która będzie skłaniać nasz rząd do ich realizacji nawet wbrew interesom Polski. Koncepcje OUN będą wspierać również polscy europarlamentarzyści z grupy proukraińskiej (J. Onyszkiewicz, B. Geremek, J. Buzek).

Skutecznie realizowanym zadaniem OUN jest zaszczepianie Polakom wrogości do Rosji jako państwa rzekomo agresywnego, niewiarygodnego, czekającego tylko na okazję, by zakręcić kurki energetyczne lub w inny sposób dotkliwie zaszkodzić. Wielu naszych ksenofobów chętnie przyjmuje i upowszechnia takie poglądy, mimo że w Europie są inne, wiarygodne opinie, np. kanclerz G. Schroeder uważa, że Rosja jest solidnym i odpowiedzialnym dostawcą, a wobec niestabilnej sytuacji na Bliskim Wschodzie partnerstwo z Rosją ma szczególne znaczenia dla energetycznego bezpieczeństwa Niemiec. Tylko Polacy, inspirowani przez niechętnie Rosji koła, nie chcą zrozumieć tej oczywistości i pod pretekstem zagrożenia dywersyfikacji dostaw sięgają zamęt w świadomości obywateli i wrogość do kraju, który posiada największe na świecie zasoby surowców energetycznych których transport do Polski jest jednym z najtańszych.

Rosja jest i będzie dla Europy najpewniejszym dostawcą surowców energetycznych, bo ich eksport dostarcza Rosji miliardy dolarów, bez których jej gospodarka skazana jest na bankructwo.

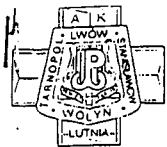
Polska, predestynowana przez samą geografie do tranzytu wschód - zachód, miała dużą szansę czerpać z niego miliardy dolarów. Ale, niestety, onofilski rząd, wiadomo który, z szefem doradców do spraw PGNiG tę szansę zaprzepaścili. Tymczasem Ukraina przejęła kontrolę nad niemal wszystkimi magistralami energetycznymi z Rosji do Europy - na zachód i południe, czerpiąc, z tego tranzytu miliardy dolarów. Rodzi się przykre, bolesne pytanie: Czy ktoś w Polsce zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za zaprzepaszczenie wielkiej szansy? Szansy na duży pieniądz dla ubogiego kraju!

Ważnym celem OUN jest również niszczenie jakichkolwiek dobrych jeszcze stosunków Polski z Rosją - aż do całkowitego wyparcia Polski z rynków rosyjskich, zgodnie zresztą z wymienioną uchwałą, w której napisano: „Przeciwstawiać się wszelkiemu zbliżeniu Polaków i Rosjan, zarówno na Ukrainie jak i w Polsce, podsycać wrogość Polaków do Rosjan i odwrotnie” (...).

OUN nie traktuje Polski jako partnera strategicznego. Rolę takiego partnerstwa z Ukrainą spełniają według OUN trzy państwa: USA, Rosja i Niemcy. Polska spełnia drugorzędną rolę w strategii polityczno-ekonomicznej Ukrainy. Jeżeli zajdzie potrzeba, polscy dyplomaci przyjadą do Kijowa czy Lwowa i podpiszą co należy. Polska według OUN będzie rozliczana za zobowiązania wobec Ukrainy przez NATO i UE. Tak gdzieś na szkoleniu poinformowano działaczy OUN.

OUN w swoich dalszych planach zakłada, że Polska będzie pogrążać się w chaosie i ulegać stopniowemu rozkładowi aż do pełnej dekompozycji państwa, co pozwoli Ukrainie upomnieć się o swoje, przede wszystkim o 19,5 tys. km² tzw. Zcursonii, o którą pod naciskiem OUN, upomniał się nawet L. Kuczman w ostatniej prezydenckiej kampanii wyborczej.

Rodzi się fundamentalne pytanie: Jak członkowie Unii Wolności, np. wychodźcy z SLD, wyobrażają sobie godzenie celów nowej partii z racją stanu Państwa Polskiego, bo Kresowianie, znający dobrze OUN - UPA tego wyobrazić sobie nie są w stanie.



ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OGÓLNOPOLSKI OKRĘG ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OBSZARU LWOWSKIEGO IM. "ORŁĄT LWOWSKICH"

30-107 KRAKÓW, UL. SENATORSKA 18
TEL. 21-95-42, 21-05-72

BANK PRZEM.-HANÓL. IV O/KRAKÓW
Nr 81 1080 0078 0000 3200 0047 4

WASZ ZNAK NASZ ZNAK 15/05

KRAKÓW, 2005-03-

Jego Eminencja
Prymas Polski
ks. Józef Kardynał Glemp

W związku z otrzymanym ostatnio listem ks. Prymasa do Kardynała nuzara, pozwalamy sobie ustosunkować się do niektórych wypowiedzi ks. Prymasa, zawartych w tym piśmie.

Według tego listu, ks. Prymas uważa, że "ruska ludność dzisiejszej Ukrainy była uparcie polonizowana, co było ogromną krzywdą dla ludności, zamieszkującej Ukrainę i te "krzywdy nagromadzone przez stulecia, wybuchły gwałtowną zemstą i mordami".

1. wynika stąd, że chodzi tu o "Zachodnią Ukrainę" to jest o Małopolskę wschodnią i Wołyń, bo na wschodniej Ukrainie za naszą przedwojenną granicą nie doszło nigdzie do mordowania Polaków przez Ukraińców, a przede wszystkim przez UPA, która to zbrodnicza organizacja tam prawie nie istniała, a Ukraińcy żyli tam zgodnie z Polakami, jedni i drudzy gnębieni przez Rosjan.
2. według ks. Prymasa zatem, polska ludność w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu to wszystko spolonizowana "ludność ruska" /rusińska/. Kiedy by to "uparte polonizowanie" mogło nastąpić? Czyżby w okresie zaborów, austriackiego /Galicja/ i rosyjskiego /Wołyń/ ? Bo przecież nie dałoby się polonizować "ludności ruskiej" w okresie dwudziestolecia międzywojennego, gdyż musiałoby to dotyczyć 2 milionów Polaków, którzy mieszkali do wybuchu drugiej wojny światowej.
3. Czy rzeczywiście polonizacja - gdyby miała miejsce - mogła być aż taką krzywdą, że usprawiedliwiała "zemstę i mordy" ludności polskiej ? I to pisze wysokiego szczebla duchowny Polak!
N.b. dość znaczna część ludności polskiej na ziemiach południowo-wschodnich to przesiedleni /dobrowolnie/ Polacy z centralnej Polski t.zw. Mazurzy, a potem mordowani przez UPA, jeżeli wcześ-

nie wywieziono ich na Sybir. Nie byli oni polonizowani, bo byli Polakami od wielu pokoleń. Czy można uprzedzić ich mordowanie ?

4. Polonizacji niemal nie było; przeciwnie - było przywykniecie grekokatolików na wsiach, gdzie bliżej było do cerkwi niż do kościoła. Do ostatniej wojny, a szczególnie do pierwszej wojny, ludność polska na wsiach żyła zgodnie z rusinami i nie widziała wielkiej różnicy między chrztem w cerkwi czy kościele. Potem w polskiej rodzinie rośli Ukraińcy. Ponadto na wsiach z ludnością mieszaną, często i Polacy używali na codzień języka ruskiego /ukraińskiego/, język polski uważając za "pański" a nie chłopski. Dopiero w okresie międzywojennym polskie szkoły, służba w wojsku i duchowni polscy wprowadzali do rodzin polskich używanie języka polskiego na codzień. Ale to nie była polonizacja. Znałe są konkretne przypadki, kiedy chłop uważający się za Ukraińca chwalił się posiadaniem z czasów przed rozbiorami dyplomu szlachectwa polskiego swoich pradziadów.
5. Wśród działaczy ukraińskich w latach drugiej wojny światowej czynnych wOUN i UFA było bardzo wielu noszących nazwiska wyraźnie świadczące o pochodzeniu polskim. W ostatnio wydanym zbiorze dokumentów zebranych przez Kulińską i Rolińskiego, a wydanych przez UJ jest w wykazie osób ponad 100 takich nazwisk /Naczynskyj Wasyl, Baranowskyj Jarosław itd./

Jesteśmy jako mieszkańcy Kresów Wschodnich i Polacy, oburzeni wידzeniem nas przez księdza Prymasa jako spolonizowanych Ukraińców a także głęboko poruszeni nieznaną nam przez księdza Prymasa historią Kresów.

Otrzymują:

Adresat

J.E. ks. dr Marian Kardynał Jaworski
Arcybiskup Metropolita Lwowski

SZŻAK Zarząd Główny

SZŻAK Okręg Wołyń

a/a

P R E Z E S
Ogólnopolskiego Okręgu
Zolntery Armii Krajowej Chłazaru Lwowskiego

kpt. Jan Sura
pł. Szczępan

List prymasa Glempa do kardynała Huzara

07.08.2004

Prymas Polski kardynał Józef Glemp w liście do arcybiskupa większego Lwowa obrządku bizantyjsko-ukraińskiego kard. Lubomyra Huzara napisał, odnosząc się do historii stosunków polsko-ukraińskich, że "prawda jest nieraz bolesna, ale potrzebna".

Wyraził też nadzieję, że "dociekania historyków ukaza prawdę obiektywną, która nie zacierając pamięci, pozwoli bez uraz budować lepszą przyszłość". Wzywa w liście również do współpracy między katolikami obrządku greckiego i łacińskiego.

Prymas Glemp i kardynał Huzar wezmą udział w najbliższą niedzielę w "pielgrzymce pojednania" młodzieży polskiej i ukraińskiej do sanktuarium maryjnego w Zarwunicy na Ukrainie.

Oto pełny tekst listu:

Eminencjo, Najczcigodniejszy Księżu Kardynale!

Z wielkim wzruszeniem wspominam wielką modlitwę młodzieży nad jeziorem Lednickim w Polsce, niedaleko Gniezna, w noc Wigilii Zesłania Ducha Świętego. Obecność Waszej Eminencji na Lednicy, wraz z młodzieżą z Ukrainy, nadaje tradycyjnej modlitwie młodzieży pokój i nowy wymiar i otwiera perspektywę jedności narodów przez modlitwę. Gorąco dziękuję Waszej Eminencji za przyjęcie zaproszenia, za trwanie na modlitwie i za wygłoszone słowo Boże o potrzebie wzajemnego przebaczenia i jedności sąsiednich narodów, którymi jesteśmy. Takie są zadania naszego pokolenia.

My, starsi, pamiętamy drugą wojnę światową: zabijanie żołnierzy na frontach wojennych, śmierć cywilnych ludzi podczas bombardowania miast, zadawanie śmierci milionom niewinnych ludzi w obozach koncentracyjnych i w głazach, wygnania i wysiedlenia. To wszystko świadczyło o tym, jak daleko szatan potrafił walczyć do serca ludzkich pogardę i nienawiść do bliźniego. Są to wielkie rany zadane sercom i umysłom, a z tych ran trzeba się leczyć.

Dzięki Opatrzności Bożej nasza część świata cieszy się teraz pokojem. Jest to czas dany od Boga, abyśmy otrząsnęli się z różnych ideologii i wprowadzali do świat naszych Boży pokój, którego owocem będzie miłość. To zbliżanie się naszych narodów dokonuje się kilkoma sposobami. Z uznaniem patrzymy na działania cywilne na odcinku życia politycznego, wojskowego lub społecznego. Cieszymy się bardzo z ożywionych kontaktów kulturalnych i naukowych. Kultura ukraińska, szczególnie muzyka, pozwala cieszyć się pięknem, które emanuje z ducha narodu. Podobnie i utwory kultury polskiej, adtworzane na Ukrainie, powinny być przyjmowane jako dzielenie się dobrem duchowym.

Faktem budzącym nadzieję jest współpraca naukowców naszych narodów. Dobrze zapowiadają się badania w dziedzinie ekonomii, biologii, językoznawstwa i innych. Interesuje nas szczególnie historia. Dobrze, że uczeni odkrywają coraz to nowe dokumenty i bez emocji i stronniczości odsłaniają prawdę. Prawdą jest nieraz bolesna, ale potrzebna. Uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedzało rusyfikację, co było ogromną krzywdą dla ludności zamieszkującej Ukrainę. Krzywdy nagromadzone przez stulecia wybuchły gwałtowną zemstą i mordami, zwłaszcza że postawa nienawiści była sprytnie wykorzystywana przez politykę państw trzecich. Lęk wywoływał dalsze akty odwetu w postaci przymusowych wysiedleń. Używam tu stwierdzeń popularnych ufając, że dociekania naukowe historyków ukaza prawdę możliwie obiektywną, która nie zacierając pamięci, pozwoli bez uraz budować lepszą przyszłość.

Życie katolickie między naszymi narodami nie ustępuje wysiłkom podejmowanym w dziedzinie ewangelizacji. Spotykaliśmy się nie raz jako hierarchowie greckokatolicki i rzymskokatolicki, tak w Polsce, tak i w Rzymie. Kamieniem milowym w dziejach naszych religijnych spotkań pozostanie wspólna modlitwa w Kijowie i we Lwowie razem z Ojcem Świętym Janem Pawłem II podczas jego pielgrzymki na Ukrainę w roku 2001. Ojciec Święty okazał wtedy wielką miłość do Ukrainy i przelał zachętę do podjęcia przyjacielskiego dialogu między

wiernymi obydwu narodów i obydwu obrządków. Rezultatem tej zachęty są częstsze spotkania naszych wiernych na wspólnych modlitwach, wspólnych celebracjach w obydwu rytach, a przede wszystkim praca zespołu dialogu, złożonego po obydwu stronach z biskupa, kapłana i świeckiego.

Nie bez troski o Kościół Chrystusowy patrzymy na podziały w Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie. Życzymy Kościołowi Prawosławnemu jedności, która uzdatnia do dialogu. Jako katolicy włączeni jesteśmy w wielką wspólnotę wiernych na całym świecie z Głową tego Kościoła, Następcą świętego Piotra, każdorazowym Papieżem, którym dziś jest Jan Paweł II. Przynależność do wspólnoty katolickiej, niezależnie od obrządku - czy jest on grecki, czy łaciński - oznacza współpracę, życzliwość i wzajemne budowanie jedności.

Sądzę, że powołanie w Polsce metropolii greckokatolickiej przemysko-warszawskiej, wraz z nowym biskupstwem we Wrocławiu i prawem do zasiadania w Episkopacie Polskim odpowiada ożywieniu tradycyjnych struktur Kościoła łacińskiego na Ukrainie. Współpraca i wzajemna życzliwość katolików obrządku greckiego i łacińskiego będzie nie tylko świadectwem pełnego przyjęcia Ewangelii, ale także umocnieniem Państwa Ukraińskiego. Dopiero z takiej pozycji łatwiej podejmować dialog z naszymi braćmi prawosławnymi, niezależnie od tego, do jakiego patriarchatu się włączają.

Eminencjo, Czcigodny Bracie!

Pozdrawiając Waszą Eminencję, ślę uczucia chrześcijańskiej miłości dla wszystkich Hierarchów Cerkwi Greckokatolickiej i Kościoła Łacińskiego na Ukrainie oraz dla wszystkich Wiernych, którzy wiedzą, że Chrystus jest nadzieją Europy i świata. Przemiany gospodarcze i polityczne, jakim podlega obecnie Europa tworząc struktury Unii, powodują zmiany charakteru naszych granic. Jestem przekonany, że jest to okres przejściowy, że Unia Europejska włączy niebawem tę część dziedzictwa europejskiego, jaką stanowi Ukraina, do wspólnoty państw szanujących Boga i siebie. Ukraina i Polska w różny sposób przeżyły prześladowanie Boga i prześladowanie ludzi ze względu na Boga, pragniemy więc, mimo niechęci do chrześcijaństwa, jaką okazują przywódcy Unii, opierać naszą przyszłość na mocy Najwyższego - "On (...) przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei" (I P 1, 3).

Dziękuję serdecznie Waszej Eminencji za zaproszenie na spotkanie modlitewne z młodzieżą ukraińską i z wiernymi w Zarwaniu na Ukrainie. Mam w Bogu nadzieję, że będę mógł włączyć się w Waszą modlitwę.

Udam się tam z tymi myślami, którymi podzieliłem się z Waszą Eminencją w niniejszym liście.

Niech Matka Boża, która dała przykład zawierzenia Opatrzności Bożej, wspomaga współpracę naszych Kościołów i naszych narodów.

Łączę gorące pozdrowienia w Chrystusie Panu.

Józef Kardynał Glemp Arcybiskup Metropolia Warszawska Prymas Polski.

PAPIONE! pl. GdK

Przykry list

Jest to bardzo smutny tekst, świadczący o przyjęciu przez prymasa w 100% ukraińskiej optyki wydarzeń. "Uparte polonizowanie", a więc nie mówmy o polskości Lwowa, Stanisławowa, Krzemieńca, Tamopola, Kamieńca Podolskiego itp., bo to tylko spolonizowane ruskie miasta, nie mówmy o polskich Kresach, bo wyrosły na krzywdzie ludności ruskiej. Jest to także swoiste usprawiedliwienie rzezi dokonanej na ludności polskiej tych ziem przez szowinistów ukraińskich, no bo przecież te nagromadzone przez stulecia krzywdy musiały znaleźć ujście. Przykro mi to stwierdzić, ale jest to wystąpienie przeciwnie nie tylko prawdziwe historycznie, ale i stojące w jawnej opozycji do polskiej idei stanu.

Fabian 109.08.2004 06:11

– AD MEMORIAM –

W rocznicę śmierci gen. Jana – Wojciecha Kiwerskiego „Oliwy” dowódcy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, za duszę którego została odprawiona msza św. w niedzielę 17 kwietnia br. o godz. 10-ej w kościele pw. św. Jadwigi Królowej w Krakowie. W której uczestniczyli żołnierze krakowskiego Śródowniska 27 WDP AK oraz zaproszeni uczestnicy walk o Niepodległość Polski w latach 1939-1945, a także sympatycy i młodzież.

Dla przypomnienia żołnierzom 27 WDP AK rozsiانym po całej Polsce swych kolegów, w większości już nieżyjących, osiadłych po wojnie w Krakowie, załączam niniejsze zdjęcie. Grupa ta spotkała się też w niedzielę 17 kwietnia 1983 roku (22 lata temu) po mszy św. odprawionej w kościele pw. św. Idziego (tuż pod Wawelem) za d-cę oraz Jego żołnierzy, poległych w walkach o Polskość Wołynia. Na uroczystości wówczas uczestniczył kpt. Michał Fijałka ps. „Sokół”, legendarny cichociemny.

Na zdjęciu od lewej to: kolega Bolesław Kopczyński ps. „Bąk” + nieżyjący, Mieczysław Jaworski ps. „Wenus” +, Jan Kupracz ps. „Ikar” +, nieco w tyle Jerzy Chełmiński ps. „Roman”, Pani Kupraczowa żona Jana, Julian Wadas ps. „Łokietek” +, Zbigniew Świąder ps. „Zbyszek”, Zbigniew Orlński ps. „Sławian” +, Janina Świąder ps. „Jasia”, Feliks Kasprowicz ps. „Szczupak”, ks. płk Adam Studziński Kapelan II Korpusu, Roman Szubert ps. „Alfred”, Joanna Zamościńska-Kucałowa ps. „Bronka”, Ojc. Dominik Orczykowski, Michał Fijałka ps. „Sokół” +, Zdzisław Borysiuk ps. „Kruk” +, Eugeniusz Czuba ps. „Zbyszek” +, Janusz Rapczewski ps. „Baciar”, Adam Mickiewicz ps. „Flisak” +, Jan Lipiński ps. „Lech”, Wiktor Kamiński ps. „Konrad” +.

Z tej grupy liczącej 21 osób już 10 osób odeszło na Wieczną Wartę – pamiętajmy o nich wszystkich. Część Ich Pamięci.



Moja odpowiedź na „UWAGI”

**Pana Władysława Siemaszko o książce „Osnowa” Zgrupowanie
Pułkowe 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK” zamieszczonych
w Nr 4 (84) rok 21 z października-grudnia 2004 r.
Biuletynu Informacyjnego**

Autor „UWAG” rozpoczął dyskusję na temat mojej książki, która ukazała się drukiem pod koniec 2004 roku. Na wstępie Autor „UWAG” ustosunkowuje się do samego tytułu książki oświadczając, że „towarzysze broni oczekiwali na uporządkowaną historię „Osnowy” (s.75). W związku z tym pragnę zaznaczyć, że propozycja tytułu jak i komputerowy wydruk całej książki konsultowany był z 12 koleżankami i kolegami z „Osnowy” w tym z 7 wywodzących się ze środowiska włodzimierskiego. Były to: Halina Górka Grabowska, Henryka Rotbart, Ryszard Sinnicki, Tadeusz Socha, Kazimierz Daniłowicz, Zygmunt Maguza i Władysław Filar, a ponadto z 5-ma kolegami z „Łuny” - I/24 pp. W wyniku tych konsultacji wniesiono do tekstu wiele poprawek i uzupełnień, za co najserdeczniej wszystkim moim konsultantom i recenzentom dziękuję i zarzut braku konsultacji uważam za nietrafny. Poniżej podaję uwagi uformowane w większe bloki.

Tytuł i dokumentacja

Autor książki nie jest historykiem i zamierzeniem jego nie było udokumentowanie szczegółowej organizacji „Osnowy” i jej poszczególnych oddziałów (batalionów ich powstania i przebiegu walk). Na ten temat napisano kilka wyczerpujących opracowań, w których pierwszeństwo należy oddać trzem następującym pozycjom:

1. Michał Fijałka: 27.Wołyńska Dywizja Piechoty AK, wydawca Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986r
2. Józef Turowski: POŻOGA walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK, wydawca PWN 1990r

3. Władysław Filar: *Burza na Wołyniu z dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej - Studium Historyczno - Wojskowe*, Warszawa 1997.

Wyżej podane dzieła opracowywane były albo przez zawodowych historyków (Władysław Filar), albo przez dokumentalistów działań bojowych Dywizji (Józef Turowski), względnie dowódców batalionów (Michał Fijałka). W dziełach tych zawarte są informacje i rozkazy, mapy i inne elementy niezbędne do przekazania całego fenomenu powstania i działania tak licznej i tak perfekcyjnie zorganizowanej Dywizji. Stąd autor czuł się zwolniony z dokumentowania wszystkiego, co wykraczało poza cytowane i podawane w przypisach informacje, w tym również podawanie szczegółowych informacji o powstaniu poszczególnych oddziałów partyzanckich.

Na zakończenie wstępu do „Osnowy” mojego opracowania informuję czytelników o tym, że „książka ma wielu autorów” i jest jak gdyby pracą zbiorową pod moją redakcją. W książce znajdzie czytelnik obszerniejsze cytaty, których pochodzenie podawane jest w przypisach, stąd praca ma charakter wspólnego dzieła.

Głównym celem mojego opracowania, dobrze określonym przez prof. dr hab. Władysława Filara, było jego stwierdzenie: „Dużo miejsca Autor poświęcił okoliczności tragicznego w skutkach forsovania Prypeci przez zgrupowanie pułkowe „Osnowa” w maju 1944r, w celu przebicia się za linię frontu niemiecko sowieckiego i ocenie strat”.

Motorem gromadzenia dokumentów oraz kontrowersyjnych opinii zawartych w licznych opracowaniach była chęć wiarygodnej oceny tragedii „Osnowy” na Prypeci i poniesionych przez nią strat. Celem pracy było również poszukiwanie śladów rozmyślnego doprowadzenia Dywizji, a zwłaszcza „Osnowy” do wyniszczenia przez prowokacyjne działanie sowieckich służb specjalnych, które negowały w ogóle istnienie na Wołyniu oddziałów podporządkowanych legalnemu rządowi polskiemu w Londynie (patrz list Chruszczowa do Stalina) (s.260).

W wersji pierwotnej aktualnie przyjętego tytułu nie było. W wyniku propozycji prof. dr hab. Władysława Filara został wprowadzony. Recenzent uznał, że „Książka ma charakter nie tylko wspomnie-

niowy, ale jest również swoistym dokumentem, który może być pomocą dla historyków (a więc nie historia jak chce Autor, „UWAG”) i badaczy dziejów polskiego podziemia niepodległościowego w latach II Wojny Światowej. Uzupełnia ona bowiem i pogłębia wiedzę o działaniu zgrupowania pułkowego „Osnowa”, wnosi określone wartości poznawcze do historii 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, będąc tym samym częścią historii czynu zbrojnego Armii Krajowej” i zaproponował tytuł ostatecznie przyjęty przez autora (patrz wypowiedź prof. W. Filara na okładce).

Tak więc, autor „Osnowy” nie miał na celu pisania historii „Osnowy”, a koncentrował się na tragicznych zdarzeniach, które dotknęły to zgrupowanie w końcowym stadium planu „Burza” na Wołyniu.

Zamierzeniem autora „Osnowy” nie było też zaspokojenie zainteresowań towarzyszy broni tego Zgrupowania, liczących na uporządkowaną historię „Osnowy” począwszy od konspiracyjnych formacji, z których wywodziła się „Osnowa” i której członkowie ją tworzyli” s.75 Biuletyn Informacyjny Nr 4 (84). To tragiczne losy tej formacji wynikające z działania trzech wrogów (UPA, Wehrmachtu i Armii Czerwonej) były bodźcem do napisania książki.

Można tu się zgodzić z Autorem „UWAG”, że zbyt mało miejsca poświęciłem wczesnym dziejom włodzimierskiej „Osnowy” organizowanej w obwodzie o kryptonimie „Ława”, a zwłaszcza konspiracyjnym działaczom, w wyniku pracy których powstały najpierw oddział „Piotrusia”, a następnie bataliony „Bogorii” i „Lecha”, w rezultacie cały 23pp. Jest też prawdą, że konspiratorom tym nie poświęciłem więcej uwagi, podobnie zresztą jak całemu konspiracyjnemu zapleczu konspiracji łuckiej obwód” „Łan” i obwodu Kiwerce kryptonim „Łąka”, gdzie organizowały się zbrojne oddziały Przebraża i tworzony był oddział partyzancki „Luna”. Uznałem, że działania te zostały dostatecznie udokumentowane w podstawowych dziełach poświęconych konspiracji Wołyńskiej wyprzedzających organizację Zgrupowania Pułkowego „Osnowa” i całej 27 WDP AK. Celem podstawowym opracowania nie było więc powstanie „Osnowy” i jej walki, a tragiczny finał i kryjące się za tym mechanizmy destrukcyjne. Rozbudowa książki o postulowane przez W. Siemaszkę fragmen-

ty musiałaby doprowadzić do znacznego powiększenia objętości książki. Działalność konspiratorów na Wołyniu w tym i włódimierskich została ostatnio z wielką znajomością przedmiotu opisana przez prof. dr hab. Władysława Filara w wydanej w 2003 roku książce pt. „Wołyń 1939-1944”.

Przykro mi, że nie wypełniłem oczekiwań Autora „UWAG”, ale nie to było moim zamierzeniem.

Praprzyczyną opracowania nowej książki o losach „Osnowy” było:

- A. Odnalezienie w Centralnym Archiwum Wojskowym zespołu dokumentów pod ogólną nazwą: Do Sekretarza KC KPU tow. Chruszczowa NS (s.260 „Osnowa”) oznaczonych numerem CAW.VIII-811.1.1.18, w skład którego wchodzi list N. Chruszczowa do tow. Stalina J.W. z 15.04-44 oraz innych sowieckich dokumentów omawiających działalność 27 WDP AK na Wołyniu. W odnalezionych dokumentach tkwi sprzeczność. Chruszczow twierdzi w liście do Stalina, że na Zachodniej Ukrainie nie ma żadnych oddziałów wojskowych podporządkowanych polskiemu rządowi w Londynie, pomimo otrzymywanych meldunków od sowieckich szpiegów. O tym, że jest wręcz przeciwnie dowiadujemy się z późniejszej (z maja) opinii Rady Wojennej I Frontu Białoruskiego wysłanej do Naczelnego Głównodowodzącego o „wysokim wyszkoleniu, dyscyplinie, nieugiętości i śmiałym prowadzeniu walki przez partyzancką dywizję „Oliwy” (s.270-Aneks Nr 14). Opinia ta została podpisana przez Rokosowskiego, Bułganina i Malinina. Sprzeczność ta dowodzi, że interesy partyjne i prawdopodobnie „Śmierzy” były inne niż dowództwa I Białoruskiego Frontu.
- B. Ukazanie się książki Leona Karłowicza pt. „Siódmy dzień piekła”, w której autor za Leonem Parysiewiczem twierdzi, że kolumna kpt. „Gardy” po przejściu torów liczyła 1000 żołnierzy, a nie 480 czy nawet 650 (patrz ss 186-188). Przyjęcie tej pierwszej liczby musiałoby dowodzić, że na Polesiu i w Prypoci zginęło 500 a nie około 120 żołnierzy. Dokumenty archiwalne sowieckie i książka L. Karłowicza były bodźcem gromadzenia materiałów i

opracowania nowej książki, która nie jest historia „Osnowy”, a tylko przyczynkiem do jej losów.

Tragiczne losy żołnierzy pokonujących tory i Prypeć i okoliczności towarzyszące ich śmierci, od kul niemieckich i sowieckich, oraz przymuszenia pozostałych (około 500) do ubrania mundurów sowieckich to następny motyw podjętej pracy.

Z czysto osobistych względów ważnych także dla mnie, był los żołnierzy podobny do mojego tj. żołnierzy z Batalionu Zbiorczego 27 WDP AK. Dlatego rozbitkom „Osnowy” poświęciłem w książce sporo miejsca. Upoważniło mnie to do dodania podtytułów książki: „Od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej” oraz „Wspomnienia uczestnika walk 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty A K i 9 Pułku Legionów AK”.

Tak więc książka ma charakter osobistych wspomnień wojennych z dużym akcentem tragicznych losów „Osnowy”. Książka ma początek w moim wołyńskim osadniczym pochodzeniu i koniec w rozbrojeniu 27 WDP AK i 9 Pułku Legionów. Dalszymi losami żołnierzy nie zamierzałem się zajmować.

W przyjętym programie mojej książki założyłem opracowanie:

1. Krótkiej charakterystyki formacji i jej znaczenia w 27 WDP AK
2. Przeanalizowanie przyczyn tragicznego wychodzenia z okrzężenia w Lasach Mosurskich
3. Odtworzenie bardziej szczegółowej (niż opisanej w znanych źródłach) organizacji „Osnowy” na Polesiu
4. Oszacowanie strat „Osnowy” na Polesiu
5. Przybliżenie czytelnikom metod i skutków działania sowieckich służb specjalnych w likwidacji (nie koniecznie własnymi rękami) Podziemnego Państwa Polskiego już na początku ich obecności na terenach Polski
6. Zebranie możliwie dużej ilości nazwisk żołnierzy „Osnowy”

Zgodnie z w/w założeniami gromadzony był materiał, który stanowił podstawę opracowania.

Autor „UWAG” (mając na względzie, że książka ma być historią „Osnowy”) wykazuje jej braki takie jak:

- dokumentowanie podawanych informacji jest niewystarczające,
- źródła wiadomości nie są podawane w przypisach.

W związku z tym oświadczam, że „Osnowa” nie jest „pierwszą próbą monografii Zgrupowania Pułkowego 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK”, a jest zaledwie przyczynkiem do jej schyłkowych tragicznych dziejów. Historia „Osnowy” czeka na swego autora, dobrze by było, gdyby nim został ktoś z dobrym historycznym przygotowaniem. Może właśnie Autor „UWAG” podejmie się tej pracy, uwzględniając w niej także ostatnie opracowania prof. W. Filara „Wołyń 1939-1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie”. Jest także bardzo szczegółowy i obszerny materiał kpr. podch. Włodzimierza Sławosza Dębskiego oparty m.in. o relacje Władysława Siemaszki „Wira”. Materiał ten dotarł do mnie po opracowaniu tekstu książki i nie mogłem go wykorzystać ze względu na jego szczegółowość no i bardzo duże luki. A ponadto tak szczegółowego opisu początków „Osnowy” plan mojej książki nie przewidywałem.

Przechodząc do spraw związanych z merytoryczną treścią opracowania pragnę kolejno ustosunkować się do stawianych zarzutów i zastrzeżeń.

Ppor. „Kozak” Jan Ochman

Autor „UWAG” ma zastrzeżenia do uwzględnienia w książce „Osnowa” fragmentu związanego z ppor. „Kozakiem” Janem Ochmanem i jego oddziałem. Wątpliwości takich nie miał kpt. „Sokół” Michał Fijałka. Na s.64 pierwszej książki o dywizji pt. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK napisał „wstępną organizację w Obwodzie Włodzimierskim przeprowadził komendant Obwodu, por. „Bogoria”, a na początku lutego 1944r. dowództwo Brygady objął kpt. „Garda” Jan Rzaniak, który ustalił następujący skład” i po wymienieniu kolejno 3 batalionów Fijałka pisze (s.62): „dwie samodzielne kompanie pod dowództwem ppor. „Sokoła II” (Witkowski) i ppor. „Kozaka” Jan Ochman i dalej: (s.71) „7 kompania 23 pp (zorganizowana w powiecie horochowskim nie przybyła na koncentrację, zepchnięta za Bug brała udział w walkach w powiecie hrubieszowskim, zamojskim, tomaszowskim). Dowódca ppor. „Kozak” (Jan Ochman) do dnia śmierci 2 czerwca 1944, szef kompanii sierż. Rajmund Mirski. Na 8.121” autor ten pisze: „Przygotowująca się do wymarszu na miejsce koncentracji „Osnowy” kompania ppor. „Kozaka” o stanie liczebnym około 200 dobrze uzbrojonych żołnierzy z rejonu działa-

nia w Iwaniczach i Łokaczu, nie mogąc się przedostać do powstającej 27 Dywizji, przebiła się w krwawej walce w okolicy Zabłocia i Małkowa, które osiągnęła 29 stycznia 1944". Kpt. Fijałka, dalej opisuje losy oddziału „Kozaka” i na s.122 stwierdza: Por. „Lech” działający również na terenie Zamojszczyzny, zebrał ocalałych, dołączył swoje uzupełnienie i utrzymał oddział do dalszej walki, w sile około 40 żołnierzy. Walczył w operacji „Sturmwind II”, następnie przeszedł w okolice Turobina, gdzie współdziałał z oddziałem „Podkowy” przy wycofywaniu się niemieckich taborów. Skierowany do Szczepieszyna, złożył broń wraz ze zbiorczym batalionem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK 30 lipca 1944r.”.

Józef Turowski „POŻOGA” walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK” s.158 przypis: „Dnia 2.VI.1944 podczas napadu oddziału UPA na wsie polskie Kazimierzówka, Honiatycze i Honiatyczki pod Dąbrową poległ w boju ppor. „Kozak”. Pochowany w Tyszowcach. Po jego śmierci krótko dowodził oddziałem plut. Roman Sznydel „Wilk”. Po jego śmierci w połowie czerwca 1944r część żołnierzy przeszła do oddziałów obwodu tomaszowskiego. W końcu lipca 1944r część żołnierzy tego oddziału na czele z ppor. Jerzym Krasowskim „Lechem” dołączył do batalionu zbiorczego 27 WDP AK w rejonie Szczepieszyna”.

Wyżej podane cytaty nie eliminują oddziału ppor. „Kozaka” z 27 WDP AK, a wręcz przeciwnie uznają ten oddział za powstały z inicjatywy nowo organizowanej 27 WDP AK, a także resztki tego oddziału zostały włączone do Batalionu Zbiorczego 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Zastanawiające jest, dlaczego żołnierze tego dzielnego dowódcy, czujący się żołnierzami Dywizji mają być z niej eliminowani?

Por. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki

Na ss.82-84 Nr 4 (84) Biuletynu Informacyjnego Autor „UWAG” krytycznie ocenia por. „Olgierda” Zygmunta Kulczyckiego. Autor „UWAG” porusza sprawę d-cy „Łuny” i jego odznaczeń. Kpt. „Sokół” Michał Fijałka w książce: 27 Dywizja Piechoty AK s.189: przytacza Oświadczenie z 26 kwietnia 1969 roku płk. Kazimierza Babińskiego byłego komendanta Okręgu Wołyń AK o przyznanych odznaczeniach: Krzyż Orderu Virtuti Militari V Klasy pod poz.2: Kul-

czycki Zygmunt ps. „Olgierd” oficer organizacyjny inspektoratu AK „Osnowa” Łuck, dowódca oddziału partyzanckiego „Krwawa Łuna”, d-ca batalionu 27 Dywizji.

Tyle jest w poważnym - książkowym opracowaniu opinii o por. „Olgierdzie”. O tym, co ja osobiście wiem o działaniu wyżej wymienionego napisałem w mojej książce. Nie mam własnych informacji o jego działaniu po moim pobycie we włodzimierskim więzieniu (poza tym, co on sam na swój temat napisał) i do poważnych zarzutów postawionych przez Autora „UWAG” musiałoby się ustosunkować żyjący jego brat lub sąd. Ja - autor książki „Osnowa” nie mam podstaw do stawiania takich zarzutów, jakie postawił Autor „UWAG”. A ponadto podane przez Autora „UWAG” fakty, w których brał udział por. „Olgierd”, jeżeli zdarzyły się, to poza horyzontem czasowym mojej książki tj. po rozbrojeniu „Osnowy” na Prypeci. Wtedy już „Osnowy” nie było. Jest to więc osobny problem, którym zapewne powinny się zająć instytucje do tego powołane, takie jak prokuratura i IPN.

Współdziałanie Dywizji z Armią Sowiecką

Autor „UWAG” ma wątpliwości czy doszło do porozumienia dowództwa Dywizji z Sowietami. Na s.277 „Osnowy” podaję cytaty z depeszy dowódcy AK do Londynu w dniu 4 kwietnia 1944r.

- 1)
- 2) Uznają że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie
- 3) Dywizja może bez ograniczeń utrzymać łączność ze swymi władzami
- 4-5)
- 6) W zamian otrzymamy pełne wyposażenie dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motorowy i zaopatrzenie.

W innej depeszy („Osnowa” s.277) z 27 marca 1944r w dokumencie pod nazwą „Burza w Okręgu Wołyń - CBW - 12 ps 42/48 Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej. Tom III, Armia Krajowa „Burza” w Okręgu Wołyń, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego Londyn 1950, „autorzy przywołują depeszę, w której dowódca AK cytuje rozkaz wydany komendantowi Okręgu Wołyń:

Pkt.1 „W oparciu o pomoc Sowietów przystąpie do przeorganizowania się w 27 Wołyńską Dywizję Piechoty. Dywizja ta pozostawiona będzie nadal pod zwierzchnictwem dowódcy AK, a przeze mnie pod zwierzchnictwem Naczelnego Wodza i Rządu Polskiego w Londynie. Dla utrzymania tej podległości zachować macie nieskrępowaną przez Sowietów łączność ze mną”. Autorzy tego opracowania cytują liczne depesze, które zostały wymienione w kwietniu 1944 roku między dowództwem AK w kraju, Naczelnym Wodzem i Rządem Rzeczypospolitej w Londynie. Sprawa współdziałania 27 WDP AK z Armią Czerwoną miała poważny wymiar międzynarodowy o czym pisze również Norman Davies w „Powstaniu '44”

Mordy na Wołyniu

Dużo miejsca Autor „UWAG” poświęca sprawie obecności w „Osnowie” problemu mordów dokonanych na Polakach przez nacjonalistów z UPA, sugeruje, że autor „Osnowy” jest zbyt przychylny dla strony ukraińskiej. Nie mogę się z tym zgodzić, ponieważ w czasie seminariów historyków polskich i ukraińskich jak i w samej „Osnowie” dostarczyłem dostatecznie dużo dowodów na to, że depolonizację wschodnich kresów Polski potępiam. Zarówno na stronach 193-197 jak i w całym opracowaniu potępiam bestialstwo ukraińskich nacjonalistów w odniesieniu do swoich sąsiadów Polaków, stąd nie rozumiem zarzutów. Mam wrażenie, że są one postawione dlatego, że uczestniczyłem w seminariach polsko-ukraińskich (nieakceptowanych przez Autora „UWAG”) jako współorganizator, zajmując bardzo często w replikach do wystąpień historyków ukraińskich bardzo ostre stanowisko. Sprawie tej poświęciliśmy dużo czasu i została ona przesadzona stanowiskiem uchwalonym na zjeździe wyborczym Zarządu Okręgu ŚZZ AK, Okręg Wołyński opublikowanym w 4 (80) Nr Biuletynu Informacyjnego.

Błędne informacje

Nominacje „Adama” kpt. Świkli na dowódcę Osnowy opisuje Michał Fijałka następująco: 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK s.62: „Na miejsce koncentracji nie zdołał dotrzeć z ludźmi zorganizowanymi w Przebrażu inspektor łucki kpt. „Adam” mianowany już dowódcą zgrupowania „Osnowa”. Powodem nieprzybycia był nie-

spodziewany rozwój wypadków i jego internowanie wraz z całym sztabem Inspektoratu w drodze na miejsce koncentracji."

W Biuletynie Informacyjnym Nr 1(81) znajdujemy informację: Autor Leszek Ubowski tak pisze: „w związku z przystąpieniem Okręgu Wołyń do akcji „Burza” „Adam” brał udział w odprawie Komendy Okręgu i dowództwa formującej się 27 Wołyńskiej DP AK w miejscowości Suszybaba. Został wyznaczony na dowódcę 23 pp. AK i otrzymał zadanie przeprowadzenie mobilizacji oddziałów AK Inspektoratu Łuck z terenów znajdujących się w strefie przyfrontowej. Po odprawie w Suszybabie udał się do Łucka, który w nocy z 1 na 2 lutego 1944 został zajęty przez Sowieców. Nie udało się mu zorganizować wymarszu podległych mu oddziałów do miejsca koncentracji 27 WDP AK”.

Te dwie informacje dowodzą, że we wczesnym okresie formowania 27 WDP AK „Adam” (według Fijałki) był mianowany dowódcą zgrupowania „Osnowa” i 24 pp a nie 23 pp. Natomiast Kazimierz Bąbiński „Luboń” twórca 27 WDP AK tak precyzuje swoje zamierzenia organizacyjne w Artykule Armia Krajowa na Wołyniu Biuletyn Informacyjny Nr 3-4 (31-32) na s. 13.

„Związki taktyczne dywizji zamykały się w podziale na trzy pułki, mianowicie 23 pp dowodzony przez kapitana Kazimierza Rzaniaka „Gardę” zmobilizowany w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, 24 pp pod dowództwem kapitana „Adama” Świkli, zmobilizowany w rejonie Łucka i 50 pp pod dowództwem majora „Kowala” Szatowskiego, zmobilizowany w rejonie Kowla”. Tak więc nie jest „błędną informacją”, obaj kapitanowie zostali mianowani dowódcami pułków (23 i 24) s.21, a nie Zgrupowania „Osnowa”, którego twórcą był inspektor łucki kpt. „Adam” Leopold Świkla i gdyby zdażył na koncentrację byłby zapewne jego dowódcą.

Powstanie „Łuny” (patrz również „Osnowa” ss 266-268)

Autor „UWAG” kwestionuje powstanie oddziału Łuna” w maju 1944r.

Czy istniał w maju 1943 r oddział partyzancki „Łuna” najlepiej pisze o tym kpt. „Adam” Leopold Świkla w Nr 1(85) Biuletynu Informacyjnego. Był przecież twórcą tego oddziału partyzanckiego oraz Michał Fijałka w książce 27.Wołyńska Dywizja Piechoty AK.

Michał Fijałka pisze (s.41): „W latach 1943-44 obsada osobowa inspektoratu „Dąbrowa” była następująca:

.....

- oficer dyspozycyjny - por. „Ćwik” Józef Malinowski, który w sierpniu 1943 r przeszedł do oddziału „Łuna”. Tak więc na szczęblu komendy Okręgu już w sierpniu 1943 r „Łuna” to nie tylko oddział stacjonujący w Hyninie pod Przebrazem ale również formujący się oddział partyzancki w Pańskiej Dolinie ostatecznie połączony w jeden oddział partyzancki „Łuna” w listopadzie 1943 r.

Na s.53 Michał Fijałka podaje: „W połowie października stan oddziału („Łuna”) wynosił 172 ludzi zorganizowanych w 3 plutony, konny zwiad, sekcję dyspersyjną, drużynę gospodarczą, sekcję sanitarną, a na s.54 autor ten podaje po zabiciu por. „Drzazgi”. „Oddział podjął dalszą działalność, ale w bardzo uszczuplonym stanie, 92 żołnierzy, bowiem odeszło z oddziału po starcie pierwszego dowódcy”. I dalej (s.54) „Po uzgodnieniu z kpt. „Hrubym”, najbliższych działających, jego zastępcą” por. „Ćwik” wyprowadził z Dubna, Młynowa i innych terenów Inspektoratu wielu doświadczonych podoficerów oraz ochotników na teren Pańskiej Doliny. Tam przeprowadzono powtórna reorganizację oddziału „Łuna”. A oto relacja „Adama”.

„Pierwszy oddział part. Inspektoratu powstał na terenie obwodu Łuck. Już w końcu kwietnia 1943r istniał załazek około 30 uzbrojonych partyzantów (podkreślenie moje), który z Torczyna przeszedł do Antonówki, ośrodka na zachód od Łucka. Komendant okręgu AK przydzielił w maju 1943r do inspektoratu na dowódcę oddziału partyzanckiego oficera zawodowego por. „Drzazgę” (Jana Rerutkę), który w Łucku kierował wywiadem i nie był podporządkowany dowództwu inspektoratu do chwili przydziału go na dowódcę oddziału”.

Autor „UWAG” ponadto kwestionuje nazwę „Łuna” podanego przez autora „Osnowy” dla części (1 pluton) organizowanej na Pańskiej Dolinie. Bliskie kontakty „Olgierda” i „Ćwika” dowódcy oddziału partyzanckiego w Pańskiej Dolinie przemawiają za tym, że już wcześniej ustalono o połączeniu obu oddziałów. Przemawiają za tym częste przyjazdy „Olgierda” w II połowie roku 1943 do Dubna. Gru-

pa organizowana przez por. „Ćwika” już od początku była załącznikiem oddziału partyzanckiego. Sam byłem członkiem tej grupy.

Autor „UWAG” na s.77-78 stwierdza ponadto, że „związki oddziału partyzanckiego „Łuna” ze Zgrupowaniem „Osnowa” były krótkie - od końca marca do 21 kwietnia 1944 r czyli około 1 miesiąca”. Jest w tym stwierdzeniu zasadniczy błąd. Już od stycznia 1943 r po utworzeniu dwu Zgrupowań Pułkowych „Gromady” i „Osnowy” w skład tego drugiego Zgrupowania wszedł Batalion „Łuny” czyli 1/24 pp obok batalionów 23 pp. Mało tego, Michał Fijałka w kilku miejscach swojej książki 27.Wołyńska Dywizja Piechoty podaje, że „został wyznaczony przez Komendanta Okręgu płk. „Lubonia” na funkcję dowódcy Zgrupowania kpt. „Adam” - Leopold Świkła, inspektor łucki” twórca oddziału partyzanckiego „Łuna”. Już w styczniu przesądzono o utworzeniu Zgrupowania Pułkowego „Osnowa” składającego się z dwóch pułków (23 i 24 pp). Ponadto kategoryczne stwierdzenie, że związek obu pułków (24 pp i 23 pp) ustał w dniu 21 kwietnia jest wprowadzaniem czytelnika Biuletynu Informacyjnego w błąd, ponieważ za torami po reorganizacji odtworzono zarówno 23 pp (w postaci batalionu por. „Zajęca”) jak i 24 pp w postaci batalionu por. „Ćwika”. Oba te bataliony kontynuowały Zgrupowanie Pułkowe „Osnowa”, aż do tragicznej przeprawy na Prypeci (patrz „Osnowa” s.239-242 - lista imienna oficerów, podoficerów i szeregowych byłej 27 Dywizji Armii Krajowej, Oddziału kpt. „Gardy” „rannych w dniu 27 maja 1944 r). Listy sporządzonej przez st. sierżanta zaw. Poncyliusza Andrzeja ps. „Gryf. Zgrupowanie Pułkowe „Osnowa” - włodzimierskie funkcjonowało więc około 4 miesiące, wypełniając rozkazy dowódców Dywizji i Zgrupowania w zależności od sytuacji i potrzeb Dywizji. W żadnym wypadku nie można skracać tego współdziałania do 1 miesiąca jak czyni to Autor „UWAG”.

Uwagi szczegółowe ss. 87-92

Losy niektórych żołnierzy lub oficerów po czasie, gdy „Osnowa” przeszła na Polesie a oni „pozostali w okrążeniu” i wychodzili z tego okrążenia różnymi drogami. Jest to osobny temat, którym autor „Osnowy” się nie zajmował. Sporo uwagi niektórym żołnierzom i ich losom poświęciła dr Halina Stachyra w swojej pracy doktorskiej

pt. „27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy”.

Stopnie oficerskie

Wreszcie sprawa stopni. Autor „Osnowy” unikał podawania w tekście stopni podoficerskich, ponieważ na różnych etapach stopnie te zmieniały się. Wyjątek autor „Osnowy” uczynił dla kadry dowódczej: oficerów i podchorążych, bo w pracy zbiorowej „Żołnierze Wołynia” dokonano spisu z podaniem stopni oficerskich i podchorążych. Spis ten wykonała Henryka Rotbart, a konsultantem był m.in. Władysław Siemaszko, któremu autorka złożyła odpowiednie podziękowanie. W spisie tym na s 232 figuruje: Dębski Włodzimierz Sławosz „Jarema” kpr. pchr. 23 pp oraz na s.268: Siemaszko Władysław „Wir” plut. pchr., sztab 1/23 pp II 1940r wyrok śm. zm. 10.1., uw. 26.VI.41r. Wiąż. X 44-IX 46r.

Źródło wiarygodne jakim jest J. Turowskiego „Pożoga” na s.221 podaje dla „Jaremy”: pchor. a dla „Wira” funkcję poczet d-cy bez stopnia.

Ponadto autor opracowanego po wojnie manuskryptu pt.: „Osnowa” - Włodzimierz Dębski, (w dyspozycji autora), podaje swój stopień: kapral podchorąży.

W tym stanie rzeczy nie miałem podstaw podać innych stopni niż zapisane w dotychczas opublikowanych lub niepublikowanych źródłach. Źródłach tym bardziej wiarygodnych, że sprawdzonych przez Autora „UWAG” - patrz „Żołnierze Wołynia” s.223. O tym, że W. Dębski i W. Siemaszko byli podporucznikami dowiadujemy się dopiero z Biuletynu Informacyjnego 4(84), który ukazał się już po opublikowaniu „Osnowy”.

Powstanie oddziału ppor „Piotrusia Małego” opisuje „Jarema” W. Dębski następująco: (rozdział II s. 1 manuskryptu „Osnowa”): „czas zawiązania „Osnowy” przypada na pierwsze dni listopada - około 10.XI.1943r. Oddział liczył 9 ludzi”. I dalej W. Dębski pisze: „wg „Wira” do oddziału partyzanckiego kierowano ludzi spalonych w konspiracji. Do takich należał „Piotruś” działający przedtem w Piwniku koło Piatydeń. Pierwsi trzej partyzanci kwaterowali u Wyszomirskiego, a gdy oddział liczył 11 ludzi przeniósł się do Jana Łobnowskiego w Klinie”. A więc mamy tu dwie daty: Autor „UWAG”

podaje lipiec a W. Dębski listopad 1943 roku. Która jest prawdziwa nie potrafię rozstrzygnąć. Osobiście przychylam się do stanowiska Autora UWAG, bo w styczniu w bitwie z UPA w Krakach oddział „Piotrusia” był już znaczącą siłą, która przyszła z pomocą oddziałowi „Luna”

Nie ma racji Autor „UWAG”, że kompanią szkieletową „Luny” do torów dowodził Ksawery Lecewicz „Spokojny” bo jej dowódcą był chor. Ksawery Lecewicz „Spokojny” (s.47 „Osnowy”). Natomiast ppor. „Sokół II” Jeremi Witkowski uwolniony z więzienia we Włodzimierzu nie dowodził kompanią szkieletową „Luny”, bo dowodził samodzielną kompanią 23 pp do torów a następnie powierzono mu dowództwo kompanii w 24 pp, którą to funkcję sprawował do swojej śmierci na Polesiu w dniu 18 maja 1944r. Po jego śmierci dowództwo tej kompanii objął ppor. „Molly”. Tak więc informacja o dowódcy, którym miał być Ksawery Lecewicz „Spokojny” jest informacją właściwą. Błędna jest natomiast moja informacja o Ignacym Jakirze „Sanusie”. Autor „UWAG” kwestionuje termin „pozostał w okrążeniu” a ja go tak podałem, bo wszyscy żołnierze, którzy nie przeszli torów - pozostali w okrążeniu - wychodząc z niego różnymi drogami - za Bug, za front, do Włodzimierza, a wielu z nich do szpitali lub na „wieczną wartę”. Ale tak czy inaczej „pozostali w okrążeniu”, bo nie przeszli torów.

Autor „UWAG” słusznie mi wytyka potknięcia w brzmieniu niektórych nazwisk lub terminy zdarzeń. Faktycznie „czołg” w Kupiczowie stał tam od listopada 1943r.

Tu dochodzimy do ważnej kwestii definicji „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Kiedy to zgrupowanie funkcjonowało jako jednostka bojowa? Autor książki przyjął, że był to czas od utworzenia 27 WDP AK, a więc od stycznia 1944r do Prypeci tj. do 27 maja 1944r. Do tego czasu formacja należała do Dywizji, dowodzona była przez kpt. „Gardę” i podlegała dcy Dywizji. Po tym terminie, po internowaniu przez Sowieców, do przysięgi resztki „Osnowy” były we władaniu władz sowieckich, a po przysiędze żołnierze zostali rozrzućeni po różnych formacjach LWP - głównie I Armii. Tak więc Zgrupowanie „Osnowa” (kpt. „Adam” pisze „Luna-Osnowa”) funkcjonowało około 4 miesięcy.

Żołnierze, którzy nie przeszli torów przestali być żołnierzami „Osnowy”, a stali się rozbitkami „pozostającymi w okrażeniu”, którzy różnymi drogami starali się dotrzeć do 27 WDP AK. Jedyne batalionu „Jastrzębia” nie można zaliczyć do rozbitków, ponieważ był sprawnie dowodzony przez swego dowódcę i w końcu osiągnął swój cel i dotarł do Dywizji na Lubelszczyźnie. Natomiast składający się z rozbitków Batalion Zbiorczy moim zdaniem może być tylko symbolicznie zaliczany do Dywizji, bo z rozkazu d-cy AK gen. (Tadeusza Komorowskiego) rozproszeni żołnierze 27 WDP AK zostali podporządkowani Komendantowi Okręgu Lubelskiego. Każdy z tych żołnierzy, podobnie jak żołnierze ppor. „Kozaka” czuli się żołnierzami 27 WDP AK ale formalnie (podobnie jak autor „Osnowy”) należeli już do 9 pp.

W swym krytycznym opracowaniu Autor „UWAG” nie znajduje żadnego pozytywu o „Osnowie” autorstwa E. H. Bakuniaka. Praca ta wg niego ma tyle błędów, że oficer ds. specjalnych w sztabie Zgrupowania Pułkowego „Osnowa” 27 WDP AK nie może jej zaakceptować jako „Monografii „Osnowy”. I słusznie, bo autor tzn. Edmund Henryk Bakuniak kapral, tylko dowódca drużyny nigdy nie miał zamiaru napisania takiej „monografii”. Nie jest on historykiem i pisanie historycznych dzieł pozostawia właściwie przygotowanym autorom. Ja z pozycji żołnierza tej formacji, tak ją widziałem i pozwoliłem sobie przelać na papier „moje domowe oceny” i przemyślenia. Natomiast oczekuję, że być może zrobi to ppor. Władysław „Siemaszko „Wir” (oficer ds. specjalnych w sztabie Zgrupowania Pułkowego „Osnowa” 27 WDP AK)”, który ma zapewne większe możliwości napisania takiej monografii.

I jeszcze na zakończenie „domowych ocen”. Mam do nich prawo jak i nie odmawiam tego prawa Autorowi „UWAG” do posiadania odmiennego zdania. Podtrzymuję moje przemyślenia w tej sprawie zamieszczone w „Osnowie” i uważam za błąd zamknięcie granicy na Bugu dla ruchu polskich oddziałów partyzanckich, co uniemożliwiło wzajemną pomoc. Odwołanie tego zakazu nastąpiło dopiero w maju 1944r, a praktyczna jego realizacja w czerwcu (Ancks 11).

Przyjmuję ponadto, że w szeregu sprawach nie byłem zbyt precyzyjny i popełniałem określone błędy. Szereg z nich wytknął mi (i

słusznie) Autor „UWAG”. Mam natomiast wątpliwości czy obraz wysiłku żołnierzy „Osnowy” byłby bardziej widoczny, gdyby mojej książki nie było i gdyby z imienia i nazwiska, a często i fotografii Żołnierze Ci nie zostaliby wymienieni, a fragmenty ich przeżyć nie zostałyby włączone do książki. Ich wysiłek i trudy przez nich samych opisane nie znalazłyby miejsca w książce w rozmiarze przez nich akceptowanym.

* * *

Roman Kucharski

GŁOS W DYSKUSJI

Jako były żołnierz bat.I/24 pp. „Luna” jestem żywotnie zainteresowany wszelkimi publikacjami dotyczącymi 27 WDP AK i w ogóle działalnością struktur Armii Krajowej na Wołyniu, mojej Ziemi Ojczystej, tym bardziej żywotnie, iż sam przed wielu laty „porwałem się” na opracowanie opisu historii powstania i działalności bojowej Oddziału Partyzanckiego, którego miałem zaszczyt być żołnierzem. Gromadzenie materiałów rozpocząłem w połowie lat 60-tych. Setki listów, dziesiątki relacji pisemnych i ustnych. Krąg kolegów rozszerzał się, ewidencja „puchła”. Szczegóły ważniejszych wydarzeń (zaszłości, daty, miejscowości) były przeze mnie weryfikowane, by po wielu trudach, nakładem sił i środków, z pomocą kolegów przystąpić do końcowego efektu w postaci manuskryptu, który w formie książkowej pt. „Krwawa Luna” ukazał się w 1997 r.

Ten przydługi wstęp napisałem aby uwiarygodnić swoje odniesienie do „UWAG” o książce „Osnowa”, Władysława Siemaszki, zawartych w Biuletynie Informacyjnym 4(84) 2004r. Autor „Osnowy”, jako termin powstania O.P. „Luna” podaje „maj 1943” z czym nie chce się zgodzić Autor „UWAG”. Z całym szacunkiem do Władysława Siemaszki, ale stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że rację ma Autor „Osnowy”, gdyż termin „maj 43” pokrywa się z moimi ustaleniami, opartymi na relacjach (ustnych lub pisemnych Leopolda Świkli („Adam”), Władysława Kopisto („Kra”), Józefa Wójcika

(„Zgrzyt”) oraz Witolda Popławskiego („Nasturcja”), którzy zgodnie twierdzili, iż „Kra” 2-3 razy w tygodniu już od początku maja jeździł do Antonówki bądź Aleksandrówki, aby szkolić żołnierzy placówki samoobrony i Oddziału Partyzanckiego, którzy z Łucka byli kierowani do tych miejscowości. Na przełomie miesięcy czerwca – lipca dowództwo nad oddziałem przejął por. Jan Rerutko „Drzazga”, by w połowie sierpnia grupę około 40 ludzi przeprowadzić (na rozkaz „Adama”) do kol. Hynin koło Przebraża, gdzie oddział, rozrósłszy się do około 80 ludzi stacjonował aż do miesiąca listopada 43 r. Natomiast od miesiąca sierpnia 43 r. przy placówce samoobrony w Pańskiej Dolinie zaczął tworzyć się samodzielny Oddział Partyzancki z rozkazu por. Józefa Malinowskiego. Oddział był załącznikiem 43 pp zgodnie z dyrektywą komendanta Okręgu „każdy inspektorat wystawia przynajmniej kompanię kadrową dla przyszłego pułku”. W początkowym planie por. „Ćwika” (d-ca Inspektoratu „Dąbrowa” w Dubnie) miejscem koncentracji dla tej kompanii kadrowej były lasy w rejonie wsi Pelcza-Brzeziny (10-12 km na zachód od Dubna), lecz „Ćwik”, będąc zagrożony aresztowaniem przez Gestapo schronił się w Pańskiej Dolinie skąd poprzez łączników nadal kierował strukturami Inspektoratu i dlatego Pańską Dolinę wyznaczył na miejsce zbiórki. Zmiana rozkazu była uzgodniona z Oficerem organizacyjnym por. Zygmuntem Kulczyckim („Olgierd”), który z Łucka często przyjeżdżał do Dubna, zwłaszcza po odwołaniu przez Okręg Jana Józefczaka „Hrubego” z funkcji Komendanta Inspektoratu w Dubnie („Hrubego” zastąpił „Ćwik”).

Na początku listopada przyjechał do Pańskiej Doliny „Olgierd” z nominacją na dowództwo i natychmiast oddzieliliśmy się od placówki, stając się niezależnym, samodzielnym oddziałem partyzanckim, który szybko rozrastał się liczebnie. 11-go listopada złożyliśmy żołnierską przysięgę, a następnego dnia „Olgierd” został wezwany do Łucka, a my otrzymaliśmy zadanie przygotowania kwater dla „większej grupy” ludzi. Około 20-go listopada „Olgierd” przyprowadził osierocony po skrytobójczej śmierci por. „Drzazgi” oddział z Hynina w sile około 70 ludzi „Łuny” i ten kryptonim został oficjalnie nadany połączonym oddziałom. W dniu wymarszu na koncentrację (20.12.1943r.) „Łuna” liczyła trzy plutony strzeleckie, zwiad konny,

służbę sanitarną, tabory, drużynę gospodarczą, razem około 200 ludzi.

Nie wiem jaką oficjalną nazwę miał batalion „Błękitnych” z Maciejowa, ale w Dubnie była to „Sebtschutzpolizei” (Policja pomocnicza). Nie byli żadną żandarmerią, bo w dokumentach mieli wpis jak wyżej. Miałem wśród nich kilku kolegów. Organizacją tej jednostki, prawdopodobnie z rozkazu „Hrubego” - zajął się plutonowy podchorąży Wojska Polskiego zaprzysiężony żołnierz AK Adolf Sadowski. On był mianowany d-cą tej jednostki, a 50-60% jego podwładnych było również zaprzysiężonymi żołnierzami AK a ich głównym zadaniem było zwalczanie band UPA.

Trzecia kwestia, którą pragnę poruszyć, to zarzut porzucenia Oddziału przez „Olgierda”. Otóż rzeczywistość była następująca:

Ja byłem w tej grupie, która „pozostała w okrażeniu” i z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że z oficerów i chorążych „Luny” po 22 kwietnia „Ćwik” i „Samson” byli za torami, a „Lont”, „Dzik” i „Spokojny” zniknęli pierwszego dnia, „Czarny” i „Spalony” z małymi grupkami przedostali się za Bug, „Remus” w pojedynkę przedarł się do Włodzimierza i został przerzucony za Bug, „Gabriel” pieszo dotarł do Wodzinowa, gdzie płacąc złotą monetą wynajął gospodarza, który konną furmanką zawiózł go, omijając od północy m. Włodzimierz - od Mańkowa, po „Nałęcza” przyjechała furmanka łączniczka (ta sama w miesiąc później przyjechała po mnie) i zawiózła go do Włodzimierza, skąd po kilku dniach został przewieziony do Mańkowa. I w ten oto sposób, w lasach iszowskich koło Kolonii Strzeleckiej pozostało około 80-90 żołnierzy (koczujących grupami 6-8 os.) z d-cą „Olgierdem” i sanitariuszką „Reną”. 1-go maja „Olgierd” wezwał do siebie sierżanta „Wicherta” (Stanisław Lackiewicz) i przekazując mu dowództwo, płaszcz i broń oświadczył, że idzie do Włodzimierza, aby przedostać się za Bug i zorganizować możliwość przeprawy dla nas na tamtą stronę, a zadaniem „Wicherta” było „czuwanie o północy (od dzisiaj za tydzień) na południowym krańcu wsi Iszów nad Bugiem w oczekiwaniu na umówiony sygnał świetlny”. „Wichert” zgodnie z rozkazem chodził nad Bug przez trzy kolejne noce, lecz sygnału nie zobaczył, bo „Olgierd” sy-

gnału nadać nie mógł, gdyż w pierwszej godzinie pobytu w mieszkaniu pp. Wierzbowskich został aresztowany przez Gestapo.

Pisemną relację „Wichert” przekazałem pod koniec lat 80-tych Józefowi Turowskiemu. Po wojnie z oficerów „Łuny” nie odnalazł się tylko ppor. „Dzik”. Prawdopodobnie zginął na torach. W miesiącu lipcu 1968 r. byłem razem z kolegą z „Łuny” Stanisławem Żytyńskim („Sęp”) w Warszawie na spotkaniu z „Żiukiem” Józefem Turowskim, który po dłuższej rozmowie z nami telefonicznie uzgodnił nasze spotkanie z ppłk. „Żegotą” w Jego mieszkaniu przy ul. Grzybowskiej. W trakcie rozmowy m.in. na temat „Olgerda” ppłk „Żegota” powiedział, że „miał rację wasz dowódca „Olgiert” sugerując 20-go kwietnia 1944 r. forsowanie torów pod Jagodziem podzielonej Dywizji na dwie, a nie jedną kolumnę”.

* * *

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Ziółkowska Zofia „Iskra” komp. łączności w Słupsku
2. Tochmanowicz Bolesław „Piemont” II/23 pp w Warszawie

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Vaclav Vrla

W lutym bieżącego roku odszedł na wieczną wartę nieodżałowanej pamięci szlachetny, prawy człowiek, nasz bliski kolega, przyjaciel, wierny Polsce żołnierz samoobrony w Kupiczowie, Czech - pan Vaclav Vrla.

Urodził się w Tuliczowie blisko Kupiczowa na ziemi Wołyńskiej. Wzrastał i wychowywał się przed wojną w swoim rodzinnym Tuliczowie. Później przeprowadził się do Kupiczowa. Wojna zastała Go już jako dorosłego, w pełni ukształtowanego obywatela polskiego.

W czasie wojny, jak wszyscy Czesi w Kupiczowie, współdziałał z polską placówką Armii Krajowej stacjonującą od jesieni 1943 roku w Jego miasteczku. Oddał wielkie zasługi w ratowaniu Polaków - uciekinierów. W Jego domu przebywali między innymi Śladewscy wraz z Moniką Śladewską autorką książki „Z Kresów Wschodnich na Zachód”. (Dane te mam ze spisu na grudzień 1943 roku, a wykonanego przez pana Duchaczka - też Czecha. Spis ten był w moim posiadaniu, ale przekazałem go do Muzeum historycznego w Opolu. Pozostał u mnie tylko jeden egzemplarz ksero). Służył też w legionie generała Swobody, a w bitwie pod Duklą odniósł poważne rany. Vaclav Vrla za pomoc Polakom zapłacił bardzo wysoką cenę. Jadąc do Kowla furmanką po broń dla obrońców Kupiczowa, w Zielonej koło Kowla spotkał w rowie leżącego rannego Niemca. Zwykły odruch ludzki spowodował, że zabrał rannego żołnierza do szpitala w Kowlu. Niemcy w podziękowaniu „za uratowanie życia żołnierza Wehrmachtu” prócz broni dali także zaświadczenie z podziękowaniem za chwalebny czyn Czecha.

Już po wojnie i po przewrocie w Czechosłowacji jakimś sposobem owe zaświadczenie znalazło się w rękach tamtejszego urzędu bezpieczeństwa. Śledztwo, dochodzenie, oskarżenie o współpracę z Niemcami. Sądu nie było. Ale pozbawiono Go i praw i stanu posiadania. Zrobiono Go żebrakiem. Czeskie UB wyszło z założenia, że

taki sposób kary będzie bardziej dotkliwym niż więzienie. I tak faktycznie było.

Po wielu latach wegetacji zaproponowano panu Vaclavowi „pracę” na budowie elektrowni w Kadaniu, której generalnym wykonawcą było polskie przedsiębiorstwo i kilka różnych innych podwykonawców zagranicznych. I właśnie wówczas zaproponowano Mu podsluchiwanie rozmów prowadzonych na budowie. Trzeba tutaj dodać, że pan Vrla znał kilka języków obcych; polski, rosyjski, ukraiński, Niemiecki. Pan Vaclav nie przyjął propozycji. Szlachetność, uczciwość zwyciężyły. Wolał dalej być dziadem niż szpiclem. Dopiero po upadku komunizmu w Czechosłowacji został zrehabilitowany.

W domu swoim posiadał piękną polską bibliotekę z wydawnictwami takimi jak dzieła wszystkie Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza i wiele innych ciekawych pozycji.

Ostatnio poprosił panią Halinę Ligęzę-Kupiczowiankę - ze Świdnicy o poezje Marii Konopnickiej. Prośba została spełniona. Poezje czytał ze łzami w oczach. Z wielką łatwością posługiwał się językiem polskim, a ortografii polskiej mógłby uczyć w polskiej szkole.

Posiadał wiele pamiątkowych medali z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ja miałem zaszczyt wręczać Mu jeden z takich medali. Niestety, już w domu starców w Podborzanach. Był bowiem schorowany. Gdy wręczyłem Panu Vrli pamiątkę przytulił ją do ust, łzy potoczyły Mu się po policzkach i usłyszałem kilka gorzkich słów o swoich władcach: mam już rosyjskie, teraz otrzymałem polskie, brak mi tylko czeskich. Nie pytałem za co otrzymał te inne.

Odszedł na wieczną wartę. Został pochowany w grobie rodzinnym w Podborzanach.

Chylę czoła nad Jego grobem.

* * *

KTO JEST AUTOREM POEMATU „POŻEGNANIE Z WOŁYNIEM? ...

W archiwum prywatnym trafiłem na zżółkły ze starości 4-ro stronicowy (A4) maszynopis poematu „Pożegnanie z Wołyniem”. Dotąd z utworem tym się nie zetknąłem i nie czytałem. Tekst, treść historyczna, bogata, zachwycająco piękna, tragiczna – mówiąca o straszliwej wołyńskiej tragedii Polaków w latach 1943-1944 na Wołyniu.

Kto jest autorem poematu „Pożegnanie z Wołyniem”? Informacją jaką posiadamy posłużymy się odbitkami kserograficznymi z autentycznego maszynopisu o którym mowa wyżej (vide supra). Na stronie następnej zamieszczamy ksero¹ – części poematu (fragmenty) z maszynopisu od niedawna znajdującego się w redakcji „BI”.

A więc na str. 1 maszynopisu góry z prawej strony widnieje, z wyglądu także „wiekowy”, odręczny, atramentowy, wyraźny napis - Autor: Leopold Świkła „Adam” i tytuł poematu „Pożegnanie z Wołyniem”, Wstęp i tekst 4-ro stronicowego maszynopisu poematu, kończącego się słowami: „Bracia! Zorza, w czerwieni, już dnieje ...” Wołyniak. Po tych słowach - postscriptum pod którym widnieje słowo - Autor (bezimiennie).

Poemat opublikowany w Kwartalniku „Biuletyn Informacyjny” Nr 1/85/ styczeń – marzec 2005 r. (str. 36-41).

(T.W.)

Redakcja

¹ Fragmenty poematu na stronie następnej.

Aut.: Leopold Sitkko
i Redak.

POŻEGNANIE z WOŁYNIEM

Zenonowi Grabowskiemu, Wacławowi Sokołowskiemu, Stanisławowi Zarembińskiemu, Tadeuszowi Ilcyszyskiemu, ks. Zygmuntowi Chmielniowskiemu, Dr Wacławowi Żytyńskiemu, Dr Sewerynowi Kowalskiemu, mec. Ryszardowi Lenartowiczowi, Stefanowi Iwanowskiemu, Łukaszowi Gajowi, Dr Marianowi Pisewiczowi, inż. Baczyńskiemu i wielu, wielu innym ~~bohaterom~~ bohaterom sprawy narodu na Wołyniu i poległym w polu, rozstrzelanym w Katyniu, więzionym w wroga w Niemczech, Majdanku, Oświęcimiu i Dachau, wszystkim Wołyńnikom na katorżach w Niemczech, wygnańcom w Kazachstanie, Archangielsku, Worscie, Norwiku i Kołymie, małym dzieciom polskim pomordowanym przez bandy ukraińskie i wszystkim cierpiącym, odartym ze szczęścia Polakom, w decznej tęsknocie i trosce o lepsze jutro poświęcam:

Boże następnych uniesień, Boże naszej klęski,
Kiedy z burzy wyblśnie nasz sztandar zwycięski
I kiedy na spokojne wody znów wypłyniemy
Daj Panie orłom polskim wlecieć nad Wołyniem,

Bracia ! Zorze w czerwieni, noc piekna, już dniaje...

- w o ł y n i a k

Niech wiedzą wszyscy Polacy na świecie co by przodkowie pod okupacją na Wołyniu.

W dowód wdzięczności i ku upamiętnieniu sympatycznej większości ten oto swój poemat poświęcam.

A u t o r

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach:

 Książka „**Osnowa**” **Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej**. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor Edmund – Henryk Bakuniak ps „Jeż”. Wydawnictwo ŚZZAK Okręg Wołyń, druk. ABEDIK Bydgoszcz 2004 r., str. 340, cena 25 zł.

 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” aut. prof. dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 15zł.

 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** aut. prof. Władysława Filara wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „**Burza na Wołyniu**”, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „**Przez Wołyń, Polesie na Podlasie**”, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944 młodego, wówczas chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 20 zł.

 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

 „Pożoga”. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK aut. Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami w liczbie 75. Cena 17 zł.

 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Także można je nabyć w siedzibie Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Wysyłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki na konto bankowe PKO SA 15 1020 1097 0000 7202 0001 8150. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

* * *

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

C Z Y T E L N I K U !
SYMPATYKU! PRZYJACIELU!
„BIULETYNU INFORMACYJNEGO”
27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI
I OKRĘGU WOŁYŃ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
CZY NIE ZAPOMNIAŁEŚ ZAPRENUMEROWAĆ
BIULETYNU
NA 2005 ROK?
TO NAPRAWDĘ NIEWIELE 30 zł ROCZNIE
Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
PRENUMERUJCIE, CZYTAJCIE, PISZCIE

SPIS TREŚCI

1. Odszedł od nas Ojciec Święty	3
2. 60. rocznica zwycięstwa – Polacy walczyli na wszystkich frontach gen. R. Dziubanow	4
3. Deportacja Polaków Wołynia – Wł. Siemaszko	9
4. List z Kozielska – Z. Wira	16
5. Wspomnienia Inspektora “Osnowy” AK - L. Świkła “Adam”	20
6. Zmowa milczenia – A. Mariański	50
7. O “pomarańczowej rewolucji inaczej” – F. Budzisz	54
8. Pomarańczowi Polacy – Zb. Sudół (Australia) (dysk.)	61
9. I znowu Demokratyczna – Feliks Budzisz	65
10. List Prymasa Polski do Kardynała Ukrainy Huzara	69
11. Ad Memoriam – dr J. Lipiński	73
12. Moje odpowiedzi – E. Bakuniak	75
13. Głos w dyskusji- R. Kucharski	90
14. Z żałobnej karty	93
15. Kto jest autorem poematu	96
16. Książki – wydawnictwa – opracowania	98

* * *